

MARGARET CALLAGHAN

ROZDZIAŁ PIERWSZY

- On już nie przyjdzie - usłyszała znajomy głos tuż obok niej. - Celino, spójrz prawdzie w oczy. Wystawił cię do wiatru. Chyba zdajesz sobie sprawę, że już się nie zjawi. Lepiej idź do domu.

Celina wbiła wzrok w ścianę naprzeciwko. Starła się nie słuchać tych słów. Przygryzła wargi do krwi. Nagły, piekący ból sprawił, że łzy napłynęły jej do oczu. Powstrzymała je zniecierpliwiona. Nie rozpłacze się. Nie teraz. Przecież nic takiego się nie stało. To tylko jej głupia дума została roztrzaskana w kawałki. Chyba potrafi ją poskładać, przynajmniej na najbliższe pół godziny? Potem, cóż, potem będzie już wszystko jedno. Żeby tylko ten człowiek poszedł sobie i dał jej spokój.

- On już nie przyjdzie - usłyszała, jak powtórzył to uprzejmie, z odrobiną triumfu w głosie. - Danny rozmyślił się. Jeśli chcesz, możesz czekać cały dzień, niepotrzebnie jednak tracisz czas.

Odwróciła się, spoglądając nań po raz pierwszy, i tylko rumieńce na policzkach zdradzały jej podenerwowanie.

- Bawi cię to, prawda? - prychnęła pogardliwie, mierząc wzrokiem przystojną postać, wspartą non-szalancko o drzwi. - Nigdy mnie nie lubiłeś, nigdy. Od samego początku byłeś przeciwko mnie. Nigdy mnie nie uznałeś za wystarczająco dobrą dla Danny'ego, nigdy też nie chciałeś, żeby się ze mną ożenił. Cóż, wygląda na to, że postawiłeś na swoim. Nie wiem, co mu powiedziałeś, jakim sposobem nastawiłeś

go przeciw mnie, ale wygrałeś. Ty, Luke Sinclair, wygrałeś. Gzy teraz jesteś zadowolony?

- Skąd wiesz, że mam z tym coś wspólnego? Celino, Danny jest już zupełnie dorosły. Sam decyduje o sobie.

- Ach, tak? - W jej głosie zabrzmiała ironia. - To dlaczego nie ma go tutaj? Nie, nie musisz mi mówić. Nie potrzeba mi więcej kłamstw. Sama znam odpowiedź. Chyba zresztą znałam ją zawsze, nie chciałam tylko w nią uwierzyć. Starszy brat skinął palcem i Danny zmyka. Tak jak to robił dotychczas. I jak będzie to robił zawsze.

- Moja droga - obruszył się Luke - przeceniasz moje wpływy.

- Ty za to - syknęła Celina - obrażasz moją inteligencję.

Nastąpiła pełna napięcia cisza, jak w owej chwili, w której dwaj bokserzy, stojąc w swoich narożnikach, szacują się wzajemnie spojrzeniami, zanim gong poderwie ich na środek ringu.

Nieoczekiwanie Luke uśmiechnął się dziwnie, smutno, na poły przepraszająco i Celina nieco złagodniała. Nigdy nie potrafiła jasno określić swojego stosunku do przyrodniego brata Danny'ego. Iskry posypały się w chwili, gdy się poznali, a wzniecony u samego początku ogień wzajemnej niechęci tlił się nadal. Oczywiście, nic nie zostało dopowiedziane do końca - Luke był na to zbyt sprytny. Lecz wzajemna animozja towarzyszyła im stale, skrywana starannie pod maską uprzejmości, tuszowana polorem chłodnych, ale nienagannych manier. Teraz jednak, gdy stała naprzeciw niego w tej pustej, lśniącej czystości poczekalni urzędu stanu cywilnego, poczuła, że traci grunt pod nogami, a jej i tak niejednoznaczne uczucia stają się coraz bardziej zagmatwane.

Przerwał im powrót Anity. Z wyrazem napięcia na twarzy przystanęła w drzwiach, zakłopotanym spoj-

rzeniem szukając wzroku Celiny. Powoli, niemal niepostrzeżenie potrząsnęła przecząco głową i wąła iskierka nadziei, którą jeszcze żywiła Celina, zgasła. Zatem stało się. Być może - podpowiadał jej to zdrowy rozsądek - stało się nawet dobrze. Danny dawał jej radość, wniósł słoneczny blask do jej życia, należało jednak na tym poprzestać. Nie powinna dać się upokorzyć, ulegając jego namowom. Małżeństwo to krok zbyt poważny, by decydować się nań pochopnie. A jednak wszystko mogło ułożyć się lepiej, na pewno ułożyłoby się lepiej - Celina dałaby sobie przecież radę.

- Jest niedobrze - zaczęła ostrożnie Anita z tajonym współczuciem. - Danny wyjechał za granicę. Wiadomość podana przez automatyczną sekretarkę była krótka, ale treściwa: jest w Europie, nie wie, kiedy wróci, prosi, by wszystkie zawodowe i prywatne sprawy kierować do...

- Luke'a Sinclaira - dokończyła sucho Celina. - Nietrudno zgadnąć.

Bezwiednie uniosła głowę, prześlizgnęła się spojrzeniem po Anicie i zatrzymała je tam, gdzie stał Luke, ciągle jeszcze w tej samej pozie, z rękami w kieszeniach, w każdym calu doskonale obojętny. Spróbowała pokryć własne zmieszanie, zlekceważyć swą świeżo zranioną dumę, wydając ciche westchnienie ulgi:

- W porządku - zwróciła się do Anity ze słabym uśmiechem. - Chodźmy. Nie ma sensu sterczeć tutaj dłużej.

Odwracała się właśnie, sięgając po torebkę, kiedy powstrzymał ją głos Luke'a:

- Celino!

Poderwała głowę. Opuścił swe miejsce przy drzwiach i podszedł do niej. Bliskość jego ciała onieśmieliła ją.

- Słucham - odpowiedziała zaczepnie. Na policzki

wystąpiły jej rumieńce i szybko znikły, a twarz przybrała blady odcień najdelikatniejszej porcelany. Zdawała sobie sprawę z obecności Anity, czuła też, jak wzbiera w niej wrogość i gniew. Zdobyła się jednak na jeszcze jeden uśmiech. Anita zrozumiała go bez słów.

- Poczekam na dole - powiedziała przesywając Luke'a wzrokiem.

Zostali sami. Zapanowała cisza. Nie było słychać nawet tykania zegara. Nic nie zakłócało spokoju. Żadnego głosu z oddali, tylko serce łomotało w piersiach Celiney, a jego bicie dudniło w uszach. Podniosła głowę i zobaczyła oczy Luke'a utkwione w jej twarzy. Odruchowo wyprostowała się, odpowiadając pełnym wyzwania spojrzeniem.

- Trzeba przyznać, że masz charakter - powiedział z podziwem. - Spodziewałem się łez i awantur, ataku hysterii, ale nie jadowitego, zimnego spokoju.

Łzy znów napłynęły jej do oczu. Niespodziewane słowa zburzyły jej sztuczny spokój. Mylił się. Bardzo się mylił. Wewnętrznie była zupełnie roztrzęsiona, ale nie sprawi mu przyjemności i nie pokaże mu tego. Zapewne już nigdy się nie zobaczą. Jego świat był dla niej zamknięty. Danny uchylił doń drzwi, była jednak naiwna wyobrażając sobie, że kiedykolwiek mogłaby przestąpić jego próg. Mimo to nie odejdzie z pokorą, dla ocalenia swej dumy odegra scenę godną filmowego Oscara.

- Na północy wychowują nas surowo - poinformowała rzeczowym tonem. - Nie znamy wymyślnych gier, obliczonych na zaspokojenie każdego kaprysu mężczyzny. Ale i my potrzebujemy silnych mężczyzn. To był mój błąd. Sądziłam, że Danny mi to zapewni, ale pojawiłeś się ty i dowiodłeś, że byłam w błędzie. Może nawet wyświadczyłeś mi przysługę.

- Z pewnością - przyznał Luke. Zbliżył się, jego

smukłe palce spoczęły na ramionach Celiny. Poczuła falę gorąca przepływającą przez ciało.

- Słuchaj, Celino - mówił porywczo, wpatrując się w nią hipnotycznie. - Muszę z tobą porozmawiać. Muszę cię o coś zapytać. Czy możemy dokądś pójść? Dokądkolwiek? Choćby na kawę. Daj mi dziesięć minut. Jeśli nie spodoba ci się to, co mam do powiedzenia, zniknę i nigdy więcej nie będę cię niepokoił.

- Żałuję, że w ogóle się pojawiłeś - zauważyła cierpko Celina, wyswobodzając się z uchwytu jego dłoni. - Cokolwiek by to było, zachowaj to dla siebie. Nie możesz mi powiedzieć niczego takiego, czego chciałabym wysłuchać. Nie przedłużajmy tego. Miałeś dziś dobry dzień, niech więc już tak zostanie.

Odrzuciła się, wsuwając pod ramię torebkę z miękkiej skóry koloru słoniowej kości, która doskonale pasowała do jej sukni. Żeby ją znaleźć, Celina zwiedziła mnóstwo sklepów, zrzymając się niemiłosiernie na ceny. Cały jej strój kosztował majątek. Wcale nie mogła sobie nań pozwolić, a teraz jeszcze wszystko poszło w błoto. Nawet jeśli uda się go sprzedać, pomyślała, to i tak sporo straci. Za rzeczy używane nie można zażądać wiele. Powinna chyba dać ogłoszenie do gazety: „Suknia ślubna, mało noszona” albo: „Ślubny strój do strojnego ślubu”. Wzdrygnęła się z niesmakiem.

- Co ci jest? - zainteresował się Luke, opacznie rozumiejąc jej gest. - Czego się boisz? Ze mną możesz czuć się bezpieczna, tym bardziej że jesteśmy tu wśród ludzi.

- Ja? - zdziwiła się, obrzucając go lekceważącym spojrzeniem. - Nie, Luke. Nie boję się ani ciebie, ani żadnego innego mężczyzny, już nie. Mam tylko zamiar raz w życiu zrobić dokładnie to, co chcę. A grzeczna konwersacja z gadem, który właśnie wypełzł spod kamienia, po prostu mnie nie pociąga.

Zaczyna mnie boleć głowa i świeże powietrze dobrze mi robi. Poza tym to niedaleko. Dam sobie radę - dodała, wyczuwając zdziwienie Anity.. - W końcu, nie jestem porzuconą żoną w klasycznym znaczeniu tego słowa. Dam sobie radę. Naprawdę.

- Nie mogę cię przecież teraz zostawić - obruszyła się Anita. - Chodźmy gdzieś razem. Możemy zjeść lunch, wpaść do kina, pomyszkować po sklepach albo coś w tym rodzaju. Musisz robić coś konkretnego - nalegała z troską w głosie.

- Dziękuję ci - Celina potrząsnęła przecząco głową - może innym razem.

- Dziś wieczorem, co? Nie możesz przecież siedzieć u siebie i pograżać się w rozpacz. To nie ma sensu.

- Nie zamartwisz się chyba na śmierć, jeśli odmówię - odparła Celina. - No, dobrze. Poddam się. A więc do wieczora.

Umówiły się na ósmą w ich ulubionym barze, nie precyzując dalszych planów. Właściwie Celina wolałaby dziś własne towarzystwo, ale chyba Anita miała rację. W samotności dręczyłyby ją czarne myśli i mimo swej zwykle pogodnej natury nie poradziłaby sobie z tym, co się dziś stało. Albo raczej - co się nie stało, poprawiła się w myślach, stojąc na chodniku i obserwując zbierające się chmury. Czemu nie zauważyła wcześniej, że zanosi się na deszcz? Jeśli zmoczy suknię, zniszczy ją doszczętnie. Oznaczało to, że trzeba będzie wziąć taksówkę. Kolejny wydatek, którego wolałaby uniknąć. Po chwili przypomniała sobie, że niedaleko jest przystanek autobusowy.

Najwidoczniej nie jest to mój szczęśliwy dzień, pomyślała zrezygnowana w chwilę potem, widząc, jak charakterystyczny, czerwony kształt odrywa się od krawężnika i znika w oddali. W duchu zaczęła litować się nad sobą. Powinna była pójść z Anitą, albo wziąć taksówkę, albo uczynić cokolwiek - wszys-

tko, byle nie stać tutaj w tej chwili. Pierwsze krople deszczu spadły jej na policzki. Do jasnej cholery! Teraz na pewno zmoknie. Przeklęty Luke Sinclair, dodała jeszcze w myśli, kiedy dostrzegła taksówkę. Uniosła rękę, by ją zatrzymać. Czarny pojazd minął ją majestatycznie. Jej niechęć do Luke'a wzmogła się jeszcze bardziej. To wszystko przez niego, to on wdarł się w jej życie, skołował Danny'ego, z jakichś sobie tylko znanych powodów odegrał przed nimi samego Boga. Młody, bogaty, przystojny, beczelny Luke Sinclair.

Pograżona bez reszty w rozmyślaniach nie zauważyła zbliżającego się w jej kierunku srebrzystego porsche. Dopiero kiedy samochód zatrzymał się, coś znajomego w nonszalancko rozpartej wewnątrz postaci sprawiło, że spojrzała uważniej. Napotkała wzrok Luke'a.

- Śledzisz mnie? - spytała zimno. - Jeśli tak, to marnujesz czas.

- Wsiadaj - rozkazał. Zawahała się i Luke zmarszczył brwi.

- Nie wygłupiaj się - ponaglał. - Wykończysz się, stojąc tu tak ubrana. Za chwilę lunie. Chyba nie chcesz się przeziębic?

Zdrowy rozsądek walczył w niej z przemożną ochotą, by natychmiast odejść. Krople coraz mocniej bębniły w dach samochodu, zaczęły już przenikać przez cienki materiał żakietu. Z westchnieniem rezygnacji Celina wsiadła, zapięła pasy i wbiła wzrok w przednią szybę.

Luke ruszył bez słowa. Przez pięć minut nic prócz miarowego pomruku potężnego silnika i szelestu wycieraczek nie zakłócało ciszy. Celina usiłowała nie zwracać na Luke'a uwagi, lecz jego bliskość bardzo to utrudniała.

- Dokąd jedziemy? - spytała w końcu niepewnie. Sądziła, że odwiezie ją do domu, nie przypuszczała,

że mógł mieć inny zamiar. Kiedy jednak znajome ulice zostały z tyłu, zaczęła się niepokoić.

- Nie denerwuj się - rzekł Luke spokojnie. - Mówiłem, że chcę dostać od ciebie tylko dziesięć minut. Tyle chyba możesz mi ofiarować w zamian za podrzucenie cię do domu?

- Chyba nie mam dużego wyboru, prawda? - odburknęła.

- No, nie powiedziałbym - zaproponował z ironią w głosie. - Przecież możesz wysiąść, kiedy będziesz miała ochotę. Czy chcesz, żebym zjechał na pobocze, czy też dasz się przekonać, że można mi zaufać?

Zwolnił, obserwując Celinę kątem oka. Deszcz lał teraz strumieniami, a niebo zaciągnęło się na dobre. Tylko kretyn zaryzykowałby w tej sytuacji podróż na piechotę. Celina westchnęła. Miała rację: wyboru nie było i Luke o tym wiedział.

- Dobrze - przyznała obojętnie, tłumiąc irytację. - Tym razem wygrałeś. Jestem do twojej dyspozycji przez dziesięć minut, ale tylko przez dziesięć.

- Obiecujesz? - spytał, odwracając z uśmiechem głowę w jej stronę i dodał nieoczekiwanie: - Bo jeśli tak, może się natychmiast zrobić więcej, niż wytar-gowałaś.

- Wątpię - odparła Celina. - Bardzo wątpię.

— Wyjść za ciebie? Oszalałeś!

- Nie, Celino. Jestem przy zdrowych zmysłach i najzupełniej poważny.

- Poważny? Chyba kpisz! - Przełknęła resztkę kawy. Filiżanka zagrzechotała o spodek, kiedy ją odstawiła.

- Ty sobie tylko tak żartujesz, prawda? - Jej nozdrza drgały, kiedy próbowała opanować narastającą wściekłość. - Tak jak przez cały dzień? Patrzcie, oto Luke Sinclair folguje swojemu pokrętnemu poczuciu hu-

moru, obraża mnie, poniża, z przyjemnością ogląda, jak się męczę!

- Nie, Celino - zaprzeczył łagodnie. - To zupełnie nie tak.

- Nie kłam, Luke. Cały czas igrasz ze mną. Czemu uczciwie tego nie przyznajesz? To od początku była farsa. Nawet bardzo zabawna. Od lat się tak nie ubawiłam. Przypomnij mi kiedyś, żebym zagrała w tym jeszcze raz, dobrze?

Odsunęła gwałtownie krzesło, wstała, sięgając po torebkę. Skinęła głową w geście pożegnania.

- Dziękuję za kawę, Luke. Pójdę już. Nie fatyguj się, sama trafię do domu.

- Nigdzie nie pójdziesz. - Błyskawicznie wyciągnął rękę, chwytając ją nagle stalowym uściskiem za przegub. - Jeszcze nie skończyłem. Obiecałaś mi dziesięć minut, jak sądzę, zostało nam jeszcze siedem. Siadaj - dorzucił szorstko, zwalniając jednocześnie chwyt, kiedy uznał, że Celina się poddaje. - Wysłuchaj mnie do końca. To nie potrwa długo.

- Jesteś bezczelny - rzuciła gniewnie. Za kogo on się uważa, że rozkazuje jej tak na każdym kroku, że rozporządza jej życiem, życiem Danny'ego? Dlaczego wtrąca się w nie swoje sprawy, intryguje? Skąd wziął się taki, wyniośle wszystkowiedzący? Otworzyła już usta, żeby wyrzucić z siebie wszystko, co o nim myśli, kiedy nieoczekiwanie twarz Luke'a rozjaśniła się, złagodniała. I już po raz drugi w ciągu ostatniej godziny świat Celiny przewrócił się do góry nogami.

- Usiądź - powtórzył Luke, tym razem delikatnie, przygważdżając ją spojrzeniem swych intensywnie niebieskich oczu. - Proszę.

Celina usiadła posłusznie jak dziecko. Opuściła głowę, studiując wzór na obrusie i starając się jednocześnie przyjść do siebie. Była chyba niespełna rozumu, kiedy godziła się na tę przejażdżkę. Już i tak

miała na dzisiaj dość, a teraz znowu wystawiła się na cios, pozwoliła Luke'owi kpić i naigrawać się z niej. To przez niego cała dygotała wewnątrz, to on - raz uprzejmy, innym razem okrutny, mówiąc jedno, a czyniąc drugie - wywołał w jej duszy chaos. O tej porze miała już być żoną Danny'ego, a tymczasem prowadziła zjadliwe utarczki słowne z człowiekiem odpowiedzialnym za krach wszystkich jej planów,

- Czemu chciałaś wyjść za Danny'ego? - zapytał Luke, kiedy kelnerka posprzątała już ze stołu i podała drugą kawę. - Przecież go nie kochasz, prawda?

- Nie. - Postanowiła powiedzieć prawdę. Nie miało to już żadnego znaczenia. Nie kochała go i on jej nie kochał. A jednak pasowali do siebie, potrzebowali się nawzajem, byli sobie bliscy. No, i Danny miał jej gwarantować bezpieczeństwo, a wystawił ją do wiatru!

Zawrzała gniewem. Nie żywiła pretensji do Danny'ego. Wcale nie, wiedziała dobrze, kto tu zawinił. Ze złością spojrzała na Luke'a. Rozpierał się na krześle, spokojny i opanowany, ani trochę nie zbity z tropu jej chmurną miną, doskonale też obojętny na pełne podziwu spojrzenia kobiet, siedzących przy innych stolikach.

- Danny wiedział, co czuję do niego - poinformowała chłodno. - Nie wślizgiwałam się do jego łóżka małżeńskiego za pomocą sztuczek i kłamstw. Orientował się doskonale, czego może się spodziewać, poza tym — jak to złośliwie określiłeś - on jest już całkiem dorosły, potrafi chodzić o własnych siłach, lub raczej potrafił, póki nie wsączyłeś w jego duszę niechęci do mnie.

- Czemu miałbym się wtrącać? - Luke rozłożył ręce w geście zdziwienia. - Jesteś przecież młodą, piękną kobietą, wartą względów każdego mężczyzny.

- Każdego z wyjątkiem twojego brata - rzuciła ostro. - Luke, zachowaj dla siebie swoje dwuznaczne

komplementy. Na mnie one nie działają. Zresztą ja wiem, że to twoja robota, więc nie zaprzeczaj. Być może Danny jest lekkomyślny i w wielu sprawach ciągle niedojrzały, ale bez twojego udziału nigdy by mnie tak nie upokorzył. Powinieneś być z siebie dumny - tak brutalnie potrafisz wtrącać się w nie swoje sprawy. To podłe, ty sam jesteś podły. Gdybym dożyła nawet stu lat, nigdy, przenigdy ci nie wybaczę.

- Pewnie, że nie - głos Luke'a stał się twardy, pełen nienawiści. - Wszystko było tak doskonale zaplanowane, prawda, Celino? To miała być bezterminowa przepustka do wygodnego życia na koszt mojego naiwnego braciszka. Dobrze znam takie jak ty. Potrafia do cna wyssać z człowieka krew, kropla po kropli, odebrać wszystko, co do niego należy, brać, ciągle brać i brać, wycisnąć duszę z ciała. Tym razem jednak ci się nie udało. Nie z Dannym. Będziesz musiała sobie poszukać innego bogatego jelenia. - Obrzucił ją wzgardliwym spojrzeniem. - Jesteś młoda, ładna i zgrabna. Z pewnością potrafisz sprzedać się na przetargu temu, kto zaoferuje najwięcej.

- Na przykład komuś takiemu jak ty? - spytała lodowatym głosem. - Nie minęło przecież nawet dziesięć minut od chwili, gdy mi się oświadczyłeś, prawda? Jak mogłeś się tak poniżyć?

Opanowanym ruchem, kontrastującym z jej wewnętrznym wzburzeniem, zgarnęła ze stolika rękawiczki i torebkę. Wstając spojrzała mu z niechęcią prosto w oczy.

- Gdybyś był nawet ostatnim mężczyzną na świecie, moja odpowiedź zawsze brzmieć będzie tak samo: dziękuję, nie. Nie jestem aż tak przyciśnięta do muru.

- Dlaczego nie chcesz?

- Nawet nie próbuj tego zrozumieć. - Ostry, nieprzyjemny śmiech Celiny rozbrzmiał echem po sali. Rozmowy przy sąsiednich stolikach przycichły,

zaciekawione twarze zwróciły się w jej stronę. - A teraz wybacz, szkoda mojego czasu.

Dotarła już do drzwi, gdy zdała sobie sprawę, że Luke podąża za nią. Szła dalej, ignorując jego obecność lub przynajmniej próbując ją ignorować. Niełatwo było iść ulicami w potokach deszczu i zachować przy tym resztki godności, gdy ten, który ją tak upokorzył, deptał jej po piętach.

- Zostaw mnie - rzuciła. - Daj mi spokój.

Przyspieszyła kroku, potem pędem przebiegła przez jezdnię, lawirując wśród trąbiących na nią samochodów. Nie miała pojęcia, dokąd idzie. Szła po prostu przed siebie. Cienki materiał sukienki szybko przemókł na wylot, a długie ciemne włosy przykleiły się jej do pleców. Zmarzła, ciągle jednak podążała naprzód, nie oglądając się na boki, z głową wysuniętą do przodu, wyprostowana jak struna.

W końcu zwolniła. Spoglądając ukradkiem w szyby wystawowe, stwierdziła z ulgą, że w żadnej nie dostrzega odbicia wysokiej postaci Luke'a. Uspokoiliła się nieco.

Nie opodal zatrzymała się taksówka, wypluwając ze swego wnętrza grupkę pasażerów. Celina rzuciła się naprzód w obawie, by samochód jej nie uciekł. Wtulona w oparcie dygotała z zimna, szczęśliwa, że już nie moknie. Pojedzie do domu. Danny może poczekać. Jeżeli zostawił wiadomość - jeżeli, dodała sceptycznie w myślach - równie dobrze może odebrać ją jutro. Nie warto się śpieszyć. Podświadomie przeczuwała, co może znaleźć w jego mieszkaniu: nic, zupełnie nic.

Kiedy pchnęła drzwi klatki wejściowej i przestąpiła próg, westchnęła z ulgą - dotarła do domu, była już bezpieczna. Wtedy właśnie z półmroku wyłoniła się znajoma sylwetka.

- Powinnaś była się domyślić. Luke, masz medal za wytrwałość.

Spróbowała przemknąć w stronę schodów, lecz zastąpił jej drogę.

- Mamy, zdaje się, jeszcze coś do omówienia.

- Zdaje się, że nie mamy. Pozwól mi przejść, Luke. Zmarzłam, zmokłam i jestem wykończona.

Przez chwilę stali tak naprzeciwko siebie w ponurym milczeniu. W końcu Celina poddała się.

- Zresztą, jak chcesz - mruknęła z ociąganiem.

- Chodź.

Szła przodem, z przykrością zdając sobie sprawę, jak wytarty i wyświechtany jest chodnik, po którym go prowadzi, jak intensywny zapach zatechłej kapusty, stanowiący nieodłączną część atmosfery tego miejsca. Solidna wiktoriańska willa, niegdyś dom dobrze prosperującej mieszczańskiej rodziny, popadła z latami w ruinę. Cała dzielnica miała już najlepsze dni za sobą i większość budynków, takich jak ten, została poprzerażana na stancje i mieszkania do wynajęcia.

- Usiądź - powiedziała lakonicznie, kiedy dotarli do jej mieszkanek na poddaszu. - Nastawię czajnik i przebiorę się. Będę gotowa w pięć minut. Czuj się jak u siebie w domu - dodała gwałtownie z nie ukrywaną drwiną, zanim zniknęła w łazience.

Nie spieszyła się. Potrzebowała chwili odpoczynku, celowo odwlekała więc moment, w którym przyjdzie znów stawić mu czoło. Nagle ogarnął ją niepokój. Było to coś nieokreślonego, co jednak w jakiś sposób dotyczyło Luke'a. Do ich stałej wzajemnej niechęci doszła dziś nowa nuta, równie gwałtowna, choć trudna do zdefiniowania.

Osuszyła włosy ręcznikiem i długo rozcierała nim skostniałe ciało. Gdy już poczuła się nieco lepiej, zbadała zawartość szafy, szukając czegoś do ubrania. Marzyła teraz o gorącej kąpieli, mocnym, wspaniałym drinku i dobrej książce. Kąpiel nie wydawała się jednak możliwa przez najbliższą godzinę, a lepsze

trunki stały się teraz luksusem, z którym trzeba będzie pożegnać się na dłużej.

Włożyła ciepłą wełnianą sukienkę, po czym zatrzymała się na chwilę przed lustrem. Było jej dobrze w głębokiej czerwieni, podkreślającej ciemną barwę długich włosów, pełnych kasztanowych refleksów. Kolor irlandzki, zwykł był mawiać Danny, kiedy się z nią przekomarzał. Wspomnienie Danny'ego skierowało jej myśli z powrotem ku Luke'owi. Zacisnęła zęby. Prędzej czy później będzie musiała doń wyjść, niech więc lepiej stanie się to teraz.

- Masz tutaj niezły zbiór książek. - Stał przed półką i nie odwrócił się, kiedy Celina weszła do saloniku, niosąc tacę z napojami i ciasteczkami. - Masz także wyrafinowany gust. - Przebiegł palcami po grzbietach książek i wyciągnął cienki tomik poezji:

- „Więc - zanim się w pył rozsypię

Przez mgnienie tutaj pobędę -

Powiedz mi, co masz w sercu

Daj mi swą rękę, mów prędzej”

- przeczytał, kiedy książka otworzyła się na najbardziej zaczytanej stronie. — Wciąż nie przestajesz mnie zadziwiać.

- A czego się spodziewałeś? - odparła czując, że się czerwieni pod wpływem jego nieoczekiwanych komentarzy. - Tanich kryminałów? Tuzinkowych romansów? Uwielbiam dobre książki.

- Tak, ale Housmana? Czemu nie coś bardziej nowoczesnego? Housman już wyszedł z mody.

- Lubię go - ucięła krótko Celina, zamykając temat. Luke niechcący poruszył bolesną strunę w jej duszy. Dostała tę książkę w prezencie od ojca. Myśl o nim, po wszystkim, co się dzisiaj stało, byłaby teraz trudna do zniesienia.

Trzymając oburącz dzbanek z kawą, grzała się jego ciepłem i obserwowała, jak Luke odstawia tomik na

miejsce, by po chwili usiąść naprzeciwko niej. Wyciągnięty na kanapie, sprawiał wrażenie całkowicie zadowolonego w jej saloniku.

Celina sama urządziła ten pokój. Jedną ze ścian zajmowało prawie w całości duże okno. Rezygnując z ciężkich zasłon, zainstalowała papierową roletę, która w słoneczne dni przepuszczała delikatne promienie światła. Jasnożółte ściany sprawiały, że nawet w tak posępne dni jak dzisiejszy panował tu pogodny nastrój. Nie brakowało też roślin doniczkowych, ustawionych na niskich stolikach i na podłodze, a także zawieszonych u sufitu. Jednak prawdziwą jej dumę, jak to słusznie zauważył Luke, stanowiły książki - wyrafinowana uczta przeznaczona dla umysłu spragnionego słów, wiedzy bądź tylko zwykłej rozrywki.

- A więc, słucham - spytała przysuwając w jego kierunku tacę z ciasteczkami.

- To proste. Chcę, żebyś za mnie wyszła. - Obserwował ją uważnie, Celina nie potrafiła jednak rozszyfrować wyrazu jego oczu.

- Oszalałeś! Już o tym dziś mówiliśmy. Nie pojmuję twojej gry, ale z pewnością możesz mnie z niej wykluczyć. Tracisz tylko czas. To już nawet przestało być zabawne. Luke, idź lepiej do domu. Poczęstowałeś mnie dziś wystarczająco dużą porcją swego osobliwego poczucia humoru.

- Mylisz się, Celino. Nigdy w życiu nie byłem bardziej poważny. Czemu nie pozwolił mi wszystkiego wyjaśnić?

- A co tu jest do wyjaśniania? Zawsze mnie nie znosiłeś, uważałeś, że nie jestem odpowiednią partią dla Danny'ego, jak więc mogłabym sprostać wymaganiom jego bardziej wybrednego brata? Nie, żartujesz sobie ze mnie, zwodzisz dla jakichś sobie tylko wiadomych, podstępnych celów. Kiedy się zgodzę,

wszystko odwołasz, żebym poczuła się jeszcze gorzej niż w tej chwili. Luke, dostałam dziś wystarczająco w kość, nie musisz już dodawać niczego więcej.

- Mylisz się - powtórzył. - Nic nie rozumiesz. - Odstawił filiżankę na stolik i pochylił się w jej stronę. - Nie proponuję ci konwencjonalnego małżeństwa. Mój Boże, Celino, każda z przynajmniej tuzina dziewczyn omdlałaby uszczęśliwiona w moich objęciach, gdybym jej tylko o czymś takim napomknął...

- To poproś którąś z nich - przerwała obcesowo.

- Żeby potem mordować się latami z jakąś przygłupią gęsią, która przy rozwodzie wydusiłaby ze mnie ostatni grosz? Nie, Celino. Ja potrzebuję małżeństwa z rozsądku. Potrzebuję kobiety z olejem w głowie, która zapewniłaby mi swobodę działania, pozwoliła wieść życie wedle moich własnych upodobań. Potrzebuję kobiety dobrze się prezentującej u mego boku, gdy będę przyjmował gości, kobiety, którą mógłbym z dumą pokazać w teatrze czy w operze, kobiety budzącej zazdrość u innych mężczyzn i - co najważniejsze - takiej, która będzie wiedziała, kiedy trzeba usunąć się w cień, i która uczyni to bez dąsów.

- Ale ty masz tupet! - wybuchnęła Celina, zbyt zdumiona, by się oburzyć. Starła się odwrócić utkwiony weń wzrok, przerwać niepokojącą, hipnotyczną łączność między nimi. Kiedy Luke perorował z ożywieniem, twarz jego zmieniła się, zimne zwykle oczy rozbliły, a ostre rysy złagodniały. Nigdy przedtem nie wyglądał równie pociągająco. Blond włosy opadły falami na kołnierz, marzycielski uśmiech błąkał się na pięknie wykrojonych wargach, przejmująco niebieskie oczy jaśniały entuzjazmem. Mimo- wolnie zastanawiała się, dlaczego do tej pory nie dostrzegła tej szafirowej głębi jego spojrzenia, jak mogła uważać tę pięknie rzeźbioną twarz za oschłą

i okrutną. Wbrew wszelkiej logice, poczuła nagle w wyobraźni siłę obejmujących ją męskich ramion i delikatność warg badających jej usta przy pocałunku...

Poskromiła te myśli. Żeby wziąć się w garść, poderwała się gwałtownie, podeszła do okna i podnosząc roletę oparła się o parapet.

Nie miała wątpliwości, że to, co proponował Luke, było haniebne. A jednak czy różniło się specjalnie od układu z Dannym? Oczywiście, że tak, przekonywała się w duchu, przyciskając rozgrzane czoło do chłodnej płaszczyzny szyby. Tych dwóch przypadków nie można w ogóle porównywać! Danny'emu zależało na niej, nie na manekinie służącym do popisywania się nim przed gośćmi, manekinie, który można upchnąć w kącie, gdy nie jest już potrzebny. Przecież nawet jeśli nie było mowy o wielkim romansie między nimi, Danny nie miałby z pewnością powodów do narzekania, ona też nie powinna mieć o nic pretensji. Luke tymczasem pragnął czegoś całkiem innego. Cały jego pomysł był nedorzeczny. Mimo to coś na dnie duszy podpowiadało jej, że otwierał on dla niej zupełnie nowe możliwości. Jak łatwo przyszłoby zgodzić się i jednocześnie jak bardzo było to niemożliwe!

- Nie powiedziałaś przecież nie, przynajmniej na razie.

Celina odwróciła się. Luke stał tuż obok, spoglądając wyczekująco.

- Chyba nie mówisz poważnie - odrzekła, kiedy była już pewna, że potrafi panować nad głosem.
- Obrzuciłeś mnie najbardziej pogardliwymi oskarżeniami, nazwałeś mnie łowczynią majątków, naciągaczką, pustogłową gęsią. A co będzie, jeśli zgodzę się i zrobię potem dokładnie to, czego się tak boisz - oskubię cię, wyduszę z ciebie ostatni grosz? Nie, Luke, to głupi pomysł, a moja odpowiedź jest wciąż ta sama. Nie, nie wyjdę za ciebie.

- Za Danny'ego wyszłabyś jednak?
- Co jedno z drugim może mieć wspólnego?
- Wszystko - i nic. Chodzi o tę samą zasadę. Nie kochasz Danny'ego, a chciałaś wyjść za niego. Mnie również nie kochasz, ale nie chcesz nawet rozważyć poważnej propozycji zrobienia dobrego interesu. Oferuję ci pracę - nic więcej, nic mniej - kontrakt na ściśle określonych warunkach, z możliwością wypowiedzenia na własne żądanie, wypowiedzenia przez ciebie, jeśli sobie tego zażyczysz. Stać mnie na to, żeby zapewnić ci wszystko to, co ofiarowałyby ci Danny. Wyjdź za mnie, Celino, wyjdź za mnie zamiast za niego.

- Nie.
- Dlaczego?
- I tak byś nie zrozumiał.
- Spróbuj mi wytłumaczyć.
- Nie. - Celina odwróciła się znów w stronę okna.
- Patrz na mnie, do cholery! - Luke chwycił ją i obrócił gwałtownie ku sobie. Uścisk jego palców przyprawił ją o dreszcze, to doznanie było niezwykle intensywne. Żeby opanować drżenie, odetchnęła głęboko.

Nie może tego uczynić. Mniejsza o powody, wystarczy jej niezbita pewność, że nigdy nie potrafi poślubić Luke'a. Z drugiej strony, pomyślała, odejście Danny'ego oznaczało wielkie straty - i to nie tylko dla niej. Zawahała się, już prawie zmieniła zdanie. A jednak nie! Nie wolno jej się poddać, musi pokonać ogarniające ją wątpliwości.

- Powiedz - pytał natarczywie Luke, ciągle trzymając jej ramiona w stalowym uchwycie - powiedz mi, co Danny ma takiego, czego ja nie mógłbym ci zapewnić? W końcu, miałaś wyjść za niego dla pieniędzy, nie dla jego urody czy osobistego wdzięku. Intrygujesz mnie. Przystałaś na to małżeństwo, a teraz,

kiedy ci proponuję dokładnie to samo, dajesz mi kosza. O co chodzi? Dlaczego akurat Danny? Czemu nie ja?

- To bardzo proste, Luke. Ja lubię Danny'ego.

Prawie natychmiast uświadomiła sobie, że wyrządziła mu przykrość. Pożałowała tego. Nie miała zamiaru go obrazić, chciała mu tylko coś wytłumaczyć. Postąpiła krok naprzód, pragnąc go przeprosić. Już miała otworzyć usta, kiedy twarz Luke'a stwardniała nagle w grymasie wściekłości. Jestem głupia, zreflektowała się. Jak mogłam sądzić, że potrafię dotknąć kogoś takiego jak Luke Sinclair? Nawet gdybym chciała to uczynić, on by tego po prostu nie zauważył.

Luke ruszył do wyjścia. Celina, zmieszana i bliska płaczu, szła za nim. Na wycieracze leżała bladobrazowa koperta. Musiała tam być już wcześniej, przegapili ją tylko wchodząc. Luke pochylił się, podniósł ją i bez słowa podał Celinie. Jeden rzut oka wystarczył, by rozpoznać nadawcę. Zmartwiała.

Luke dostrzegł jej przerażenie, lecz nie zareagował. Otworzył drzwi.

- Nie musisz mnie odprowadzać - rzucił oschle.

- Z pewnością masz ważniejsze rzeczy do roboty. Żegnaj, Celino.

Zniknął. Celina czuła się obezwładniona nieodwołalnością tego, co usłyszała. Stała z listem przyciśniętym do piersi, wsłuchana w niknący odgłos kroków, aż drzwi na dole zamknęły się z trzaskiem. Zapadła głucha cisza.

ROZDZIAŁ DRUGI

List nie przynosił niczego dobrego - dokładnie tak jak się tego obawiała Celina. Dom Opieki w Kingsmead ubolewał bardzo, że opłaty muszą wzrosnąć, ale w obecnej sytuacji ekonomicznej podwyżka była nieunikniona. Nie mogła dostać gorszej wiadomości, szczególnie w dzisiejszym, pełnym porażek dniu.

Celina z trudem wiązała koniec z końcem. Oszczędzała jak mogła, bezustannie odmawiając sobie wszystkiego, czego zwykle potrzebują dziewczyny w jej wieku - nowej szminki, dodatkowej pary rajstop, wizyty u fryzjera. Ponosiła te wyrzeczenia chętnie, cały czas bowiem miała na uwadze dobro swojego ojca. Dopiero ostatnio ta uporczywa walka zaczęła ją wyczerpywać. Pensja z coraz większym trudem starczała na pokrycie bieżących wydatków, rachunków z kliniki i drobnych szaleństw, na które pozwalała sobie pod wpływem Danny'ego.

Danny wniósł w jej życie orzeźwiający powiew, odrobinę radości i uśmiechu. Niemal od początku znajomości nalegał, żeby za niego wyszła. Oświadczał się jej wielokrotnie, często w najbardziej nieodpowiednich momentach, jak na przykład tego pamiętnego dnia, kiedy ukląkł przed nią pośrodku Regent Street, zatrzymując ruch samochodów, i Celina musiała błagać, żeby wstał i wrócił na chodnik.

Za każdym razem odmawiała mu, czując instynktownie, że - choć przysięgał, iż ją uwielbia - podobał mu się przede wszystkim sam pomysł zawarcia

małżeństwa. Chodziło też oczywiście o to, by zaimponować starszemu bratu

Wreszcie pewnego wieczoru, po miesiącach nalegań i próśb, Celina - nieoczekiwanie dla siebie samej - zgodziła się. Gdy zastanawiała się nad tym później, doszła do wniosku, że Danny trafił po prostu na chwilę jej słabości. Spędziła wtedy całe popołudnie w klinice. Ojciec jej nie poznał, z trudem docierało do niego nawet to, że ma gościa.

Kiedy wróciła do domu, Danny czekał już pod jej drzwiami. Tego właśnie potrzebowała. Rozpogodziła się, odsuwając od siebie przykre przeżycia popołudnia, przynajmniej na jakiś czas. Poszli do klubu. Głośna muzyka i ożywiona atmosfera lokalu także przytłumiły smutne myśli, lecz jeszcze wówczas do głowy jej nie przyszło, że mogłaby przyjąć kolejne oświadczyzny Danny'ego. Wychodząc, natknęli się na tłum stłoczony wokół starszego mężczyzny, leżącego bez przytomności na chodniku. Nadjechała właśnie karetka. Gapie półgłosem wymieniali uwagi:

- Wypił o jednego za dużo - stwierdził ktoś autorytatywnie.

- Nie, to zawał. Poznają po twarzy - zapewniał inny.

Celinie najdłużej utkwiła w pamięci ostatnia diagnoza. Było to tylko jedno słowo:

- Wylew.

Danny odwoził ją do domu. Siedziała obok niego przygnębiona. Nie potrafiła oddzielić widoku nieruchomej postaci na chodniku od obrazu własnego ojca w zimnej, białej sali szpitalnej tego ranka, gdy go tam przywieziono.

Kiedy więc Danny pół godziny później ponowił oświadczyzny, Celina przyjęła je niemal bez zastanowienia, podświadomie spragniona nadziei na odrobinę szczęścia, namacalnego dowodu, że wszystko

pójdzie lepiej, że ojciec wyjdzie z tego, a jej własna przyszłość nabierze jaśniejszych barw.

To dziwne, nawet wtedy nie dowierzała Danny'emu. Zawsze w pogoni za zabawą, nigdy, nawet na chwilę, nie potrafił zachować powagi. A jednak ten związek był dla niej wspianałą szansą.

Zadzwoił telefon. Celina drgnęła przestraszona, list wysunął się jej z palców. Machinalnie obserwowała, jak wiotka kartka opada na podłogę. Potem schyliła się, podniosła ją i dopiero wtedy, z obawą, sięgnęła po słuchawkę. Może to Danny z przeprosinami? Albo Luke - ze swoimi dziwacznymi propozycjami? Albo, co gorsza, dzwonią z kliniki?

- Anita! - krzyknęła z ulgą, ale i z rozczarowaniem.

- Sprawdzam tylko, czy dotarłaś bez przeszkód do domu. Kiedy zaczęło łać, próbowałam cię odnaleźć, ale już zniknęłaś. Czy bardzo zmokłaś?

- Wróciłam taksówką - wyjaśniła Celina, pomijając milczeniem przygodę z Lukiem.

Gawędziły jeszcze przez chwilę. Anita najwyraźniej chciała się upewnić, czy wszystko jest w porządku, Celina zaś cierpliwie zносиła jej troskliwość.

Aby zapełnić jakoś resztę popołudnia, Celina zajęła się rozpakowywaniem niewielkiej walizki, która czekała przygotowana w sypialni. Przyszło jej to łatwiej, niż się spodziewała. A więc Danny zniknął z jej życia. Bolało ją, że odszedł, że wystawił ją na pośmiewisko i ludzką litość, ale i to z czasem minie.

W poniedziałek wróciła do pracy. Przedtem porozumiała się ze swoim szefem i wyjaśniła mu sytuację. Miała szczęście. Połowę personelu zmogła grypa, Celinie nie pozostawało więc wiele czasu na rozpamiętywanie porażki. Biblioteka była otwarta dzień godzin dziennie przez sześć dni w tygodniu. To, że trzeba było pracować po godzinach, by zastąpić nieobecnych pracowników, odpowiadało jej niezmie-

nie. Przy tym, patrząc na rzecz z praktycznego punktu widzenia, dodatkowe pieniądze spadały jak z nieba.

- Może byśmy się dokądś wypuściły dziś wieczorem?
- zaproponowała Anita tydzień później. Miały akurat przerwę śniadaniową i były same w pokoju.

- Masz coś konkretnego na myśli?

- Tak, „Kaprys”, ten nowy klub, o którym ci wspominałam. Mam wolne bilety i pomyślałam sobie, że mogłybyśmy tam wpaść.

- A co robi twój Zac? - Celina przypomniała sobie, ostatniego z nie kończącej się listy krótkotrwałych adoratorów Anity.

- Wyjechał - oznajmiła Anita. - W interesach. Nie rozpaczam zbyt - dodała, nalewając herbatę do dwóch filiżanek i stawiając jedną z nich przed przyjaciółką.

- Tak? - Celina z rozbawieniem zastanawiała się jaki tym razem będzie powód rozstania. Okaze się „zbyt zaborczy”, bądź „zbyt wymagający” albo też „za poważny” na potrzeby Anity.

- Po prostu znudził mnie już. Wydaje mu się, że jest zakochany. Chce się żenić. Słowo daję! Żenić się! Ze mną! Potrafisz to sobie wyobrazić?

Celina nie potrafiła, powstrzymała się więc od komentarzy, czując, że ciągle jeszcze nie ma ochoty poruszać tematów związanych z małżeństwem. Wróciła więc do planów na wieczór, przystając na propozycję Anity.

O piątej zbiegała po schodach biblioteki, nucąc coś pod nosem, zadowolona, że dziś nie musi pracować aż do siódmej. Nawet nie zwróciła uwagi na zaparkowany tuż obok wejścia samochód. Zrobiło się chłodno, postawiła więc kołnierz i wbiegła na jezdnię omal nie tratując mężczyzny, zmierzającego w przeciwnym kierunku.

- Bardzo przepraszam - rzuciła mimochodem i dopiero po chwili stanęła jak wryta. - Luke!
- wykrzyknęła zaskoczona i poczuła, że czerwieni się pod wpływem jego uważnego spojrzenia.

- Witaj, Celino - odpowiedział bez cienia uśmiechu.

- Zabłądziłeś? - spytała zaczepnie. Nie przychodził jej do głowy żaden powód, dla którego Luke miałby się pojawić akurat w tej dzielnicy Londynu, i to dokładnie wtedy, gdy wychodziła z pracy. Chyba że zamierza kontynuować swą grę sprzed dziesięciu dni.

- Nie, nie zabłądziłem - Luke nie zareagował na zaczepkę. - Gdybyś znała mnie lepiej, wiedziałabyś, że ja nigdy nie błądzę. Zawsze dokładnie wiem, gdzie jestem i dokąd zmierzam. Idziesz do domu?

- Nie twoja sprawa - odburknęła.

- Mogę cię odprowadzić - zaproponował, kiedy bezskutecznie próbowała wyminąć go z drugiej strony.

- O co ci chodzi? - wybuchnęła, bo nie widziała szans na to, by się go pozbyć. - Od kiedy Danny wyjechał, nie masz już nikogo, kogo mógłbyś gnębić i poniżać? Zafunduj sobie inną zabawkę, Luke. Na pewno stać cię na to. A teraz bądź łaskaw dać mi spokój.

Luke bez słowa odsunął się, pozwalając Celinie przejść. Wysokie obcasy jej butów poczęły wybijać szybki rytm, jakby podkreślając, jak bardzo pragnęła znaleźć się daleko od niego. Kiedy dotarła do najbliższej przecznicy, odważyła się spojrzeć za siebie. Luke stał bez ruchu, patrząc na nią. Zmieszała się znowu. Wyniośle skinęła mu głową i zniknęła za rogiem.

Przeczuwała - choć nie była tego pewna - że następnego popołudnia Luke przyjdzie ponownie. Nie pojawił się jednak. Z niespodziewanym dla siebie samej uczuciem zawodu doszła do przekonania, że

wczorajsze spotkanie było jedynie wynikiem przypadku. Luke był przecież zawsze bardzo zajęty i ich nieoczekiwane zetknięcie zdumiało go tak samo jak ją. Tyle tylko, że dostrzegł ją pierwszy, wyszedł jej naprzeciw i z rozmysłem sprawił, że omal nie wpadła mu w ramiona.

Tak więc, kiedy we czwartek wychodziła wcześniej z pracy, po raz wtóry dała się całkowicie zaskoczyć.. Jak zwykle tego dnia miała wolne popołudnie przeznaczone na odwiedziny w klinice. Pograżona w myślach o ojcu nie od razu zauważyła charakterystyczną sylwetkę Luke'a. Stanęła zaskoczona, nie mogąc uwierzyć, że oto pojawił się znowu.

- Nudzisz się, Luke? - spytała uszczypliwie, pochylając się, ruszyła swą codzienną trasą. Wystarczyło przejść przez jezdnię, skręcić za róg ulicy, by bezpiecznie dotrzeć do metra. Ku jej konsternacji Luke tym razem podążył za nią.

- Zjedźmy razem lunch - zaproponował, bez wysiłku dotrzymując kroku Celinie.

- Z tobą nie przełknęłabym ani kęsa - odparła szorstko.

Z biletem miesięcznym w ręku Celina pokonała wejście do metra. Uspokajała się powoli, podczas gdy ruchome schody zwoziły ją w głąb oplatającej miasto, pulsującej ludzkim ładunkiem, podziemnej sieci.

Kiedy zbliżała się do peronu, łoskot nadjeżdżającego pociągu stawał się coraz donośniejszy. Przepchnęła się przez tłum, walcząc o najdogodniejszą pozycję. Podmuch powietrza, zwiastujący wjazd wagonów na stację, uniósł długie pasma jej ciemnych włosów. Przeciskała się w tłoku, gdy nagle silny chwyt za ramię osadził ją w miejscu.

- Do jasnej... - odwróciła się gwałtownie. Jej oczy miały błyskawice. Z wściekłością zacisnęła wargi. Znalazła się znowu twarzą w twarz z Lukiem.

- Do jasnej cholery, co ty sobie właściwie myślisz?

Choć wrywała się z uścisku, jego dłonie pozostały na miejscu.

- Myślę, że rozmawiam z najbardziej upartym utworzeniem na świecie, oczywiście wyjąwszy oślicę.

- Po co więc rozmawiasz? - Celina nie dała się rozbroić jego swobodnym zachowaniem i czarującym uśmiechem.

- Chodź na lunch, to ci powiem.

- Nie mogę, Luke. Nawet gdybym miała ochotę. Mój rozkład dnia jest dziś bardzo napięty, biedaku.

Na mgnienie oka twarz Luke'a pociemniała z gniewu, lecz opanował się tak szybko, że Celina nie była pewna, czy jej się tylko zdawało.

- W takim razie jutro? Albo w sobotę? A może twój kalendarzyk spotkań towarzyskich jest tak zapełniony, że nie znajdzie się w nim dla mnie ani godziny?

- No, nareszcie coś zaczyna do ciebie docierać. A ja sądziłam, że jesteś zbyt tępy, żeby pojąć delikatną aluzję.

- Z tą złośliwością zupełnie ci nie do twarzy - odparował z doskonałym spokojem. - Więc jak?

- Zdaje się, że masz zamiar mnie nękać, aż się poddam, prawda? - Celinę zaczęła wciągać ta słowna utarczka.

- Zawsze uważałem, że z Dannym marnowałeś swoją inteligencję.

- Kto tutaj jest złośliwy? Zostaw Danny'ego w spokoju.

- A więc jutro o ósmej? Wpadnę po ciebie.

Chyba postradałam rozum, pomyślała Celina. Na stację wtoczył się następny pociąg. Kiedy drzwi zaczęły się zamykać, Celina, która czekała właśnie na ten moment, jak strzała rzuciła się do wagonu, pozostawiając zdumionego Luke'a na peronie.

Zanim zniknęła w ciemnościach tunelu, zdążyła

jeszcze niespiesznie skinąć mu na pożegnanie, a potem z ulgą opadła na wolne miejsce. Nie zgodziła się na propozycję Luke'a, to jasne, ale też nie odmówiła mu. O ile go znała, to z pewnością wziął jej wykrety za dobrą monetę. Jutro o ósmej. Przebiegł ją dreszcz. Sama nie wiedziała, czy z zimna, czy może z powodu jutrzejszego spotkania?

- Jak się czuje ojciec? - spytała Anita następnego ranka, podczas krótkiej chwili odpoczynku. Pracowały razem, segregując świeżo dostarczone książki, wypisując fiszki i ustawiając tomy na półkach w magazynie.

- Bez zmian.

Celina przerwała na chwilę pracę. Wczorajsze odwiedziny przebiegły podobnie jak poprzednie. Ojciec siedział w fotelu na kółkach, nie dając znaku życia, a ona paplała doń bez przerwy, o wszystkim i o niczym, starając się zwrócić jego uwagę, pobudzić świadomość. Przychodziła tu od wielu tygodni i za każdym razem nadzieja opuszczała ją coraz bardziej. Doszła wreszcie do wniosku, że to wszystko nie ma sensu. Ojciec nie słyszy jej - i nie usłyszy już nigdy. Kiedy jednak była już bliska pogodzenia się z tą myślą, jego stan uległ niespodziewanej poprawie. Gdy odwiedziła go pewnego popołudnia, rozpoznał ją i uśmiechnął się. Zapomniała wówczas o wszystkich wcześniejszych wizytach i nowa nadzieja wstąpiła w jej serce.

- Nie mam pojęcia, jak ty sobie dajesz radę z tym wszystkim. - Anita spojrzała na przyjaciółkę ze współczuciem. - Myślę, że nie potrafiłabym tak bezinteresownie poświęcać swego czasu, narażając się jednocześnie na same tylko rozczarowania. Życie nie zawsze bywa sprawiedliwe, prawda?

- Dostałam dziś list - powiedziała Celina czując, że ostatnie słowa Anity nie dotyczyły wyłącznie ojca.

- Od Danny'ego? - Anita domyśliła się natychmiast.

- Na pewno gorąco cię przeprasza. Zawsze potrafił dużo i ładnie mówić.

- Nie lubisz go - odrzekła Celina, na poły pytająco, na poły stwierdzając fakt.

- Nie powiedziałabym, że go nie lubię. Nikt zresztą nie mógłby tego o nim powiedzieć. W tym rzecz. On jest taki miły, uprzejmy, taki... nie wiem, jak to określić, taki przyjemny. - Anita wzruszyła ramionami.

- Zbyt przyjemny. Zbyt dobry, żeby był taki naprawdę. I widzisz, zostawił cię przecież.

- Miał związane ręce. - Celina czuła się w obowiązku bronić Danny'ego.

- Ejże - mruknęła z powątpiewaniem Anita.

- Niech i tak będzie. Co w takim razie napisał na swoją obronę?

- To jest najdziwniejsze - odpowiedziała Celina z namysłem. Sięgnęła po nożyczki, by otworzyć kolejną paczkę z książkami. - Nie napisał nic. Wygląda to tak, jak gdyby spodziewał się, że wiem, dlaczego się rozmyślił.

- Inaczej mówiąc, pozostawił starszemu bratu zakomunikowanie ci niepomysłnej wiadomości. Bardzo rozsądnie.

- Wcale nie. O to właśnie chodzi. To do niego nie pasuje. - Z nożyczkami uniesionymi w górę, z głową pochyloną w bok, próbowała znaleźć słowa, które najlepiej wyraziłyby jej myśli. - Danny bardzo liczył się z ludźmi. Nie zniknąłby tak bez słowa wyjaśnienia, tym bardziej w dniu ślubu.

- Ale przecież zniknął.

- No właśnie.

- Luke? - zaczęła się domyślać Anita.

- Luke - przytaknęła Celina. On musiał maczać w tym palce. Tylko tak można to sobie wytłumaczyć.

W swym rozumowaniu Celina zawsze w końcu dochodziła do Luke'a. Nie powiedział jej prawdy - to

było jasne. Danny musiał przekazać mu jakąś wiadomość, ustną bądź pisemną, on jednak wolał ją zataić. Potem otwarcie szydził z dezercji Danny'ego, robił wszystko, żeby dokuczyć i dopiec Celinie. W końcu, żeby ją ostatecznie pognębić, sam złożył jej te dziwaczne oświadczenia.

Im mniej sensu miało to wszystko, tym bardziej Celina utwierdzała się w przekonaniu, że musi poznać prawdę. Ponieważ Danny był nieosiągalny, wydobędzie ją od Luke'a. Teraz nawet cieszyła się, że go dzisiaj zobaczy. Ma okazję dobrze się przygotować i zaskoczyć Luke'a. Uśmiechnęła się mściwie. Jeśli on spodziewa się miłego, sympatycznego wieczoru, z pewnością mocno się rozczaruje.

- Za miły wieczór - Luke uniósł szklaneczkę.

- Niech ci będzie - odburknęła bez przekonania Celina, zanim spróbowała drinka.

Obserwowała go ukradkiem. Przesycona alkoholem atmosfera nocnego lokalu nie działała na nią dobrze. W swym nie dość eleganckim stroju, niezbyt obyta z podobnymi miejscami, czuła się tu raczej nieswojo. Bardziej jednak niż miejsce spotkania deprymował ją jej towarzysz.

Luke rozsiadł się wygodnie na krześle, rozluźniony i całkowicie tutaj zadomowiony, najwyraźniej zdecydowany, że nie pozwoli Celinie wyprowadzić się z równowagi. Cóż zresztą mogła mu zrobić? To przecież on przejął inicjatywę, wybierając czas i miejsce spotkania, kierując rozmową. Znajdował się na swoim terytorium i było to znakomicie widoczne. Tchnął dobrym samopoczuciem, niedwuznacznie dawał poznać całemu światu, że tu oto siedzi człowiek sukcesu, mający nieograniczone możliwości i taką samą władzę. Rozpięta koszula pod kosztownym garniturem z lnianego płótna miała podkreślać jego niewzruszoną

obojętność na konwenanse. Całą swoją postawą manifestował, że Luke Sinclair robi tylko to, na co ma ochotę. Co więcej - było tak rzeczywiście.

- Powiedz, Luke, czego ty właściwie chcesz? - Celina zdecydowała się na atak.

- Czemu miałbym chcieć czegokolwiek? - zaproponował Luke z niefrasobliwym uśmiechem, którym jednak nie potrafił wprowadzić Celiny w błąd. O coś z pewnością musiało mu chodzić. Inaczej nie traciłby czasu na kogoś, kogo w gruncie rzeczy lekceważył.

- Tylko nie mów mi, że się mylę - kontynuowała z dobrze udaną uprzejmością.

- A czy masz jakiś szczególny powód, by tak sądzić?

- Danny.

- Danny? Skąd ci to przyszło do głowy? On jest teraz z pięćset kilometrów stąd.

- Właśnie.

- Więc?

- Żyjemy w dwudziestym wieku. Odległość nie stanowi większej przeszkody w porozumiewaniu się. Ludzie wynaleźli różne sprytne sztuczki, pozwalające przesyłać wiadomości za przyciśnięciem jednego guzika.

- Naprawdę? - Luke ironizował, ale nagle stał się czujny. - Co więc powiedział ci Danny? Z pewnością warto to powtórzyć - stwierdził, pochylając się w jej kierunku z wyraźnym napięciem.

- Na tym właśnie polega problem. - Celina uważnie obserwowała go znad swojego kieliszka. - Danny nie powiedział nic. Sprawiał wrażenie, jakby sądził, że już mi podano powody, dla których mnie rzucił. Luke, dlaczego on to zrobił? Tym razem chciałabym poznać prawdę, a nie jej pokrętną, stworzoną przez ciebie wersję.

- Powinnaś była sama go zapytać. - Luke sięgnął po drinka, wypił go jednym haustem i przywołał kelnera, by podał mu kolejną szklaneczkę.

- To jest dość trudne bez adresu zwrotnego.
 - To znaczy, że Danny nie zadzwonił do ciebie, lecz napisał? - Luke uspokoił się trochę. - I co?
 - I nic. Zupełnie nic. To ty musisz mi powiedzieć.
 - Już ci kiedyś mówiłem - obruszył się. - Danny po prostu się rozmyślił. Taki on właśnie jest, postrzelony i zmienny. Musiałaś zauważyć, że chętnie idzie po najmniejszej linii oporu.
 - A może tym razem jego starszy brat pomagał mu zmniejszyć ten opór?
 - Nie chcesz uwierzyć w żadne moje tłumaczenie
 - Luke rozłożył bezradnie ręce - po co więc miałbym cię przekonywać?
 - Nareszcie trafiłeś w sedno. Ty coś ukrywasz. Jestem tego pewna. Kiedy Danny wróci, dowiem się, co to jest.
 - Jeżeli wróci - wtrącił z powątpiewaniem.
 - Co masz na myśli? - rzuciła ostro Celina.
 - Co z oczu, to z serca. - Luke wzruszył ramionami.
 - Nieprzyjemnie jest czasami poznać całą prawdę, musisz jednak wiedzieć, że Danny bywał już w podobnych sytuacjach. Interesująca wiadomość, nie sądzisz? Przykro mi rozwiewać twoje złudzenia - kontynuował, śledząc z zadowoleniem rosnące zaniepokojenie Celiny.
 - Cóż robić, jesteś tylko ostatnią w długim szeregu pięknych dziewczyn, które zastawiały sidła na mojego braciszka.
 - Kłamiesz. Nawet jeśli Danny wszedłby teraz przez te drzwi obwieszony dziewczynami, nie uwierzyłabym w twoje podłe oszczerstwa.
 - Cóż za wiara, cóż za ufność, jaka święta naiwność!
 - ironizował Luke.
- Zjawił się kelner. Kiedy zabierał puste szklaneczki i rozstawiał nowe drinki, Celina w milczeniu przeżuwała gorycz porażki. Wszystko układało się nie tak, jak to sobie przedtem wyobrażała. Luke uzyskał

przewagę. Miała nieodparte wrażenie, że rozmysłnie ją prowokuje, doprowadza do wściekłości, wystawia na próbę, jak gdyby chciał ją ostatecznie pognębić. Myli się jednak sądząc, że ona będzie to znosić z pokorą.

Naśladowując jego pozę, rozsiadła się wygodniej na krześle, ujęła w dłoń szklaneczkę i kołysała nią od niechcienia. Sączyła swój dżin z tonikiem czując, jak złość mija, jak łagodnieją napięte rysy twarzy.

- Nie jesteś przypadkiem zazdrosny, Luke? - zaatakowała z mocnym postanowieniem, że nie zostawi jego zniewag bez odpowiedzi.

- O Danny'ego? A powinienem? - odparował, nie zwracając uwagi na zmianę w jej zachowaniu.

Celina udawała, że zastanawia się nad tym pytaniem.

- Żeby zachować wierność, potrzeba prawdziwego mężczyzny - stwierdziła. - Ale jeśli masz ochotę nas obrażać, proszę bardzo. To wprawdzie jest dość podłe, ale nie może zaszkodzić ani Danny'emu, ani mnie.

- Chyba masz rację. - Odstawił szklaneczkę i pochylił się ku niej. W jego spojrzeniu nie było już ironicznego rozbawienia. - Ale, Celino, Danny to głupiec. On przecież cię rzucił. Bez względu na powody fakt pozostaje faktem - nie chciał się z tobą ożenić. Gdyby było inaczej, nic na świecie nie zdołałoby go powstrzymać. Czy ty tego nie rozumiesz? On na twoją wierność nie zasługuje, nie zasługuje na ciebie.

Celina roześmiała się, odrzucając do tyłu swoje gęste, ciemne włosy, które połyskującą kaskadą spadały jej na ramiona.

- Musisz się na coś zdecydować. Nie możesz stać jednocześnie po mojej i po jego stronie - pouczyła go pół żartem, pół serio.

Całe szczęście, że potrafiła zachować równowagę

ducha. Jakże inaczej mogłaby sprostać człowiekowi o tylu twarzach, człowiekowi, który każdą sprawę traktował tak, jak mu akurat było wygodniej. Nie tak dawno dawał jej niedwuznacznie do zrozumienia, że uważa ją za łowczynię majątków, która chciała podstępem zdobyć jego brata, teraz zaś najspokojniej w świecie oświadcza, że to właśnie Danny nie jest jej godny. Dostrzegła błysk zastanowienia w jego oczach, jak gdyby przyznawał jej rację. W końcu na twarzy Luke'a pojawił się szeroki uśmiech.

- Cóż, zmieniłem zdanie. To prawo przysługuje nie tylko kobietom. Jestem na tyle prawdziwym mężczyzną, bym mógł powiedzieć, że się pomyliłem.

- Patrzcie, patrzcie - drwiła Celina. - Muszę przyznać, że tym razem udało ci się mnie zaskoczyć.

Ku jej większemu jeszcze zaskoczeniu, reszta wieczoru upłynęła całkiem przyjemnie. Jakby zawierając niepisane porozumienie, pozostawili na boku sprawę Danny'ego, a mimo to nie zabrakło im tematów do rozmowy. Kiedy zaś zapadło milczenie, nie było w nim śladu dawnego napięcia czy zakłopotania. Stanowiło ono raczej przerwę, rodzaj spokojnego odpoczynku, jaki zdarza się między przyjaciółmi, którzy potrafią porozumiewać się bez słów. Celina, której spodobała się ta nowa sytuacja, dostrzegła figlarne spojrzenie Luke'a.

- Chodź, zatańczymy - zaproponował.

Mimo że w lokalu było tłoczno, bez trudu znaleźli miejsce na parkiecie. Już po chwili Celina zapomniała o swoim skrzępowaniu. Rozluźniona i swobodna, bez reszty poddała się magii muzyki.

- Masz dryg do tańca - skomplementował ją Luke.

- Pan raczy być bardzo łaskawy - odpowiedziała żartobliwie. - Panu też nic nie brakuje, szczególnie w pańskim wieku.

Luke zachnął się. Ze śmiechem odsunęła się nie-

co, kiedy wyciągnął ręce, by ją pochwycić. Z wyrazu twarzy wywnioskowała, że przyjął docinki bez obrazy, nie rezerwując dla siebie wszystkich praw w tej grze.

Gra jednak przybrała inny obrót, gdy muzyka zwolniła tempo. Celina skierowała się do stolika, sądząc, że przyszedł czas, by odetchnąć. Wtedy dłoń Luke'a spoczęła na jej ramieniu.

- Umykasz mi? — zapytał czule, przysuwając się bliżej. Objął ją, zamknął w pułapce, z której nie miała siły się wyswobodzić.

Zesztywniała. Jego nieodparty męski urok sprawił, że wszystkie myśli rozpierzchły się w nieładzie. Uścisk stał się silniejszy. Głowa Luke'a pochyliła się niebezpiecznie blisko ku twarzy Celiny.

- Spokojnie - wyszeptał ledwie dosłyszalnie. - Nie zrobię ci nic złego. Spokojnie, Celino, spokojnie.

Muzyka grała nieprzerwanie, jedna za drugą płynęły nastrojowe melodie. Początkowe napięcie powoli ustępowało w zetknięciu z jego mocnym, sprężystym ciałem, topniało pod wpływem dotyku delikatnych palców błędzących w jej włosach. Luke, muskając wargami ucho dziewczyny, szeptał słowa, które obezwładniały jej zmysły, przepełniały całą hipnotycznym czarem. Zaczęło ją ogarniać nieodparte pragnienie, by wieczór ten trwał jak najdłużej, by nigdy się nie skończył. Wtedy właśnie gwałtownie sprowadzono ją na ziemię.

- Wyjdź za mnie, Celino - usłyszała, gdy rozkołysana melodia miłosnej piosenki poczęła zamierać.

ROZDZIAŁ TRZECI

Powrót do domu był koszmarem. W samochodzie panowała przykra, pełna napięcia cisza. W głowie Celiny kołatały się niespokojne myśli. Tylko dla Luke'a wszystko było proste.

- Lubisz pieniądze? - zapytał niecałe pół godziny temu, kiedy odprowadzał ją do stolika. - Oczywiście, że lubisz. Dają mnóstwo możliwości. Potrzebujesz pieniędzy. Tak, Celino, wiem, że ich potrzebujesz. No więc, tak się składa, że mam...

- Zachowaj je dla siebie - przerwała mu ostro Celina. - Pieniądze nie interesują mnie, przynajmniej nie twoje.

- Jesteś bardziej nierozsądna, niż myślałem. Czemu nie wysłuchasz tego, co mam do powiedzenia? To uczciwa propozycja. Będę ci płacił pensję - honorarium, jeśli wolisz. Bardzo wysokie honorarium. W zamian zapomnisz o Dannym, a mnie zagwarantujesz dwa lata. Po wygaśnięciu umowy jesteś wolna - oczywiście z pokazną odprawą. Czy nie brzmi to interesująco?

- Ale dlaczego ja? - Celina nie posiadała się ze zdumienia. - Potrzebna ci żona, nie będąca jednocześnie żoną. Tobie, który możesz przebierać w kobietach do woli?

- Celino, żona nie jest mi potrzebna, o to właśnie chodzi! Posiadanie żony wymaga podjęcia rozmaitych zobowiązań, także uczuciowych, na które nie mam ani czasu, ani ochoty. Potrzebuję kogoś w rodzaju asystentki, kogoś wolnego od powiązań rodzinnych, komu mógłbym powierzyć organizowanie mojego

prywatnego życia, urządzenie przyjęć, bawienie gości, uprzyjemnianie rozmów o interesach. Jak już mówiłem, szukam kogoś, kto dodawałby mi splendoru, kim mógłbym się popisać w towarzystwie. Poza tym, jesteś całkowicie niezależna, co mi bardzo odpowiada. Myślisz rzeczowo, nie ulegasz złudzeniom, widziałem też, jak świetnie radzisz sobie z ludźmi w trudnych sytuacjach. Jestem więc pewny, że nie będziesz histeryzować i urządzać awantur, które są specjalnością tyłu kobiet. Podsumowując - proponuję ci zwykły interes na niezłych warunkach.

- Z twojego opisu wynika, że jestem bardzo wyrachowana.

- Nie wyrachowana, rozsądna. Spójrz na to jak na ofertę pracy: kontrakt na określony czas, dobrze, precyzyjnie sformułowany, żadnych więzów emocjonalnych, żadnych wzajemnych pretensji. Umowa na dwa lata z możliwością wcześniejszego rozwiązania - w takim jednak przypadku zastrzegam sobie trzymiesięczny termin wypowiedzenia.

- Nie! - Celina opróżniła swoją szklaneczkę, wzięła torebkę i pospiesznie udała się do szatni, nie sprawdzając, czy Luke podąża za nią.

- Podaj mi chociaż jeden powód swojej odmowy.
- Luke dogonił ją jednak i nieustępliwie domagał się wyjaśnień.

Nie zwracając nań uwagi, Celina podała numerek szatniarzowi. Zniecierpliwiona czekała na swoją podniszczoną i niezbyt elegancką kurtkę. Zdawało jej się, że trwa to wieki.

- Odwieszysz mnie - spytała w końcu, ubierając się gorączkowo - czy mam zamówić taksówkę?

Luke był wyraźnie poirytowany. Bez słowa ujął ją pod ramię, boleśnie wpijając palce w jej ciało, i zaprowadził do samochodu.

Jego słowa cały czas dźwięczały Celinie w uszach.

Właściwie, czemu nie? Czemu nie? - to pytanie powracało uparcie, w tym samym rytmie, w jakim wycieraczki przesuwają się po szybie. Wcale nie była pewna swojej decyzji. To raczej instynkt, jakieś głębokie wewnętrzne przeczucie kazały jej tak stanowczo odmawiać. To nie miałoby sensu, szczególnie z nim. Tylko ona jedna wie, ile dręczyło ją wątpliwości w przypadku Danny'ego. A Luke? Między nią a Dannym istniała przynajmniej jakaś nić porozumienia, była jakaś szansa na odrobinę szczęścia, na normalne małżeństwo. Oświadczyły Luke'a niosły ze sobą coś zupełnie innego, coś zimnego, klinicznie sterylne.

Chociaż, kto wie, może w tym właśnie tkwił cały ich urok? Przecież wszystko, co powiedział Luke, było prawdą, jakkolwiek Sprawy nie wyglądały dokładnie tak, jak on to przedstawił. Byłoby to zbyt proste. Rzeczywiście, bardzo potrzebowała pieniędzy, ale przecież nie dla siebie.

Jej walka o przywrócenie ojcu szansy na normalne życie nigdy nie wydała się jej tak beznadziejna, jak obecnie. A przecież Luke rzucał jej koło ratunkowe. Czemu nie potrafiła go uchwycić, zdusić swych obaw i przyjąć tej przedziwnej oferty? Sama nie wiedziała. Może to z powodu dumy, może nie umiała wycofać się ze swej pierwszej, obronnej reakcji, może zdecydowały tu kaśliwe uwagi Luke'a, jego obraźliwe posądzenia, że chodzi jej wyłącznie o pieniądze?

- A jeśli powiedziałaś mu prawdę, co wtedy? W końcu czego miała się wstydzić? Że troszczy się o własnego ojca? O starego, chorego człowieka. Gdyby tylko wiedziała, jak zareaguje Luke! Może litością, może szyderstwem czy wzgardą? A może znajdzie u niego więcej zrozumienia niż u własnej rodziny? Z pewnością jednak nie będzie chciał mieć z tym nic wspólnego. Nikt przecież nie chciał. Rodzina, przyja-

ciele - wszyscy, którzy dowiedzieli się, że ojciec zniknął - pouciekali jak szczury z tonącego okrętu. Celina była pewna, że Luke uczyniłby tak samo. Lepiej więc odrzucić to koło ratunkowe i zrezygnować z propozycji. Lepiej nie łudzić się żadnymi nadziejami.

Podjechali pod dom. Wyskoczyła z samochodu i ruszyła pośpiesznie, nie czekając na Luke'a. Przy drzwiach wejściowych zatrzymała się.

- Dziękuję, Luke - powiedziała, nie odwracając głowy. Była pewna, że idzie za nią. - Teraz jestem całkowicie bezpieczna. Nie musisz już tracić na mnie swojego cennego czasu. Dam sobie radę.

- Odprowadzę cię jednak - zaproponował z lodowatą uprzejmością. - Później, Celino, będziesz musiała dawać sobie radę. Sama.

- Wiesz, to mogłoby być właśnie takie rozwiązanie, jakiego potrzebujesz - rzuciła nieoczekiwanie Anita, zaskakując Celinę całkowicie.

Była przerwa obiadowa. Poszły pomyszkować razem po sklepach, jakkolwiek udział Celiney w ewentualnych zakupach i tak był czysto teoretyczny. Nowe stroje, przy tutejszych cenach, pozostawały poza zasięgiem jej możliwości. Ulubiony butik Anity należał do najdroższych w Londynie.

- Podpuszczasz mnie, prawda? - spytała Celina z niedowierzaniem.

Anita w dalszym ciągu krygowała się przed lustrem, oceniając krytycznie to krój sukienki, to fason żakietu. Celina złożyła jej sprawozdanie z przebiegu piątkowego wieczoru, bardzo zresztą pobieżnie. Nienawykła do zwierzeń, wołała swoje kłopoty zachować dla siebie.

- Chyba jest zbyt ciasna - wymamrotała pod nosem Anita, dopiero po chwili zwracając uwagę na słowa Celiney. Spojrzała wyzywająco w jej stronę, zupełnie nie zbita z tropu groźną miną przyjaciółki. - To była

tylko taka nie zobowiązująca sugestia, Celino, rodzaj bezinteresownej rady. Nie musisz mi zaraz przegryzać gardła.

- Boże, racz uchować mnie od przyjaciół, z wrogami sama dam sobie radę - rzuciła sentencjonalnie Celina. Podejrzliwość opuściła ją jednak, gdy dostrzegła w lustrze szczere, pełne namysłu spojrzenie Anity.

- Ta propozycja wydaje mi się całkiem rozsądna - kontynuowała temat Anita, szukając jednocześnie jeszcze czegoś, co mogłaby przymierzyć.

- Ach, tak! Jedyne, co potrafisz zrobić, to gorąco zachęcać mnie, żebym włożyła głowę w paszczę lwa. Tak ci się podoba stan małżeński? Dlaczego więc sama nie zaryzykujesz? Tobie też nie brakuje kandydatów.

- Ale przecież mówimy o tobie i o tym, czy chcesz wyjść za niego - Anita odparowała zreżymowane ataki i wróciła do swoich strojów.

Celina pograżyła się w myślach. Przez cały weekend walczyła ze sobą, by nie myśleć o Luke'u, lecz im większy czyniła wysiłek, tym większą ponosiła porażkę. Wyczuwając niebezpieczeństwo, tak jak zwierzę wyczuwa zasadzkę, próbowała zaniechać wszelkich wspomnień o wczorajszym wieczorze. To przecież nie miało sensu. Dlaczego taki mężczyzna jak on - młody, bogaty, przystojny - miałby zadowolić się małżeństwem z wyrachowania. Z pewnością chciał uchronić Danny'ego, ale to już przecież osiągnął. Musiało kryć się za tym coś więcej. Cokolwiek jednak mogłoby to być, Celina nie miała najmniejszego zamiaru dać się wykorzystać.

Przeszedł ją dreszcz, mimo iż w przymierzalni panował upał nie do wytrzymania. Dopiero po chwili zdała sobie sprawę, że Anita mówi do niej, pyta o coś, czeka na odpowiedź.

- Przepraszam - ocknęła się. - Chyba się zamyśliłam. Co powiedziałaś?

- Z czerwonej koronki czy ze srebrzystej satyny? Która wydaje ci się lepsza?

- Żadna - stwierdziła otwarcie Celina. - Obie są zbyt krzykliwe, zbyt wyzywające. Weź tę zieloną. Pasuje do twojej karnacji, a na przyjęciu każdy chłopak padnie ci do stóp.

- To żadna frajda - roześmiała się Anita. - Wolę, kiedy odgrywają nieprzystępnych. Chyba jednak masz rację, jak zwykle zresztą. Wezmę zieloną. - Przebierając się z powrotem w swoją codzienną sukienkę, dodała mimochodem: - A ty co zamierzasz włożyć na siebie?

- Ja? - zdziwiła się Celina. - Nie przewiduję żadnych okazji do strojenia się, przynajmniej nie teraz.

- A czemuż to, moja panno? Przecież fakt, iż ten nędznik, Danny Harcourt, cię rzucił, nie oznacza jeszcze, że cała ludzkość ma cię traktować jak zadżumioną. Poza tym jesteś przecież zaproszona przez moich rodziców. Wszystko zostało już ustalone, nawet to, jak rozmieścimy gości przy stole. Jeśli wypadniesz z listy, powstanie bałagan, nie mówiąc o przykrości, jaką mi wyrządzisz. Powiedz więc, że przydziesz, proszę cię.

- A jeśli powiem, że nie przyjdę? - przekomarzała się Celina.

- Ominie cię pyszna zabawa.

- Masz oczywiście na myśli zabawę w powiększanie grona swych wiernych adoratorów. - Celina poddawała się z uśmiechem. - No dobrze, przyjdę więc. Zadowolona?

- Zobacysz, nie pożałujesz - ucieszyła się Anita. - Obiecuję ci to.

Johns Benson, ojciec Anity, był postacią znaną w świecie londyńskiej finansjery, a jego talent do robienia interesów był już niemal legendarny. Zaczynając bez grosza przy duszy, doszedł do wszystkiego

o własnych siłach. Pierwszy milion zarobił w wieku dwudziestu trzech lat i był to dopiero początek.

Pomimo to, a może właśnie dlatego, Anita uparcie obstawała przy swojej niezależności. Chciała sama decydować o własnej pracy, mieszkaniu, trybie życia i stanowczo odrzucała wszelkie propozycje pomocy ze strony rodziców. Choć nie całkiem im się to podobało, nie wtrącali się jednak, wymagając jedynie, by zrezygnowała z tej zasady w dniu swoich urodzin i w święta Bożego Narodzenia. Pieniądze, które wówczas od nich otrzymywała, mogła wydać na kosztowne stroje, eleganckie buty czy wyrafinowane dodatki, o których Celina nie śmiała nawet marzyć.

Choć więc Anita była córką jednego z najbogatszych ludzi w Anglii i miała życie usłane różami, nie wyrosło z niej typowe dziecko bogaczy. Celina była wdzięczna losowi, że obdarzył ją tak serdeczną, taktowną i wspaniałomyślną przyjaciółką.

Była trochę podenerwowana i miała tremę, przygotowała się więc do wyjścia o wiele za wcześnie. Wprawdzie przyjęcie z okazji srebrnego wesela nie pociągało jej zbyt, wprawdzie spodziewano się jej z Dannym, ale nie to deprimowało ją najbardziej. Chodziło o coś innego, coś nieuchwytnego, o jakieś dziwne przeczucie, jakie ją opanowało.

Podeszła do okna, podniosła roletę i oparła głowę o szybę. Zapadał zmierzch. Nieliczne latarnie żarzyły się pomarańczowożółtym światłem, rzucając w gęstniejącym mroku coraz wyraźniejsze podłużne cienie.

Anita obiecała przysłać po nią samochód. Celina nie musiała więc szukać taksówki, mogła też spędzić ostatnie minuty oczekiwania w ciepłe własnego mieszkania.

Odsunęła się od okna i poszła do sypialni, żeby skontrolować swój wygląd w dużym lustrze przytwierdzonym do boku szafy. Z zastanowieniem

zmarszczyła brwi. Może być. Potem uśmiechnęła się do własnego odbicia. Jest nawet lepiej, niż myślała. Ciemnogrnatowy aksamitny materiał skrojony był z podziwu godną prostotą. Bez rękawów, ze śmiałym dekoltem, wyciętym akurat na tyle, by uwydatnić doskonale zarysowane, pełne piersi, nie przekraczając przy tym granicy dobrego smaku. Suknia ciasno opinała figurę Celiny, leżała na niej jak ulał, jakby została uszyta na miarę. Był to prezent od Anity.

- Po prostu nie pasuje na mnie - oświadczyła niedawno przyjaciółka, przynosząc do pracy zawiniątko. - Zupełnie nie wiem, czemu ją kupiłam. Proszę, przyjmij ją ode mnie. Jest twoja.

Zadzwoił dzwonek. Celina, spłoszona, chwyciła torebkę, sprawdziła jeszcze w pośpiechu jej zawartość i uspokojona, że ma ze sobą wszystko, czego potrzebuje, pobiegła otworzyć drzwi.

- Witaj, Celino. - W półmroku korytarza stał Luke.

- To ty? - wykrztusiła zdumiona.

- We własnej osobie - przyznał z nutą rozbawienia w głosie. Skłoniwszy się ceremonialnie, dodał unizonym tonem: - Jeśli pani raczy być gotowa, karoca czeka.

W drodze na przyjęcie udało jej się odzyskać nieco zwykłego opanowania. Jechali w milczeniu. Luke zdawał się odgadywać jej nastrój i wyrozumiale pozostawił Celinę sam na sam z jej myślami, ona zaś ze wszystkich sił starała się ochłonać. Zapowiadał się długi, trudny wieczór.

Anita wraz z rodzicami witała przybyłych w progu domu. Celina przeszyła ją morderczym spojrzeniem, ta jednak, zupełnie nie zbita z tropu, uśmiechnęła się szelmowsko.

- Zapraszam do środka - rzekła, podając dłoń Luke'owi i spoglądając nań porozumiewawczo. - Cieszę się, że jesteście. Bawcie się dobrze.

- Postaramy się - odparł Luke z dyskretną ironią.

- Porozmawiamy później - tyle tylko zdążyła rzucić Celina, zanim tłum gości porwał ich do sali balowej.

Później jednak Anita wszelkimi sposobami wyslizgiwała się przyjaciółce. Najpierw zasiedli za stołem i trzeba było prowadzić niezobowiązującą konwersację z najbliższymi sąsiadami. Anita siedziała daleko, obok rodziców. Ilekroć Celina próbowała przywołać ją wzrokiem, dostrzegała nad falującym morzem głów tylko jej promienny uśmiech. Później, kiedy muzyka zaczęła grać głośniej, a parkiet zapełnił się wirującymi parami, Anita migała jej to tu, to tam, zawsze jednak w przelocie, zawsze albo flirtująca z partnerem w tańcu, albo eskortowana dokądś pośpiesznie przez innego wielbiciela.

- Nie miałam pojęcia, że znasz Bensonów - wydusiła wreszcie z siebie Celina. Luke podejrzanie długo omijał ten temat, dziewczynę zaś pożerała ciekawość.

- Łączą nas interesy - odrzekł zdawkowo, zmieniając od razu temat.

Celina nie nalegała. Zachodziła w głowę, kto tak pokierował losem, że zetknęli się znowu, lecz duma nie pozwalała jej drążyć tego tematu. Nie trzeba było jasnowidza, żeby poskładać wszystkie elementy tej układanki w jedną całość. Zbieg okoliczności był zbyt niewiarygodny, by złożyć to na karb przypadku. Wszystko na miłą pachniało intrygą Anity. Pozostawało jednak zagadką, dlaczego Luke dał się w nią wciągnąć. Jeżeli nie dopadnę jej gdzieś na chwilę, pomyślała Celina, nie rozwiążę tej tajemnicy.

Już niemal pogodziła się z myślą, że Anicie uda się jednak wymknąć, kiedy w drzwiach mignęła jej zielona suknia. Przeprosiła Luke'a i rzuciła się w tamtym kierunku. Przystanęła pośrodku holu, starając się wyłowić z tłumu znajomą sylwetkę. Bez powodzenia. Anita znikła, jak gdyby rozpułyła się w powietrzu. Mogła być teraz wszędzie, chyba że... Oczywiście,

toaleta. Mam cię, ucieszyła się Celina, ruszając przed siebie.

Toaleta była przestronnym pomieszczeniem w kształcie litery L, z jednym tylko wyjściem. Celina zajęła pozycję nie opodal drzwi. Teraz zamknęła Anitę w potrzasku i mogła sobie pozwolić na czekanie. Jednak po dobrych pięciu minutach - uczesana na nowo, ze starannie poprawionym makijażem i świeżą porcją perfum na skroniach - zabębniła niecierpliwie po imitującym marmur blacie umywalki. Wiele kobiet minęło ją w tym czasie i Celina zaczynała już wątpić w skuteczność polowania.

Na koniec, bliska irytacji, zatrzasnęła torebkę i zwróciła się w stronę wyjścia, kiedy zza ściany dobiegła ją rozmowa.

- Luke Sinclair? Oczywiście, że jest. Widziałam go.

- To dlaczego nie przyszedł z Maressą?

- Nie wiesz? Rzeczywiście, zapomniałam, że wyjeżdżałaś. - Głos przycichł konfidencjonalnie, nie na tyle jednak, by Celina nie mogła rozróżnić słów. Stała więc jak przymurowana. - Amerykanin, nieprawdopodobnie bogaty. Tak! Wiedziałam, że to cię zaskoczy. Luke'a zresztą też zaskoczyło. Był zdruzgotany. Od tamtej pory nie pokazał się publicznie z tą samą dziewczyną więcej niż raz.

- To dziwne. Nie dalej niż w zeszłym tygodniu widziałam Maressę, jak wychodziła z tego nowego butików przy Bruton Place.

- No, no! A więc wróciła! Widocznie już po rozwodzie. To zaczyna być interesujące. Ciekawe, kiedy znowu chwyci Luke'a w swoje szpony.

Drzwi otworzyły się. Dobiegające z zewnątrz śmiechy, szum głosów, dźwięki orkiestry przytłumiły rozmowę. Celina, zawstydzona swoim nie zamierzonym wścibstwem, zmusiła się do wyjścia.

Przystanąła w holu, żeby rozważyć sytuację. Jej

umysł pracował gorączkowo. Naturalnie, wiedziała od Danny'ego, że Luke i Maressa byli ze sobą i że coś się między nimi popsło. Nic ją to jednak wówczas nie obchodziło, a i Luke - nawet jeśli był załamany - potrafił to bardzo dobrze ukryć. Nie stronił od towarzystwa - i na ogół było to towarzystwo młodych, pięknych kobiet. Podśluchana wiadomość uspokoiła Celinę, rzucała bowiem nowe światło na całe jego dotychczasowe zachowanie. Zastanowiło ją też, czy Luke wie o powrocie Maressy. Chyba jednak nie - inaczej bowiem czyż traciłby czas dla Celiny? Właściwie, doszła do wniosku, to przypuszczenie nie powinno jej wcale dotknąć. O dziwo, było jednak zupełnie przeciwnie.

- Ocknij się - powiedział Luke jakiś czas później, kiedy po tańcach zasiedli znowu za stołem. - Wyglądasz, jakbyś była myślami gdzieś na księżycu. Moje towarzystwo cię nudzi. Wiem, że nie jestem tym wybranym, ale czy musisz okazywać to tak ostentacyjnie?

- Nie prosiłam cię, żebyś mnie tu przywoził - nastroszyła się Celina - chciałabym jednak wiedzieć, dlaczego to zrobiłeś. Wyrzuty sumienia, co?

- Wcale nie. Nie mam nic na sumieniu. Ale skoro już tu jesteśmy - przerwał, wydymając kpiąco wargi - czy nie byłoby lepiej pogodzić się z tym i spróbować przyjemnie spędzić czas?

Zmieszała się, uświadomiwszy sobie, że zareagowała zbyt gwałtownie. Chciała nawet przeprosić, ale na to była zbyt dumna, zapanowało więc między nimi zacięte milczenie. Celina, odwrócona nieco bokiem, siedziała nienaturalnie wyprostowana i obserwowała gości, stojących w różnych miejscach sali, lub kołyszących się rytmicznie na parkiecie. Pojawiły się nowe drinki, sięgnęła więc po szklaneczkę, osuszyła ją jednym haustem i zaczęła rozglądać się za następną.

Luke zmarszczył brwi z dezaprobatą, najeżyła się więc, przygotowana do odparcia jego komentarzy. On jednak, nie odezwawszy się wcale, skinął na kelnera, który po chwili wrócił z dwiema butelkami toniku i dwiema szklaneczkami. Jedna z nich była pusta, drugą, z porcją wódki, postawił przed Celina.

- Nie pijesz? - zainteresowała się, zapominając na chwilę, że nie odzywają się do siebie.

- Jeden kac jutrzejszego ranka wystarczy w zupełności - odparł zwięźle. - Na twoim miejscu już bym przestał.

- Na szczęście, nie jesteś na moim miejscu. Mam swój rozum i sama wiem, kiedy przestać.

- Od wódki rozum krótki.

Celina poddała się. Chyba miał rację. Wygłupiła się i trudno było mieć do niego pretensję, że ją strofuje. Poza tym oddał jej dziś dużą przysługę. Ten wieczór nie należał do najprzyjemniejszych, mogło być jednak gorzej, gdyby przyszła tu sama i gdyby musiała uważać, że świetnie się bawi, spławiając jednocześnie co bardziej natrętnych amantów, by w końcu wymknąć się niepostrzeżenie o wczesnej porze. Byli wprawdzie dla siebie nawzajem tylko namiastką partnera, ale niewątpliwie Celina skorzystała na intrydze Anity.

- Luke - zaczęła z wahaniem. Jej drink pozostał nietknięty. - Słuchaj, to śmieszne.

- Jak sobie życzysz.

- Przestań. Nie widzisz, że usiłuję cię przeprosić?

- Przeprosić? Jak to? Nie będzie więc ognia zaporowego w postaci okrzyków świętego oburzenia, żadnych histerycznych awantur? Po raz kolejny nie tylko mnie zaskakujesz, ale też wprawiasz w zakłopotanie, zmuszasz do zmiany moich mocno ugruntowanych sądów o rodzaju żeńskim - głos Luke'a,

początkowo ostry i nieprzyjemny, łagodniał z każdym słowem.

- Popełniasz błąd, szacując kobiety tak nisko.
- Celina dostrzegła tę zmianę tonu i czując, że lody zostały przełamane, kontynuowała słowną utarczkę już tylko z przekory.

- Spróbuję ten błąd naprawić. - Luke dostosował się do nowej konwencji. - Choć będzie to chyba strata czasu, bo wiem, ilu niespodzianek mogę się po tobie spodziewać.

- Czy to znowu jeden z twoich...

- ... pokrętnych komplementów? Kto wie? Zależy to tylko od ciebie - zakończył enigmatycznie.

Opuścili przyjęcie około północy. Powrót do domu był zupełnie inny niż poprzedni. Celina uśmiechała się do siebie w ciemności, porównując oba wieczory. Była zadowolona, że tym razem potrafili jakoś się porozumieć, że nie rozstawali się w gniewie. A przecież wieczór jeszcze się nie skończył. Czy nie będzie zbyt dużym kuszeniem losu, jeśli zaprosi Luke'a do siebie na kawę? Bezpieczniej wprawdzie byłoby tego nie robić. Zważywszy jednak okoliczności, zachowałaby się po pierwsze nieelegancko, po drugie zaś tchórzliwie. Zaprosi go. Niech on decyduje. Zawsze przecież może odmówić.

- Dziękuję, Celino. Kawa dobrze nam zrobi.

Tak więc siedział teraz na jej kanapie wygodnie rozparty, bez marynarki, z rozpiętym kołnierzykiem koszuli, z rękawami podwiniętymi aż za łokcie. Celina zajęła miejsce naprzeciwko. Podobała jej się swoboda i naturalność, z jaką się tu rozgościł. Nie sprawiał wrażenia, że mu się spieszy, zgodził się nawet na drugą kawę, pomimo lojalnego ostrzeżenia, że została tylko neska.

- To coś nowego - zwrócił uwagę na obrazek wiszący nad kominkiem.

Celina skierowała wzrok w tym samym kierunku. Zaskoczyło ją, że dostrzegł tę drobną zmianę.

- Odbitka - wyjaśniła, nie wspominając, że wycięła ją z najnowszego numeru kolorowego magazynu, ponieważ w sam raz pasowała do starej ramki.

- Przedstawia Lord Street - dodała. - To taka uliczka w Southport.

- Podoba mi się - zainteresował się nieoczekiwanie Luke. - Ciekawe, jak wygląda w oryginale.

- Obraz czy ulica? - spytała niepewnie Celina.

- Jedno i drugie. Powiedz, czemu stamtąd wyjechałaś?

Pytanie spadło na Celinę jak grom z jasnego nieba. Zakrzuszyła się kawą i siedziała teraz zeszywniała, raptownie zaczerwieniona, próbując dojść do siebie.

- Ka-kazałeś mnie śśś-śledzić - wyjąkała, próbując odzyskać oddech.

- Jak na taką bystrą dziewczynę - Luke zdziwiony uniośł brwi - jesteś czasem nieprawdopodobnie naiwna.

- Nie miałeś prawa! Jak mogłeś, jak śmiałeś grzebać w moim prywatnym życiu? To jest... to jest...

- ... naruszenie dóbr osobistych? - podpowiedział jej łagodnym tonem. - Chyba nie spodziewałaś się, że pozwolę Danny'emu rzucić się w objęcia jakiejś panienki, której nikt nie zna i która przybyła Bóg wie skąd? Oczywiście, kazałem dowiedzieć się czegoś o tobie. Oto twoje krótkie *dossier*: „Urodzona w 1966 roku w Southport. Jedyńaczka, córka Sary, z domu Monaghan, i Francisa Somerville. Matka zginęła w wypadku samochodowym w 1977 roku. Ojciec zmarł nagle pod koniec 1988 roku, krótko przedtem Celina Maria Somerville wyprowadziła się ze wspomnianej wyżej miejscowości i osiedliła w Londynie. Wykształcenie: szkoła średnia w Birkdale i uniwersytet w Warwick. Dyplom filologii angielskiej z wyróżnieniem. Obecny zawód - bibliotekarka. Koniec sprawozdania”.

- Dobrze, co jeszcze chcesz wiedzieć? Jaki jest mój numer butów, grupa krwi, ulubiony aktor? No, Luke, nie wstydz się - głos Celiny przesycony był ironią.

- Twój szpicel z pewnością pominął mnóstwo szczegółów: Ile razy dziennie myję zęby, czeszę się, markę płynu do kąpieli, godzinę odjazdu pociągu, którym podróżowałam z Liverpoolu do Londynu w styczniu 1989 roku, numer boczny autobusu...

- Daj spokój, Celino, rozumiem, co chcesz powiedzieć. Oszczędź mi reszty.

- Ależ, czemu? To takie fascynujące. Przecież umierasz z ciekawości, żeby poznać te wszystkie szczegółiki, które sprawiają, że jestem, jaka jestem. Pomyśleć, że miałeś zamiar żenić się, mimo że nie wiedziałeś o mnie wszystkiego. Mogę ci jeszcze opowiedzieć...

- Na pewno możesz, jednak...

- ... więc pozwól mi mówić - Celina wyrzucała słowa z szybkością karabinu maszynowego. - Usiądź wygodnie. Może jeszcze kawy? - Poderwała się, wzięła jego filiżankę, przystanęła w drzwiach. - Co by ci tu jeszcze opowiedzieć? Już mam. Kiedyś grałam wróżkę w szkolnym przedstawieniu - jej głos odbijał się echem od ścian kuchni. - Czy pijesz kawę z mlekiem? To była zła wróżka. Cukier? - Wróciła do pokoju.

- Poczekaj, muszę się zastanowić, o czym jeszcze ci opowiedzieć. Już mam. Dziecięce choroby. Oczywiście, te same, na które chorują wszyscy - i zaczęła wyliczać na palcach: - świnka, odra, wietrzna ospa, koklusz, ten był najgorszy - zwierzyła się konfidencjonalnie

- wywiązały się komplikacje i wtedy...

- Dziewczyno!

- Słucham, Luke? - spojrzała nań niewinnie, z całej siły starając się opanować wzbierający w niej śmiech.

- Poddaję się.

- Najwyższy czas - odparła triumfująco, nie ha-

mując dłużej chichotu. Usiadła i oboje zamilkli na chwilę. Ku własnemu zaskoczeniu Celina poczuła ochotę, by opowiedzieć mu coś jeszcze o swoim dzieciństwie.

- Matka była bardzo wymagająca, za to ojca zawsze potrafiłam owinąć sobie dookoła palca. Rodzice żyli zgodnie, a jeśli już kłócili się, to tylko z mojego powodu. Matka twierdziła, że ojciec rozpieszcza mnie niemożliwie, on zaś odpowiadał, że to dla równowagi, by wynagrodzić mi jej surowość.

- A kto wygrywał w tych kłótniach?

- Oczywiście matka. Zresztą, byli ze sobą bardzo szczęśliwi.

- Aż do wypadku.

- Tak. Ojciec był załamany. Nigdy naprawdę nie otrząsnął się z tego, chociaż ze względu na mnie próbował odzyskać równowagę.

- A teraz i on umarł. Musiało być ci bardzo ciężko.

Celina zastanowiła się. Danny również sądził, że ojciec nie żyje, ale on nie badał jej przeszłości. Luke natomiast powinien był wiedzieć. Zapragnęła nagle wyprowadzić go z błędu. Tak, powie mu o wszystkim, postanowiła. Być może dzięki temu potrafi ją lepiej zrozumieć, przestanie patrzeć na nią z lekceważeniem, jak na żadną pieniędzy naciągaczkę. Wzięła głęboki oddech jak przed skokiem do lodowatej wody.

- Wiem, jak się czujesz - powiedział Luke, zanim zdążyła się odezwać. - Straciłem ojca, kiedy byłem jeszcze mały. Miałem sześć lat. Rozwiódł się z moją matką i zaraz potem wyjechał za granicę. W pewnym sensie było to nawet gorsze, niż gdyby umarł. Śmierć przynajmniej oznacza koniec, można otrząsnąć się po stracie i próbować budować życie od nowa. Ja zaś łudziłem się nadzieją. Na próżno.

- I nigdy go już nie zobaczyłeś? - zapytała Celina ze współczuciem.

- Nigdy. Ożenił się powtórnie. Mam trzy przyrodnie siostry, których nawet nie widziałem. Nienawidziłem go przez wiele lat, sądziłem, że zupełnie o mnie zapomniał. Dopiero po jego śmierci zrozumiałem, jak bardzo się myliłem. Zapisał mi fortunę. Córki zostały oczywiście dobrze zabezpieczone, ale większość majątku przypadła mnie w udziale.

- To chyba nieco cię pocieszyło - zaryzykowała Celina, nie całkiem pewna, czy zostanie dobrze rozumiana.

- Wtedy tak nie myślałem, co więcej - byłem jeszcze bardziej rozgoryczony. Dopiero z czasem doszedłem do wniosku, że moje dzieciństwo nie było tak całkiem stracone. Miałem przecież matkę, ojczyma, opiekowałem się Dannym. Ciągle zresztą nim się opiekuję, prawda?

- Nie da się zaprzeczyć, że jest twoim bratem
- odparła Celina wymijająco, czując, jak na jej policzki wypływa rumieniec.

- Jego imię działa na ciebie zawsze jak płachta na byka. Robisz się czupurna jak kogut i zaraz zaczynamy się kłócić.

- A czyja to wina? - Atmosfera, zgodnie z przepowiednią Luke'a, zaczęła się robić coraz cięższa.

- Niech będzie, że moja. - Oczy Luke'a zwięziły się w szparki. - Nie potrafisz przyjąć do wiadomości, że Danny mógł zmienić zdanie?

- Nie w tych okolicznościach. Potrafiłabym, gdyby mi o tym sam powiedział. To nie w jego stylu, tak mnie wystawić do wiatru. On jest na to zbyt troskliwy, zbyt łagodny.

- Zbyt miękki.

- Zbyt ufny wobec swojego starszego brata.

- Kiedyś mi za to podziękuje.

- A więc sam przyznajesz, że to przez ciebie Danny nie pojawił się na ślubie?

- Wcale nie - zaprzeczył cierpliwie Luke. - Przy-
pisujesz mi słowa, których nie wypowiedziałem.
Chodziło mi tylko o to, że gdy Danny będzie miał
czas, by się nad wszystkim zastanowić, sam zrozumie,
jak wielkim błędem dla was obojga byłoby to
małżeństwo.

- Za to twoim nie - rzuciła Celina zapalczywie.
- Ty oczywiście rozumiesz wszystko szybciej i lepiej
niż Danny. W twoim przypadku te podejrzone
oświadczenia nie mogły być błędem.

- Cały czas tłumaczę - ciągnął niewzruszenie - że
proponuję ci tylko pracę i nic więcej. Ale możesz to
rozumieć, jak ci się podoba. Mój pomysł najwidoczniej
cię nie pociąga. Trudno, pomyliłem się. Zapomnij
o wszystkim.

Celina nie odpowiedziała. Jego słowa były zbyt
prawdziwe, by mogła zaprzeczyć. W poczuciu winy
spuściła wzrok, wstała i zaczęła sprzątać filiżanki,
dając tym samym mimowolnie znak, że przyszła pora
na zakończenie wizyty.

Luke zdjął marynarkę z oparcia krzesła; wyłowił
z kieszeni kluczyki do samochodu. Zapadła niezręczna
cisza, kiedy Celina, ciągle nie mając odwagi podnieść
oczu, szukała gorączkowo słów podziękowania za
spędzony wspólnie wieczór. W końcu, od kiedy zawarli
rozejm, czas im się nie dłużył, przynajmniej do tej
chwili.

- Luke...

- Dobranoc, Celino - przerwał jej z odrobiną
znużenia w głosie. Podeszedł do drzwi i odwrócił się
w jej kierunku. - Dobranoc.

Kiedy ruszył schodami, stąpając po wytartym
chodniku, jakimś szóstym zmysłem wyczuła, że tym
razem już nie wróci, że pożegnał ją ostatecznie i na
dobrze zniknął z jej życia.

Przeszył ją raptowny ból, sprawiając, że krew

odpłynęła jej z serca. Przez głowę przebiegały jak błyskawice bezładne myśli: o ojcu - złamanym, bezradnym, tak bardzo potrzebującym pomocy, o jej własnym życiu - beznadziejnie pustym, bezsensownym i daremnym. Paniczny strach pobudził ją do działania. Rzuciła się za nim, całą siłą wkładając w to jedno, jedyne słowo:

- Luke!

W pustym korytarzu jej krzyk rozbrzmiewał echem, które stopniowo cichło.

Kroki na schodach umilkły. W uszach Celiny rozdzwoniła się cisza. Drzwi wejściowe zamknęły się z trzaskiem, odbierając jej ostatek nadziei. Po chwili jednak wyłowiła nikły odgłos, który tak bardzo pragnęła usłyszeć. Odgłos ten wzrastał się stopniowo, w miarę jak Luke wspinał się po stopniach. Kiedy pojawił się na ostatnim zakręcie, przystanął. W mdłym świetle słabej żarówki nie można było odgadnąć wyrazu jego twarzy.

- Zmieniłam zdanie - powiedziała Celina. - Wyjdę za ciebie, jeśli twoja propozycja jest nadal aktualna.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Dwadzieścia pięć po szóstej. Zbyt wcześnie, by myśleć o wstawaniu. Celina wyłączyła nocną lampkę i przewróciła się na drugi bok. Zwykle po takiej męczącej nocy wstałaby, zaparzyłaby poranną herbatę i wróciła z książką do łóżka. Tego jednak poranka, nawet przy największych staraniach, nie dało się nazwać zwykłym. Owinęła się więc w kołdrę, usiłując nie myśleć o niczym i nadrobić stracone godziny snu.

Przez całą nie przespaną noc prześladowało ją wspomnienie twarzy Luke'a, nie dawały spokoju wypowiedane przezeń słowa. Jeśli nawet na chwilę zapomniiała o nim, w jej i tak już przepełnionym wątpliwościami umyśle zaczynały się kłębić inne trudne myśli.

Wyczerpana do cna, poprawiła poduszkę i z mocnym postanowieniem, że zdrzemnie się przynajmniej pół godziny, przewracała się z boku na bok w poszukiwaniu najwygodniejszej pozycji. Bez rezultatu. W rozpaczy zaczęła nawet liczyć barany. Jeden, dwa, trzy, cztery... dziewięćdziesiąt sześć, dziewięćdziesiąt siedem...

Kiedy się ocknęła, jasne światło dnia sączyło się przez firanki. Wyrwana gwałtownie z głębokiego snu, nie od razu uświadomiła sobie, skąd się wzięła w tym obcym łóżku i cudzym pokoju. Po chwili jednak wszystko zrozumiała. Był to dzień jej ślubu. Drugie podejście.

Jeśli nawet Luke był zaskoczony jej nagłą decyzją, zupełnie tego po sobie nie okazał. Tym bardziej więc

zdziwiona była Celina - i to zarówno tym, co zrobiła, jak i spokojem Luke'a. Od razu zasypał ją gradem pytań: o ważność jej paszportu, sposób załatwienia urlopu w pracy, o jej życzenia co do miodowego miesiąca i o mnóstwo innych szczegółów, które Celinie nie przyszłyby nawet do głowy. Pomimo późnej pory spędził też dobre dwadzieścia minut, wydzwaniając na lotnisko.

Kiedy wychodził, kręciło się jej w głowie od wszystkich tych przeżyć. Jak porażona powlokła się do łóżka. Leżała potem w ciemności, ciągle nie mogąc do końca uwierzyć, że za cztery dni ma poślubić mężczyznę, którego zbyt dobrze nie znała i nawet nie za bardzo lubiła. Jeśli sama Celina była zdumiona tą perspektywą, to nic dziwnego, że Anicie aż zaparło dech z wrażenia.

- Zdziwiasz mnie - zdołała wykrztusić, kiedy już nieco ochłonęła. - Czy to jest twoja zemsta na mnie za sobotę?

Celina uśmiechnęła się tajemniczo. Nie wdając się w szczegóły, oświadczyła jedynie, że ślub został wyznaczony na jedenastą w środę, że uzgodniła już termin urlopu i że byłaby wdzięczna, gdyby Anita zechciała być jej świadkiem.

Dopiero jednak we wtorek po południu Anita dała się ostatecznie przekonać, że jej przyjaciółka nie żartuje, a i wtedy jej zachwyt mieszał się chwilami ze zwątpieniem.

- Wygląda na to, że bardziej jesteś podekscytowana niż panna młoda - zauważyła Celina. - To chyba ja powinnam odchodzić od zmysłów i mdleć ze strachu.

- Ty naprawdę mówisz poważnie? - upewniła się po raz kolejny Anita. - O rany, po co wtrącałam się w cudze sprawy! A jeśli to wszystko skończy się katastrofą, jeśli znów nie wypali? Załóżmy, że Luke

okaże się kolejną pomyłką? Pomyśl tylko, jak wtedy będę się czuła?

- Teraz już za późno na obawy - przerwała Celina energicznie. - A w ogóle, to w końcu moja decyzja, nie twoja. Mam nadzieję, naprawdę, mam wielką nadzieję, że wiem, co robię.

Nadzieja jednak nie równała się pewności. Celina leżała teraz w gościnnym pokoju Anity trawiona obawą, czy przypadkiem nie stała się ofiarą ponurego żartu. Luke mógł przecież bawić się tylko okazanym mu zaufaniem, rozsnuwać piękne miraży, pokazywać z daleka przynętę, by potem ze śmiechem sprzątnąć jej wszystko sprzed nosa. Tak, to wydawało się nawet dość prawdopodobne, szczególnie jeśli wziąć pod uwagę, że na horyzoncie znowu pojawiła się Maressa Majors.

Ciągle jeszcze nie było za późno, żeby się wycofać. Zostało jej dokładnie sto czterdzieści dziewięć minut do momentu, w którym wkroczy w nowy rozdział swego życia. To mnóstwo czasu na odwołanie wszystkiego. Oczyma duszy ujrzała twarz ojca, jego udręczoną bólem postać. Kiedy ta krucha obecność stawała się niemal realna, drzwi otworzyły się na oścież i pojawiła się Anita, niosąc na tacy śniadanie. Nie, postanowiła Celina. Decyzja została już podjęta i nie wycofa się z niej tchórzliwie.

Wylądowali w Beauvais o trzeciej piętnaście czasu europejskiego. Kiedy samolot dotknął ziemi, Celina odetchnęła. Na szczęście, w ciągu trzech kwadransów, które upłynęły od startu do lądowania, udało jej się skutecznie ukryć irracjonalny strach przed lataniem. Prawdziwą ulgę poczuła jednak dopiero wówczas, gdy podkołowali na stanowisko i zatrzymali się.

- Jak ci się podobał lot? - zapytał Luke.
- Najbardziej podobało mi się to, że trwał tak

krótko. Chociaż muszę przyznać, że spodziewałam się czegoś w rodzaju prywatnego odrzutowca.

- Przywileje próżniaczego bogactwa? - odparował Luke. - Nigdy nie widziałem w tym najmniejszego sensu. Linie lotnicze docierają wszędzie tam, gdzie ja chcę dotrzeć. Poza tym, nie doskwiera mi wprawdzie bieda, ale nie gram w tej samej lidze co księżę Westminsteru.

- Nie postępujesz więc tak, jak tego od ciebie oczekują?

- To znaczy jak playboy? Może nigdyś, przez krótki okres, ale to już należy do przeszłości, to były czasy mej durnej młodości, kiedy nie potrafiłem odróżnić mielizn życia od jego głębi.

- A teraz?

- Teraz jestem inny. To dzięki ojcu. On dobrze wiedział, co mogą zrobić z człowieka łatwe pieniądze. Zorganizował wszystko tak, że na początku musiałem harować jak wół. A potem, cóż, weszło mi to w krew. Odkryłem nawet, że praca sprawia mi przyjemność.

Przeszli przez odprawę, po czym wsiedli do zamówionego samochodu. Bezbłędna francuszczyzna Luke'a wywołała podziw Celiny. Jej znajomość tego języka ograniczała się do koślawych zdań rodem z rozmówek.

- Dokąd jedziemy? - spytała, dopiero teraz naprawdę zainteresowana perspektywą najbliższych dni.

- Jesteśmy w mieście zakochanych, moja droga. Gdzież można lepiej zacząć miesiąc miodowy, jeśli nie w samym centrum miłości? Co powiesz na Paryż nocą, na szampana nad Sekwaną? Tylko nie mów mi, że znasz to dobrze, i że cię to nudzi.

- Nie. - Celina pokręciła przecząco głową. - Nigdy nie byłam w Paryżu i zawsze o tym marzyłam.

Strach ścisnął jej gardło i rósł, w miarę jak zbliżali się do celu. Cóż uczyniła najlepszego? Musiała być chyba niespełna rozumu. Co innego podjąć się pracy

u człowieka, którego ledwie znała, co innego zaś wykonywać ją bez uważnego przestudiowania umowy. Teraz jest już za późno, powinna była jednak upewnić się, czy Luke pojmuje ich małżeński kontrakt podobnie jak ona.

- Teraz niewiele zobaczysz - w jej myśli wdarł się głos Luke'a - ale jeśli nie jesteś zmęczona, możemy pospacerować trochę przed obiadem.

- Wspaniale - zgodziła się Celina, analizując w pamięci zawartość swej walizki w poszukiwaniu odpowiedniego ubioru. - Jak długo tu zostaniemy?

- W Paryżu? - zastanowił się. - Kilka dni, tydzień, może dwa, jeśli zechcesz. Tyle, ile potrzeba turyście, żeby zwiedzić najciekawsze miejsca, wjechać na wieżę Eiffla, popłynąć statkiem po Sekwanie. Kiedy będziemy mieli dość, wyruszymy na południe, może zwiedzić zamki nad Loarą. Masz jakieś specjalne życzenia?

- Ja? - zdziwiła się Celina. - Z pewnością sam wybrałeś najlepiej, znasz przecież Paryż. Chciałabym tylko zobaczyć Dzielnicę Łacińską.

- Nie wspominasz o zakupach - zauważył Luke.

- O zakupach? - zachnęła się Celina. - Po co, na litość boską, miałabym jechać pięćset kilometrów po zakupy? Do tego wystarczy mi Londyn.

- Paryż jest jednak pod tym względem szczególny - zaoponował Luke. — Mnóstwo tu salonów mody. Każda kobieta marzy o strojach z Paryża.

- Każda oprócz mnie. Przy moich dochodach nie odczuwam większej różnicy między domem towarowym w Londynie i gdziekolwiek indziej.

- Nie wierzę ci. Ani twój strój ślubny, ani ta aksamitna sukienka, którą kłułaś wszystkich w oczy na przyjęciu, nie pochodziły z domu towarowego. Mnie nie oszukasz. Potrafię to rozpoznać na pierwszy rzut oka. Dlaczego coś przede mną ukrywasz?

- Coś, co dotyczy moich ubrań? Nie powinno cię to obchodzić.

- Mylisz się, Celino. Jesteś teraz moją żoną i obchodzi mnie to, bardzo mnie obchodzi.

- Chciałabym jednak pozostać sobą - oznajmiła najspokojniej, jak potrafiła. Nie chciała kłótni, przynajmniej na razie. - Wynająłeś mnie, to prawda, ale nie jestem lalką. Ja przecież żyję, oddycham, myślę. Ciągle mogę decydować o sobie, nie tłumacząc się przed nikim.

- Znowu się mylisz - sprzeciwił się Luke. - Przyjęłaś moje warunki i powinnaś się z nich wywiązywać. Coś mi się przecież od ciebie należy.

- Nie wszystko jednak. Nie możesz mnie zniszczyć. Wypełnię dokładnie to, do czego się zobowiązałam, ani trochę mniej. Ale też ani trochę więcej.

- Co za kobieta! Jakie opanowanie, jaki kamienny spokój i zimna krew przy tak ognistym charakterze! I z jaką determinacją broniś dostępu do swoich tajemnic! Intrygujesz mnie w najwyższym stopniu.

- Nie jestem zabawką - odparła Celina. - Poza tym, dziwię się, że mimo iż z takim zamiłowaniem grzebałeś w moim życiu osobistym, pozostało ci coś jeszcze do odkrycia.

- Jestem tylko człowiekiem, Celino. I żadne pieniądze świata nie wystarczą mi, aby wniknąć w twoją duszę.

- To musi być przykre - szdyżła Celina, zapominając o swoim postanowieniu. - Tyle pieniędzy, wydanych na wyszperanie wszystkiego, co mnie dotyczy, poszło w błoto!

- Niekoniecznie poszło w błoto. Są jednak rzeczy, których nie można mieć za pieniądze.

- Naprawdę? To straszne! Jak możesz to znieść?

- Jakoś daję sobie radę. Poza tym szybko się uczę. Dużo widzę i słyszę, dużo myślę. Zbyt wiele rzeczy mi

się nie zgadza, zbyt wiele dostrzegam tu sprzeczności: wytworne kreacje i rozczulająco marne mieszkanie, umiejętność wydawania cudzych pieniędzy - pieniędzy Danny'ego, mówiąc między nami - i żadnego śladu po nich. Coś tu nie gra. Cokolwiek by to było, prędzej czy później się zdradzisz. Wydaje ci się, że jesteś sprytna, ale kiedyś zagapisz się i wtedy cię dopadnę.

- Jak kot i mysz? Podniesiesz łapę i wolno mi będzie uciekać, a potem pac! i znowu znajdę się w niewoli. A może zechcesz mnie pożreć, Luke, strawić to, co ci będzie odpowiadało, a resztki wypluć?

- Makabryczne porównanie. Chociaż, do pewnego stopnia masz rację. Rozłożę cię na kawałeczki, a kiedy znajdę to, czego szukam... - zwiesił głos i wzruszył ramionami.

... wtedy pozbędziesz się mnie, dokończyła w myślach Celina. Właściwie sama mogła powiedzieć mu prawdę, im dłużej jednak zwlekała, tym okazywało się to trudniejsze. Nie potrafiła jeszcze z nikim o tym mówić. Jediną osobą, która wiedziała cokolwiek, była Anita, ale nawet wobec niej Celina zachowała daleko idącą powściągliwość. To nie wstyd powstrzymywał ją od mówienia, lecz ból, żywy ból, jaki sprawiało jej odrzucenie ojca przez wszystkich.

Ojciec przeszedł prawdziwe piekło, naraził się na zarzuty i potępienie. Popełnił błąd, ale przyznał się do niego, był gotów ponieść konsekwencje. Zniósł wszystko - wstyd, oskarżycielskie szeptki za plecami, wytykanie palcami. Kiedy jednak własna rodzina odwróciła się od niego, miara goryczy przebrała się i nie wytrzymał napięcia.

Celina wzdrygnęła się, rozpamiętując pierwsze tygodnie swej rozpacz i udręki, długie miesiące walki o życie ojca, jego ciągle jeszcze niedobry stan. Jak mogłaby opowiadać o tym komuś właściwie obcemu?

Może kiedy poznają się lepiej... ? Taka możliwość istniała, ale nie wiązała z nią wielkich nadziei.

Taksówka podjechała pod hotel, położony między Champs Elysees a Sekwaną. Wszystko tutaj było tak wspaniałe, że przekraczało jej najśmielsze wyobrażenia - imponująca fasada, portier w uniformie, luksusowy wystrój. Hotel tchnął dystyngowanym i dyskretnym bogactwem.

Prawdziwego wstrząsu doznała jednak dopiero po wejściu do ich apartamentu.

- Tutaj jest tylko jedna sypialnia! - wykrzyknęła zdumiona.

- Jesteśmy w podróży poślubnej, Celino - nastroszył się Luke. - Czego się spodziewałaś? Pokoi na różnych piętrach?

Przygryzła wargi, powstrzymując się od komentarzy.

Z udaną obojętnością, sprawnie rozpakowała swą jedyną walizkę i rozwiesiła rzeczy w gigantycznej szafie. Zanim Luke wynurzył się z łazienki, przebrany w sportowe spodnie i sweter, zdążyła się już całkowicie opanować. Zaczęła nawet dostrzegać zabawne strony tej sytuacji.

Włóczyli się po nadsekwańskich bulwarach, celowo unikając miejsc, które zwykle odwiedzali turyści. Mieli na nie jeszcze dużo czasu. Łagodny wiatr rozwiewał jej włosy, zaróżowił policzki, rozpędzał ponure myśli. Wróciła do hotelu w całkiem pogodnym nastroju.

Szybko przebrała się do kolacji. Już wcześniej obmyśliła, co włożyć. Stała teraz w zadumie, przyglądając się smętnej zawartości szafy. Luke miał rację. Rzeczywiście, przydałoby się jej więcej ubrań. Ale paryskie stroje w paryskich cenach? Pokręciła przecząco głową.

Nie rozmawiali jeszcze o pieniądzech, wyjąwszy niedorzeczne oskarżenia Luke'a na temat jej gospodarowania funduszami Danny'ego. Prędzej czy

później musiało jednak do tego dojść. Nie rozmawiali też o jej dotychczasowej pracy. Była ciekawa, jak Luke zareaguje na wiadomość, że jest zdecydowana jej nie porzucać. Najpewniej należy do tych szowinistycznych mężczyzn, którzy nie dopuszczają do siebie myśli, że żona może pracować zawodowo. Powie jej, że i tak jest u niego zatrudniona na pełnym etacie, jako dama do towarzystwa, asystentka, czy jak mu jeszcze przyjdzie do głowy ją nazwać. Oznaczało to następną kłótnię. Postarała się odepchnąć tę myśl jak najdalej od siebie. W swoim czasie i tak będzie musiała stawić mu czoło. Na razie jednak powinna cieszyć się tym, co ma.

Ponieważ oboje umierali z głodu, nie tracili czasu na aperitify i udali się prosto do sali restauracyjnej. W przyćmionym świetle ujrzeli obszerne stoły z migoczącymi świecami w kryształowych świecznikach. Dookoła toczyły się rozmowy, w których wszyscy - z typowo francuskim temperamentem - wzajemnie się przekrzykiwali.

- Owoce morza zawsze są warte grzechu - powiedział Luke, widząc, jak Celina usiłuje wyczytać coś z karty dań. Musiała desperacko wyteńczyć umysł, by z mgły zapomnienia wydobyć znaczenie tych paru słów, które wydawały jej się znajome.

- O nie, dziękuję za wszystkie te oślizgłe ostrygi czy góry skorupiaków z mackami, oczami i innymi okropnościami.

- W ogóle nie lubisz morskich potraw? - Luke roześmiał się serdecznie, odchylając głowę do tyłu i ukazując swe lśniące białością zęby.

- Lubię. Krewetki, najlepiej już obrane i w majonezie. Albo dorsza z frytkami. **Bardzo mi przykro** - dodała, kiedy śmiech Luke'a nie ustawał. **Nie jestem miłośniczką ryb. Zawsze zbyt przypominają mi na talerzu swych żywych pobratymców.**

- Spróbuj *crudites* - zaproponował. - Chyba że nie lubisz marchewki przypominającej marchewkę.

- W porządku, niech będzie - zgodziła się chętnie.

- Nie chciałabym tylko zamawiać czegoś, co mi potem nie będzie smakowało. To niepotrzebny wydatek, nie mówiąc już o obrażeniu szefa kuchni.

- Szef kuchni nawet tego nie zauważy, a jeśli chodzi o wydatki, to nie twoje zmartwienie.

- Nie mam zwyczaju szastać pieniędzmi.

- Rzeczywiście. To znowu jeden z tych sekretów. Nie przyjechałaś tu obładowana bagażami, nie zmieniasz też strojów przy byle okazji. Zastanawiające, na co - bądź na kogo - wydajesz swoje pieniądze.

- Luke, mówiłam ci już: nie twoja sprawa.

Wróciła do karty dań, dając niedwuznacznie do zrozumienia, że temat uważa za zamknięty. Na szczęście Luke nie nalegał, zaczął nawet pomagać jej w tłumaczeniu nazw nie znanych potraw.

- Nie zamówiłeś małży - zauważyła Celina, kiedy kelner się oddalił.

- Nie chcę ci popsuć pierwszej kolacji w Paryżu widokiem tych wszystkich okropnych skorupiaków, z ich mackami i wyłupiastymi oczami.

- To ładnie z twojej strony - podziękowała Celina, uśmiechając się z wdzięcznością. - Czy zawsze tak się troszczysz o osoby towarzyszące ci przy stole?

- Tylko o te, na których mi zależy - odparł Luke z niesłychaną powagą.

Celina zarumieniła się. Dobrze, że światło było przyćmione. Milczała zakłopotana, całą uwagę skupiając na zawartości talerza. Podobało jej się i jedzenie, i miejsce, w którym się znaleźli. Truchlała jednak ze strachu, kiedy przypomniała sobie, że jest tu jak gdyby w pracy, że mimo wszystkich pozorów nie są przecież prawdziwym małżeństwem. Luke chyba nie

ma zamiaru skorzystać z praw przysługujących nowożeńcowi?

Było jeszcze wcześniej, kiedy skończyli posiłek, i Luke zaproponował spacer.

- Nic szczególnie męczącego - zapewniał ją. - Tylko dziesięć minut przechadzki dla spalenia nadmiaru kalorii.

- Masz rację - przyznała Celina. - Chociaż wszystko było pyszne, nie powinnam jeść aż tyle. To nie z głodu, tylko z łakomstwa.

- Potraktujemy to jako zachciankę panny młodej. Jeśli nie pofolgujesz sobie w taki dzień jak dzisiejszy, to kiedy?

- Wskoczę na górę po kurtkę - rzuciła Celina zamiast odpowiedzi. Trudny do określenia niepokój znowu ją opanował. - Zaraz wracam.

W apartamencie hotelowym jej niepokój przybrał realniejsze kształty. Łóżko było wprawdzie podwójne, ale to nie rozwiązywało problemu. Celina wyciągnęła nocną koszulę i przyłożyła ją do siebie. Odbicie jej twarzy w lustrze spurpurowiało. Zwiewna kombinacja jedwabiu i koronki byłaby może na miejscu w innej sytuacji, teraz jednak nie nadawała się zupełnie do włożenia. Dzielenie pokoju z Lukiem będzie wystarczająco kłopotliwe, nawet bez podobnych prowokacji.

Przetrząsnęła szufladę z bielizną w poszukiwaniu czegoś nieco skromniejszego, lecz znalazła jedynie płaszcz kąpielowy. Będzie musiał wystarczyć. Dostrzegłszy w lustrze swe spłonione policzki, zdobyła się na niewesoły uśmiech. Kogo chcesz oszukać? - zwróciła się do własnego odbicia. Spójrz prawdzie w oczy, Celino: znalazłaś się w sytuacji bez wyjścia.

Noc była piękna i jasna. Tysiące gwiazd mrugało na nich z góry i Celina na chwilę zapomniała o kłopotliwych myślach. Postanowiła cieszyć się tym, co jest, nie martwić o to, co nadejdzie. Zrównała

krok z krokiem Luke'a. Spracerowali niespiesznie, chłonąc niepowtarzalną atmosferę miasta.

Zrobiło się chłodno. Celina otuliła się ciasniej kurtką. Niewiele to pomogło. Kurtka była cieniutka i nie dawała zbyt wiele ciepła, choć doskonale pasowała do sukienki.

- Zmarzłaś? - zatroszczył się Luke. Przystanęli właśnie na kolejnym moście i spoglądali na rzekę.

- Trochę.

- Wracajmy. Przygotuję ci drinka na rozgrzewkę i marsz do łóżka.

Marsz do łóżka. Trzy niewinne słowa sprawiły, że zmartwiała z przerażenia.

Ruszyli z powrotem, przyspieszając kroku. Szli bardzo blisko siebie, nie dotykając się jednak. Bliskość ta nie dawała Celinie spokoju, wręcz przeciwnie - paraliżowała ją. Zdenerwowana, nie zwróciła uwagi na pękniętą płytę, wystającą odrobinę ponad poziom chodnika. Potknęła się, zachwiała i straciła równowagę.

Luke błyskawicznie wyciągnął rękę, ratując ją od upadku. By przywrócić jej równowagę objął ją ramieniem i przyciągnął do siebie. Dotknięcie jego dłoni podziałało na nią obezwładniająco. Krew żywej popłynęła w żyłach. Przez ciało przebiegł prąd, napełniając je uczuciem rozpłomienionej, rozwibrowanej ekscytacji. Dobiegł ją mocny zapach wody po goleniu, zmieszany z subtelną wonią jego skóry. Luke wpatrywał się w nią uważnie. W jego oczach tliło się pożądanie.

W zdenerwowaniu zwilżyła językiem suche wargi, nie zdając sobie sprawy, że wygląda to prowokacyjnie. Wytrzymała spojrzenie Luke'a, więcej nawet - odwzajemniła wyczytany zeń sygnał.

Luke uśmiechnął się i serce Celiny zamarło. Była zdumiona własnym zachowaniem, ciągle niepewna, czy postępuje słusznie, nie potrafiła jednak oprzeć się czarodziejskiej mocy tej chwili.

Luke pochylił twarz, muskając wargami jej usta. Ulotna, ledwie wyczuwalna pieśczoła wznieciła gwałtowny płomień namiętności. Odsunął głowę i delikatny powiew oddechu podrażnił skórę jej szyi. Odnalazł z powrotem wargi Celiny, ciągle jeszcze nieśmiało, badawczo śledząc koniuszkiem języka zarys jej warg. Celina westchnęła w uniesieniu, kiedy nacisk wzmógł się, a usta Luke'a stały się bardziej zaborcze, jego język zwinniejszy. To chyba czary, pomyślała i zapragnęła, by czary te trwały wiecznie.

Kiedy w końcu przerwał pocałunek, obejmował ją nadal, nie przestając głaskać i pieścić. Celina wtuliła się weń, wsparła głowę na jego ramieniu. Nigdy nie była szczęśliwsza niż teraz. Wyczuła przyspieszone bicie jego serca i uśmiechnęła się. Nie pozostał więc obojętny, miała przecież w sobie moc zdolną go poruszyć.

- Celino, Celino, Celino - szeptał gorąco. - Cośmy, najmiłsza, zrobili?

Kiedy słowa te dotarły do Celiny, zamarła. A więc pożałował tego, i to tak szybko? Pożałował pocałunku, małżeństwa, całej tej łamigłóWKI? Dalej jednak trzymał ją mocno, dalej nie pozwalał jej się odsunąć.

- Uspokój się, kochanie - jego kojący, łagodny głos rozwiął nagłą niepewność.

Wolno wracali do hotelu. Ze splecionymi dłońmi wyglądali jak para zakochanych turystów, wędrujących po ulicach Paryża. Na kilka krótkich, cennych chwil Celina zapomniała o twardej rzeczywistości i uwierzyła, że tak jest naprawdę.

Pokonując wewnętrzny opór, zmusiła się do opuszczenia łazienki. Nawet przed sobą nie mogła dłużej udawać, że ciągle jeszcze musi się czesać, że potrzebuje kolejnej minuty na szorowanie dokładnie już wyczyszczonych zębów.

W białym płaszczu kąpielowym związanym ciasno paskiem, z rękami przyciskającymi poły do piersi w obronnym geście, wyglądała śmiesznie i wiedziała o tym. Próbowała rozluźnić się, spojrzeć mu w oczy, opuścić dłonie, ale nie potrafiła.

Luke milczał. Celina nie miała wątpliwości, że leży teraz w łóżku, wsparty na poduszkach, z rękami pod głową, całkowicie swobodny. Nie rzuciła nawet okiem w jego stronę, wyczuwała jednak instynktownie, że tors miał odkryty, że jego opalone ciało połyskiwało w łagodnym świetle nocnej lampki.

- Chodź tutaj, Celino.

Starannie unikając jego wzroku, ruszyła w kierunku łóżka. Podniósł rękę i chwyciwszy ją za przegub przyciągnął bliżej.

- Usiądź i spójrz na mnie - rozkazał - proszę cię.

Powoli podniosła oczy, ogarniając spojrzeniem silne ciało, burzę kędzierzawych włosów na szerokiej piersi, zdecydowany zarys szczęki, zamgloną głębię granatowych oczu. Co za niebываłe rzęsy, przyszło jej nieoczekiwanie do głowy, takie czarne i gęste, jakiej wyrazistości nadają jego spojrzeniu.

Luke ujął ją za łokcie i przyciągnął ku sobie. Zamarła pod wpływem tego dotyku, w wystraszonych oczach można było dojrzeć jej wewnętrzną rozterkę. Uśmiechnął się uspokajająco. Położył dłonie na ramionach Celiny delikatnie, pieszczotliwie. Wolno, bardzo wolno pochylał się w jej stronę, aż twarze ich niemal się zetknęły.

- Pragnę cię - wyszeptał z napięciem w głosie.

- Przez cały wieczór cię pragnąłem.

Lekkimi, delikatnymi pocałunkami zaczął okrywać jej policzki, usta, szyję, a każde dotknięcie jego namiętych ust powiększało ogarniające Celinę uczucie rozkoszy. Przyciągnął ją bliżej, zsunął z niej szlafrok i odrzucił daleko za siebie. Opuszkami palców gładził

teraz i muskał gładką skórę jej pleców. Zręczne dłonie, nie przerywając pieczyoty, uporały się z zapięciem stanika. Usta jego powędrowały w stronę kawałka jedwabnego materiału, by oswobodzić alabastrowe, znaczone błękitnymi żyłkami, pełne piersi. Ze zmysłowym uśmiechem napawał się ich dojrzałością, po czym spragnionymi wargami przywarł do dwóch ciemnych pączków, drażniąc i łaskocząc na przemian każdy z nich, doprowadzając Celinę do ekstazy.

Ułożyła się na łóżku, przyjmując na siebie ciężar jego ciała. Dotyk nagiego torsu wstrząsnął nią, sprawił, że krew uderzyła do skroni, jeszcze bardziej wzmógł palące ją pożądanie.

- Pragnę cię - wyszeptał znowu.

Jego dłoń podążyła dalej, do wypukłości biodra, wyzwalając nowe doznania. Celina w zapamiętaniu poddała się magii tego dotyku. Pragnę cię, pragnę cię, pragnę - słowa te pulsowały jej w głowie, kiedy poddawała się jego dłoniom, jego ciału. Było to tak naturalne, tak piękne. Nie liczyło się nic, tylko ten mężczyzna, dotyk jego palców, muśnięcie warg, ciężar spoczywającego na niej ciała.

Wtedy właśnie otrzeźwiała.

Przecież nie kochał jej. Pragnął, o tak, pragnął z całą pewnością. Pragnął odciągnąć ją od Danny'ego. Własnym ciałem przypieczętować fakt, że ona jest jego własnością. Chciał ją poniżyć, wykorzystać. Tego w umowie nie było.

Zastygła w bezruchu. Badawcze dłonie Luke'a zatrzymały się. Ich oczy spotkały się na długą, niedobłą chwilę. Celina patrzyła smutno, zaś rozpalone namiętnością spojrzenie Luke'a chmurzyło się, w miarę jak zaczynał pojmować, co się stało.

- Ty zmij - wyrzucił wreszcie z siebie z wściekłym grymasem. Odepchnął ją i szybko wyszedł do łazienki.

Celina opadła na łóżko i leżała bez ruchu, półnaga,

upokorzona, nie zaspokojona. W jej oczach pojawiły się łzy. Rozżalona, pozwoliła im spływać po twarzy. Tak łatwo mogła go mieć i tak bardzo tego chciała, jednak nazajutrz, w świetle dnia, z pewnością pogardzałyby sobą.

Szum wody w łazience świadczył o tym, że Luke bierze prysznic. Wstała, włożyła szlafrok, wygładziła ciągle jeszcze rozgrzaną ciepłem ich ciał pościel i przeszła do salonu. Wyjęła z barku butelkę brandy, nalała sobie i ze szklanką w rękę wróciła do sypialni. Położyła się do łóżka i zawinawszy się w kołdrę jak w kokon usiłowała uspokoić wzburzoną duszę i ciało. Zanim Luke wrócił, zdążyła opróżnić szklankę do połowy i wziąć się nieco w garść, choć tępy ból nie spełnionej namiętności ciągle jej nie opuszczał.

- Nie przywiozłem cię tutaj, żeby cię dręczyć - rzekł obrażonym tonem. - Wiedziałem, że stać cię na wiele, że potrafisz być wyrachowana, bezwzględna, do cna egoistyczna, ale nie spodziewałem się, że jesteś także głupia. Wydaje ci się, że już jesteś bezpieczna. Tymczasem już jutro mogę zakończyć tę farsę i znowu zostaniesz na lodzie. Jeden ruch piórem i po wszystkim. Skończone. Anulowane. Wystarczy oświadczyć, że małżeństwo nie zostało skonsumowane.

- Jesteś naprawdę obrzydliwy - rzuciła gniewnie Celina. - Możesz z powrotem wpełznąć pod swój kamień. Nie jesteś mi potrzebny.

- O nie, nie uczynię tego. Jakże mógłbym zaniedbać moją dzielną, małą zoneczkę. Jesteśmy przecież związani węzłem małżeńskim. Należymy do siebie, przynajmniej na razie. Nie musisz się jednak obawiać - dodał, dobitnie akcentując każde słowo. - Nie będzie żadnych prób ponowienia dzisiejszego nieudanego przedstawienia. Wolę przystępniejsze kobiety i, uwierz mi, nie narzekam na brak chętnych. Wolno ci robić, co tylko zechcesz - ja z pewnością postąpię tak samo.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Celina nie spała. Jakże mogłaby zasnąć? Zbyt wiele myśli kłębiło jej się w głowie. Ślub okazał się niewypałem, a cały pomysł niedorzecznością. Nie powinna była ulegać gładkim słowom Luke'a. Zwykła umowa o pracę? Co za naiwność! To nie było możliwe, czyż nie udowodnili tego właśnie? Nie potrafili pokonać nawet pierwszej przeszkody.

Leżała w ciemnościach, słuchając rytmicznego, spokojnego oddechu Luke'a. Pogardzał nią - to jasne. Właściwie, dlaczego nie? Miał pełne prawo myśleć o niej jak najgorzej: w końcu, sprzedała się, i to w dodatku tanio. Cóż innego mógł pomyśleć? Nie miało znaczenia to, że mylił się, że źle ją oceniał. Liczyły się rzucone przezeń w gniewie oskarżenia. Ciągłe jeszcze je słyszała.

Spojrzała w tamtą stronę. W półmroku zobaczyła jego głowę na poduszce, potargane włosy i nieoczekiwanie bezbronną twarz. Serce jej się skurczyło, łzy napłynęły do oczu. Zaciśnęła mocno powieki, żeby go nie widzieć, żeby o wszystkim zapomnieć. Niestety, nie da się tego zapomnieć.

A jeśli powiedziałaaby mu prawdę, co wtedy? Czy Luke zmieniłby zdanie, czy zrozumiałby powody, jakie nią kierowały? Najprawdopodobniej nie. Owszem, wzięła pieniądze od Danny'ego. Nie była to znaczna suma, a ponadto Celina, mimo że rozpaczliwie potrzebowała gotówki, przyjęła ją z wahaniem. Nalegała, wbrew protestom Danny'ego, by potraktowali to jako krótkotrwałą pożyczkę. Pieniądzy tych

nigdy nie zwróciła, ale przecież stało się tak nie tylko z jej winy. Tylko czy Luke to zrozumie?

Znużona zwlokła się z łóżka, na palcach poszła do łazienki i wzięła gorącą kąpiel - pragnęła zmyć z siebie wszystkie troski. Kiedy wróciła do sypialni, Luke już nie spał.

- Dzień dobry, Celino. Mam nadzieję, że spałaś równie mocno jak ja.

- Dziękuję, Luke. Spałam jak zabita.

- Wezmę tylko prysznic, ubiorę się i zejdziemy na śniadanie. - Uśmiechnął się, ale z oczu wycierał chłód.

Celina czesała się przed lustrem. Nie miała wesołej miny. A więc on chce tak to rozegrać, dumiała, próbując doprowadzić do ładu splątane pasma swych jedwabistych włosów. Świetnie, Luke, niech ci będzie. W końcu to przecież wszystko jedno, to nawet specjalnie nie boli. W ten sposób jest nawet łatwiej - łatwiej utrzymać dystans, łatwiej dać sobie z tym wszystkim radę. Przynajmniej tak jej się wydawało.

Już podczas śniadania wszystko okazało się o wiele trudniejsze. Dla postronnego obserwatora mogli stanowić zwykłą młodą parę, siedzącą nad gorącymi croissantami z masłem. Jedyne Celina, która z najwyższym trudem powstrzymywała się od płaczu, wiedziała, że to tylko pozory.

- Na co masz najpierw ochotę? - spytał swobodnie Luke, kiedy skończyli jeść. - Wieża Eiffla, Notre Dame albo może salony mody?

- Mówiłam ci wczoraj, że zakupy nie obchodzą mnie specjalnie - odpowiedziała Celina z równym spokojem. - Potrzebuję wprawdzie kilku drobiazgów, na pewno jednak nie z ekskluzywnych sklepów. Ojej! - przerwała nagle, a na jej twarzy pojawił się wyraz zmartwienia. Szybko jednak opanowała się, przybierając beztroską minę.

- Jakiś problem? - zainteresował się Luke. - Zapomniałaś czegoś?

- Nie, to znaczy, nic specjalnie ważnego, nic, z czym nie dałabym sobie rady - odpowiedziała, szukając gorączkowo wymówki.

Wszystko działo się tak szybko, że Celina przegapiła sprawę pieniędzy. Miała ze sobą trochę funtów, zbyt jednak mało, by przeżyć dwa tygodnie, a ponieważ dopiero co musiała wystawić pokaźny czek dla kliniki, jej konto bankowe było beznadziejnie puste.

Co za ironia losu! Oto towarzyszy jednemu z najbogatszych ludzi Londynu, a sama jest bez grosza przy duszy. Prędzej czy później sprawa się wyjaśni, na razie jednak była bezradna. Nie mogła przecież pierwsza poruszyć tej kwestii, nie okazując się znowu naciągaczką.

Wrócili do apartamentu i Celina zniknęła w sypialni. Przebrała się w sweter, spodnie i wygodne buty na płaskim obcasie. Kiedy znów się pojawiła, Luke również był gotowy. Spłowiełe džinsy, leżące na nim jak ulał, rozpięta pod szyją sportowa koszula i dżinsowa kurtka sprawiły, że nie wyglądał na swoje trzydzieści pięć lat.

- Gotowa? - zapytał, a gdy skinęła głową, dodał:

- Dobrze. Jedziemy na wieżę Eiffla. Weźmiemy taksówkę. To niedaleko, poza tym taksówki są tu w równie powszechnym użyciu jak w Londynie. Zresztą, decyduj sama. W końcu to twoja podróż poślubna.

- A twoja nie? - spytała mimo solennych postanowień, że będzie unikać drażliwych tematów.

- Oczywiście, że nie - skrzywił się Luke.

Celina była przytłoczona tym, co zobaczyła.

- Mój Boże, jaka wielka! - wydała okrzyk podziwu, kiedy już wysiedli z taksówki i stali z zadartymi do góry głowami, podziwiając misterność sta-

lowej konstrukcji. - Nie spodziewałam się czegoś takiego.

- Podoba ci się? - Luke skwitował jej zachwyty wyrozumiałym uśmiechem.

- Podoba? Pewnie, że się podoba. Ona jest... ona jest...

- Porywająca? - odpowiedział. - Wiedziałem, że tak to odbierzesz. Podobnie było ze mną za pierwszym razem. Nawet teraz, chociaż odwiedzałem to miejsce wielokrotnie, ciągle robi na mnie wrażenie.

Celina spostrzegła śmieszna, jakby przechyloną na bok żółtą windę, wspinającą się po jednej z ukośnych nóg wieży.

- Masz ochotę pojechać na górę? - zapytał.

- Możemy? O tak, proszę cię, Luke. Może nigdy więcej nie będę miała takiej okazji.

- Będziesz miała, Celino, obiecuję - zapewnił uroczyście. Ton jego głosu poruszył ją.

Celina zachowywała się jak pięcioletnia dziewczynka na swojej pierwszej w życiu wycieczce. Rozpłaszczyła nos o szybę windy, chłonąc rozpościerający się przed nią widok, całkowicie nie zwracając uwagi na Luke'a, nie słysząc mieszaniny najróżniejszych języków. Im wyżej się wspinali, tym wyżej szybowała jej dusza, pozostawiając daleko w dole wszystkie przyziemne sprawy, wszystkie ich małostkowe kłótnie, kąśliwe słowa Luke'a. Prędko o nich zapomni, na zawsze zachowując w pamięci najdrobniejszy szczegół tej wspaniałej chwili.

Wjechali na najwyższy poziom i kiedy wyszła na zewnątrz, oniemiała. Mimo solidnego zabezpieczenia poczuła się nagle bardzo niepewnie, mając u stóp trzystumetrową przepaść.

- W pogodny dzień widok jest jeszcze piękniejszy - zapewnił Luke, ujmując ją pod ramię.

Celina z radością przyjęła dotknięcie jego ręki.

Może dla Luke'a nie miało ono większego znaczenia, dla niej jednak stanowiło sygnał, że nie byli sobie całkiem obcy. Pomimo wszystko chciałyby, żeby mu choć trochę na niej zależało, i jeśli dotyk ten mógł podsycić jej złudzenie, dlaczego miałyby je rozwiewać?

W ślad za innymi turystami okrążyli wieżę i Luke pokazywał jej interesujące punkty miasta. Celina była zachwycona. Z westchnieniem zawodu wchodziła z powrotem do windy, która miała ich zwieźć na pierwszy poziom.

Spodziewała się, że będzie tu ciekawiej. Stoiska z pamiątkami okazały się nadspodziewanie pospolite. Rozczarowały ją sprzedawane tu kiczowate miniaturki wieży i tandetne upominki. Celina przyjrzała się im pobieżnie i stanęła przy pocztówkach. Postanowiła posłać jedną ojcu. Wybrała widok podświetlonej nocą reflektorami katedry Notre Dame. Kiedyś, dawno temu, ojciec interesował się chyba architekturą sakralną. Raptem przypomniała sobie, że nie ma pieniędzy. Odłożyła ją z powrotem na miejsce.

- Może ja zapłacę? - pospieszył z pomocą Luke, widząc jej rozterkę. - Zdaje się, zabrakło ci drobnych. Znaczek też?

Celina z wdzięcznością skinęła głową. Przyjęła od niego mały pakuneczek i wsunęła go do kieszeni. Napisze później, kiedy będzie sama, i wyśle pocztówkę jutro. Ojciec pewnie nawet na nią nie spojrzy, ale to nie ma znaczenia. Zachowuj się tak, jakby wszystko było w porządku, doradzał jej lekarz. Nawet jakieś głupstwo może przeważyć szalę na właściwą stronę, dać impuls do wyzdrowienia. Jak dotychczas, były to płonne nadzieje, ale Celina nie miała zamiaru rezygnować. Gdyby się poddała, nie wybaczyłaby sobie nigdy.

Zastanowiło ją znowu, w jaki sposób Luke gromadził informacje o niej. Wydał zapewne kupę forsy na

poznanie jej życia, całej jej przeszłości, a tu taka jaskrawa niedokładność dotycząca ojca. Ktokolwiek przeprowadził to śledztwo, nie wykonał roboty rzetelnie. Celina uśmiechnęła się do siebie. Luke dostanie szału, jeśli się dowie, że został wprowadzony w błąd, i to w dodatku nie przez nią. Trudno, to jego kłopot.

Wędrowali potem szerokim i hałaśliwym bulwarem. Za dnia dostrzegła więcej różnic między Londynem a Paryżem. Zwróciła przede wszystkim uwagę na pędzące z obłądną prędkością samochody, na niecierpliwość tutejszych kierowców, poganiających swych rywali głośnym trąbieniem, na ich nietolerancję wobec przechodniów.

Dotarli do rzędu sklepów, bardzo drogich, sądząc po jakości towarów w witrynach i po braku wywieszek z cenami. Celina przystanęła, zafascynowana wspaniałością wystaw.

- Masz ochotę wejść? - zapytał Luke, kiedy już miała ruszać dalej.

- O, nie! - wykrzyknęła. - Szczęściem jest już to, że mogę to wszystko oglądać. Nieczęsto zdarza mi się mieć sny na jawie. O wiele przyjemniej jest pomarzyć o tym, jak wydałoby się pieniądze, których się nie posiada, na kosztowne i bezużyteczne drobiazgi, niż wskrobać resztki oszczędności na buteleczkę perfum, mającą starczyć od Gwiazdki do Gwiazdki.

- Doprawdy? - zapytał z niedowierzaniem.

Celina spojrzała na niego. Całe jej rozmarzenie rozwiąło się w jednej chwili.

- Nie zależy mi na współczuciu, Luke - rzekła zdecydowanym tonem. - Żyję po prostu w realnym świecie. Nie wychowano mnie na kogoś, kto spodziewa się, że wszystko, czego zapragnie, zostanie mu podane na srebrnej tacy. I bardzo dobrze - dodała bez cienia żalu.

Luke przyglądał się jej badawczo, nic jednak nie można było wyczytać z jego oczu. Odsunął się nieco, robiąc Celinie więcej miejsca.

Wpatrywała się dalej w szybę, choć tym razem nie zwracała uwagi na półki uginające się pod ciężarem perfum ani na rzędy najwytworniejszej biżuterii. Po chwili znów zwróciła twarz w jego stronę. Luke, zupełnie nie zainteresowany wystawą, cały czas obserwował Celinę. Ich oczy się spotkały. Mogło się wydawać, że przekazują sobie wzajemnie wiadomości. Przez ułamek chwili Celina była tak pewna sygnału, jaki przesyła jej Luke, że jej serce drgnęło, przez ciało przebiegł dreszcz. Wykonała pół kroku w jego stronę w nadziei, że otworzy ramiona, uśmiechnie się. Sama nie wiedziała, czego miałyby się spodziewać, ale z pewnością miało to być coś wspaniałego, coś najzupełniej naturalnego. Jednak kiedy poruszyła się, złudzenie prysło. Niechętny grymas na twarzy Luke'a natychmiast osadził ją w miejscu. Zatrzymała się więc zakłopotana, niezdolna pojąć swej gwałtownej reakcji, niezdolna też pojąć Luke'a.

Ruszyli dalej bez słowa. Celinie odpowiadało to milczenie. Nie była pewna, czy potrafiłaby teraz prowadzić banalną rozmowę. Jeszcze nie całkiem wzięła się w garść.

- Masz ochotę na kawę? - odezwał się Luke po dłuższej chwili. - Albo może na coś mocniejszego? Dochodzi południe, czemu więc, skoro jesteśmy we Francji, nie zachowywać się jak Francuzi?

Kiedy kelner przyjął zamówienie, Luke przeprosił ją na chwilę. Musiał coś załatwić.

- Dobrze, idź - zgodziła się Celina. - Dam sobie radę.

Na stoliku pojawiła się mocna, gorąca kawa dla niej i niewielka karafka białego wina dla Luke'a.

Przypomniała sobie o widokówce. Napisała kilka banalnych zdań, wykaligrafowała adres kliniki i schoowała kartkę z powrotem do torebki. Właśnie wracał Luke.

- Napisałaś? Mogę to wysłać, jeśli chcesz. Niedaleko stąd jest poczta.

- Jeszcze nie skończyłam. - Celina zaczerwieniła się, pewna, że Luke domyślił się kłamstwa.

- Celino, jego to nic nie obchodzi - zauważył chłodno.

- To nie do Danny'ego - odparła zmieszana.

- Czyżby?

- Naprawdę nie.

Wyraz twarzy Luke'a nie pozostawiał wątpliwości, że jej nie wierzy. Zastanowiła się, ile jeszcze mogą znieść jej nerwy. Nic mu się nie podobało, cokolwiek by robiła. Nie miała przecież zamiaru sprawiać mu zawodu, zależało jej w końcu na jego aprobacie. Chyba jednak nie mogła brać całej winy na siebie, część odpowiedzialności za ich nieporozumienia ponosił również Luke. Swoimi pochopnymi wnioskami, pospiesznymi oskarżeniami wcale nie skłaniał jej do szczerości. Westchnęła w rozterce. Postawa Luke'a nie ma tu nic do rzeczy. Dopóki nie wyjawi mu prawdy, nie ma prawa go osądzać.

Przesunął w jej kierunku po stole kopertę.

- Pomyślałem, że to może ci się przydać - wyjaśnił, spostrzegłszy jej zdziwienie.

Zaciekawiona, wzięła ją do ręki. Koperta nie była zaklejona i Celina od razu zorientowała się, co jest w środku. Były to banknoty. Francuskie banknoty. Dużo francuskich banknotów.

- Nie, nie mogę - zaprostestowała zażenowana. Podała mu kopertę.

Palce Luke'a zamknęły się na jej dłoni, powstrzymując ją. Dotyk ten nie był Celinie obojętny.

- Możesz, oczywiście, że możesz - zapewnił ją.
- Będziesz stale potrzebowała pieniędzy. Zanim wrócimy do Londynu i dokładnie wszystko ustalimy, nie chcę, żebyś musiała błagać o każdy grosz, jak dziecko o kieszonkowe. To nie jałmużna, to twoja własność. Zarobiłaś je albo zarobisz niedługo.

Celina była zaskoczona. Luke okazywał się człowiekiem o wielu odmiennych obliczach. Raz potrafił być zimny i bezwzględny, innym znów razem postępował z nią z nieoczekiwaną wyrozumiałością i troskliwością.

- Schowaj to. I jeszcze jedno. Masz je wydać. Wydać na siebie. Nie ograniczaj się, szalej. Nie obawiaj się, że ci zabraknie.

Poszli na plac Inwalidów. Celina знаła grobowiec Napoleona z ilustracji w książkach. W naturze, choć zwieńczona kopułą budowla wywierała wrażenie, ciemnoczerwony marmur wydał się jej jednak szkaradny i przynębiający. Z muzeum, zawierającego pamiątki po Napoleonie, zapamiętała jedynie szczególnie makabryczny eksponat - wypchanego i zmumifikowanego psa cesarza.

Nie zabawili tam zresztą długo; głód przypomniał obojgu, że zbliża się pora lunchu.

- Co chciałybyś robić teraz? - spytał Luke, kiedy kończyli posiłek.

- Pora, żebyś ty coś wybrał - odrzekła z uśmiechem.

Nie była pewna, czy dobrze postąpiła, pozwalając mu decydować. Program Luke'a na popołudnie przewidywał wycieczkę po sklepach, w dodatku po tych najdroższych. Z początku była nawet zaniepokojona, podejrzewając, że rozmyślnie zastawił na nią pułapkę, że chciał wystawić ją na pokusę bezmiaru wszystkich tych wspaniałych strojów i dodatków, by potem stanąć z boku i obserwować, jak swą zachłannością potwierdza jego najgorsze przypuszczenia.

Stopniowo jednak dochodziła do wniosku, że się pomyliła. Luke najwyraźniej nie należał, żeby kupowała bez opamiętania, dla samej tylko przyjemności wydawania pieniędzy. Kiedy więc porzuciła swoje obawy, nowe doświadczenie zaczęło ją nawet pociągać.

Nigdy nie miała zbyt wielu pieniędzy, toteż przyzwyczała się unikać jak ognia miejsc, gdzie ceny zwykłego kostiumu zaczynały się od wysokości jej miesięcznych zarobków.

Teraz szybko zawirowało jej w głowie od oszałamiającego bogactwa najrozmaitszych towarów: jedwabi, kaszmirów, moherów, aksamitów, koronek delikatnych jak pajęczyna, strusich piór, od tysięcy materiałów we wszystkich możliwych kolorach i odcieniach.

Luke pokazywał jej sklepy z samą tylko bielizną, bluzkami, spodniami, dodatkami, strojami wieczorowymi, futrami, z tak zadziwiającymi ozdóbkami i świecidełkami, że Celina nie potrafiła wyobrazić sobie, iż ktoś w ogóle może je kupować.

Jednak najbardziej spodobały się jej butiki na Avenue Montaigne. Po raz pierwszy zdała sobie sprawę, że znalazła się nie tylko w innym mieście, lecz także w innym zupełnie świecie, świecie, którego może nie będzie chciała opuścić, kiedy wejdzie weń na dobre.

- Muszę zrobić pewne zakupy - oświadczył wreszcie Luke. - Specjalnie przyprowadziłem cię tutaj, ponieważ podejrzewam, że nawet ty dasz się skusić na którąś z tych rzeczy. Laroche zawsze był znany ze swej umiejętności ubierania, a nie przebierania kobiet. Nie znajdziesz tu niczego w złym guście, jedynie nienaganie skrojone, doskonale eleganckie stroje, takie, jakie mogą wyjść tylko spod ręki mistrza. Przy twojej figurze i prezencji będzie ci ich zazdrościła każda kobieta na świecie. To komplement dla ciebie - dodał

z błyskiem w oku, widząc, jak Celina pokraśniała z zadowolenia. - Jesteś zdziwiona? Będę za jakieś półtorej godziny. Baw się dobrze.

Celina rzeczywiście się nie nudziła. Wyzbyta całkowicie swych wcześniejszych zahamowań, nie mogła się nadziwić, że wskazówki zegara biegną tak szybko. Dzieła tego projektanta były zachwycające i nawet ktoś tak wstrzemięźliwy jak Celina nie mógł się oprzeć klasycznym liniom i doskonałej jakości strojów.

Luke uśmiechnął się z zadowoleniem, kiedy Celina pokazała mu pudełka i paczki, w których znajdowały się wybrane przez nią cuda. Podczas krótkiego powrotu do hotelu z ożywieniem opisywała mu stroje, na których kupno się nie zdecydowała.

- Bardziej ciekawi mnie to, co kupiłaś - udało mu się wtrącić, kiedy dziewczyna przerwała na chwilę dla zacerpnienia tchu.

- No, tak, ale to zepsułoby całą niespodziankę. Lepiej będzie, jeśli poczekaś i sam zobaczysz.

- Nie podglądaj - rozkazała, wysuwając głowę przez uchylone drzwi sypialni.

Luke posłusznie zamknął oczy. Celina ostrożnie, na palcach weszła do salonu, jeszcze raz przejrzała się uważnie w wysokim lustrze i stanęła naprzeciw Luke'a.

- Już.

Luke spojrzał na nią. Na jego twarzy odmalowało się zaskoczenie. Uśmiechnął się i gwizdnął z uznaniem, kiedy wykonała przed nim baletowy piruet.

Obcisła „mała czarna” leżała na niej jak ulał. Była nienagannie prosta, uszyta z koronki oblamowanej jedwabiem, bez pleców, ze śmiałym dekoltem, uwydatniającym krągłe, pełne piersi. Opinała ciasno talię

i biodra, ukazywała zarys ud, by skończyć się skromne cztery centymetry nad kolanami.

- Dokąd więc, moja pani, wychodzimy dziś wieczorem? - zapytał Luke. Jego pełne aprobaty spojrzenie sprawiło, że Celina zarumieniła się.

- Cóż, mój panie - odparła zalotnie - to zależy tylko od pana.

- Gdy oglądam cię w tym stroju, wolałbym raczej zostać z tobą tutaj - spojrzenie Luke'a nie pozostawiało wątpliwości co do znaczenia wypowiedzianych lekko słów.

Radosne ożywienie odpłynęło z twarzy Celiny.

- Wiem. To nie należało do umowy - dodał Luke zmienionym głosem. - Ale, Celino, nie możesz mieć do mnie pretensji. Jestem tylko człowiekiem, a ty wyglądasz tak... Lepiej chodźmy stąd, zanim powiem coś, czego oboje pożałujemy.

Celina ruszyła sztywno do sypialni. Zdjęła z wieszaka krótki żakiet i narzuciła go na siebie. Była w rozterce. Zaczęła zdawać sobie sprawę, że ta ich imitacja małżeństwa może obrócić się przeciw Luke'owi. Zresztą, przeciwko niej także. Wiedziała wprawdzie, na co się decyduje. Był to jej świadomy wybór, jednak z Dannym nie nosiłby on piętna takiego wyrachowania. Z Dannym mogła spodziewać się prawdziwego małżeństwa, małżeństwa w pełnym znaczeniu tego słowa.

Sytuację komplikował fakt, że w grę weszły teraz jej własne uczucia. Zaczęła cenić Luke'a, nie chciałyby go zranić. Nigdy nie będzie mu na niej zależało naprawdę, tak jak komuś rzeczywiście zakochanemu, nie znaczy to jednak, że nie powinna spróbować dać mu odrobiny szczęścia, przynajmniej namiastki.

- Luke - zaczęła z wahaniem. - Zdaję sobie sprawę z tego, że miałeś swoje powody, żeby mnie poślubić, wiem też, że zawarliśmy coś w rodzaju układu, moglibyśmy jednak...

- Daj spokój, Celino - przerwał jej szorstko.
- Wiem, co masz na myśli, i uwierz mi, nie jest to konieczne. Zapomnij o tym. Jesteś gotowa?

Przytaknęła potulnie, na poły z ulgą, na poły z rozczarowaniem. Zapowiadał się znowu trudny wieczór.

Wycieczka statkiem po Sekwanie mogła być wielką atrakcją, przyjemność jednak popsuła nieco ich rozmowa w hotelu. Wymieniali urywane, zdawkowe uwagi, Luke wskazywał mijane po drodze co ciekawsze miejsca, Celina kwitowała je stosownymi wyrazami uznania. Każdy most, każda interesująca budowla, fontanna, plac, pomnik - wszystko było skąpane w świetle reflektorów i odbijało się w rzece, wywołując wrażenie miasta z bajki.

- To bardzo piękne - powiedziała w końcu, starając się wykrzesać z siebie odrobinę entuzjazmu.

Kolacja upłynęła w mniejszym już napięciu, ale i tak Celina poczuła ulgę, gdy ich taksówka zatrzymała się przed hotelem. Luke zaproponował jeszcze drinka, ale Celina pokręciła głową przecząco.

- Mam dosyć na dzisiaj - wyjaśniła. - Po dwóch kieliszkach wina kręci mi się w głowie, po trzecim jestem zupełnie nieprzytomna.

- To weź sok albo coca colę - nalegał Luke i w końcu Celina dała się namówić.

Znaleźli stolik w kąciu hotelowego baru i usiedli. Celina żałowała właściwie, że nie poszli od razu do siebie. Miała za sobą ciężki, pełen emocji dzień i była zmęczona. Z trudem pokonywała ziewanie. Na dodatek Luke siedział bardzo blisko niej, wprawiając ją tym w zakłopotanie.

- Nie czujesz się ze mną najlepiej, prawda, Celino?

- Co przez to rozumiesz? - spytała, pochylając się nieco w jego stronę i spoglądając mu w oczy.

Palce Luke'a zacisnęły się na czaszy kieliszka.

Długo obracał nim, rozprawdzając po ściankach żłocisty płyn.

- Nie jestem w porządku. Namówiłem cię na to małżeństwo z własnych, egoistycznych pobudek i teraz nie dotrzymuję warunków.

- Nie pamiętam, żebym podpisywała jakąś konkretną umowę. - Celina starała się zachować spokój. Pożałowała, że nie zamówiła koniaku.

- Rzeczywiście, nie podpisywałaś, ale to nie uprawnia mnie do wykorzystywania sytuacji.

- Słuchaj, Luke. Mylisz się. Jestem dorosła i dobrze wiedziałam, co robię. Wierz mi, jeśli mi się coś nie będzie podobało, powiem ci o tym.

- Czy to znaczy, że nie masz tego dość?

- Nie, nie mam. A ty?

Nieoczekiwanie uśmiechnął się i dławiące Celinę uczucie niepokoju ustąpiło.

- Nie. Ten układ mi odpowiada. Powinienem był zresztą wiedzieć, że nie zrobisz nic wbrew własnej woli.

- Luke, to nie mnie znudzi się pierwszej, zapewniam cię. Przecież ja więcej na tym korzystam niż ty, cokolwiek byś mógł sądzić. A w ogóle, to jesteśmy dopiero w punkcie startu, zaledwie trzydzieści sześć godzin po ślubie. Zapytaj mnie o to samo za dwa tygodnie, za dwa miesiące, za dwa lata, o ile wytrzymamy tak długo. Odejdę tylko wtedy, kiedy ty będziesz chciał odejść. To proste.

- Chciałbym, żeby to było proste - odrzekł poważnie.

- Przestań stwarzać sobie sztuczne problemy - powiedziała, biorąc go za rękę. - Życie i bez tego jest wystarczająco skomplikowane.

- Skąd u ciebie takie filozoficzne podejście do życia? - zdziwił się Luke przyjaźnie. - Zebrałaś przecież więcej ciosów niż inni. Najpierw matka, potem ojciec, a teraz Danny.

- Czy wszystkie nasze rozmowy muszą kończyć się jego imieniem - zdenerwowała się Celina. - Danny to przeszłość. Wyszłam za męża za ciebie. Gdybym cię nie znała, mogłabym podejrzewać, że to ukłucie staroświeckiej zazdrości. Czy nie możemy o nim zapomnieć?

- Nie bardzo. Jest moim bratem, był twoim narzeczonym i prędzej czy później będziemy musieli stanąć z nim twarzą w twarz.

- On odpowiada za swoją decyzję - argumentowała Celina - a my za swoją. Danny nie może mieć do nas żalu.

- Chyba nie, czuję się jednak w jakiś sposób odpowiedzialny za to, co się stało. Mogłem go przekonać, żeby został, żeby przynajmniej z tobą porozmawiał. Kto wie, może wszystko potoczyłoby się inaczej, może zwiedzałaabyś teraz Paryż z nim, a nie ze mną?

To była otrzeźwiająca myśl. Wyobraziła sobie Danny'ego, jak rozbawia ją wciąż swoją zaraźliwą wesołością. Jakże inne byłoby życie u jego boku, o ileż łatwiejsze - pośród błahostek i lekko-myślnych zabaw, jakże jednak puste bez tego jednego składnika, nadającego sens każdemu małżeństwu - bez miłości.

Miłość! Celina aż drgnęła pod wpływem tej myśli. Niemożliwe. Sam pomysł zdawał się nedorzeczny, absurdalny. Nie mogła przecież być zakochana w Luke'u. A jednak wyjaśniałoby to wiele - jej stały sprzeciw, poczucie skrępowania, podświadomą chęć bycia przezeń akceptowaną. Luke przyglądał się jej uważnie swymi ciemnymi oczyma, z nieodgadnionym wyrazem twarzy, aż serce dziewczyny zaczęło bić jak oszalałe. Kochała go! Jak mogła o tym nie wiedzieć wcześniej?

- Niczego nie żałuję - wykrztusiła wreszcie.

- To dobrze. Przynajmniej to się nie zmarnuje.
- Sięgnął do wewnętrznej kieszeni marynarki i wyjął małą, prostokątną paczuszkę. - To mój ślubny prezent dla ciebie - wyjaśnił, ujmując jej rękę i kładąc na otwartej dłoni przepięknie opakowane pudełeczko.
- No, otwórz, nie ugryzie cię.

Odwinęła papier z wahaniem i niepewnie spojrzała na Luke'a. Wstrzymując oddech, nacisnęła zapięcie i wieczko odskoczyło z trzaskiem.

- Och! - westchnęła zachwycona. Na aksamitnej poduszeczce skrzył się okolony brylancikami wielki, owalny szafir.

- Mogę? - Luke wyjął pierścionek z pudełeczka i klejnot rozjarzył się pełnym blaskiem. Wolnym, pewnym ruchem włożył go na serdeczny palec jej dłoni i przysunął do złotej obrączki, którą umieścił tam niecałe dwa dni temu.

- Jest piękny - wyszeptwała Celina, zbyt wzruszona, by powiedzieć coś więcej. Łzy popłynęły jej po policzkach. Wilgotnymi oczyma jak przez mgłę widziała zmieniający się wyraz twarzy Luke'a. Zaskoczenie, niepokój i zakłopotanie przeradzały się stopniowo w zrozumienie. Wyciągnął ramiona, objął ją i przytulił, otaczając bezpiecznym ciepłem swego ciała.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Następnego ranka obudzili się późno, potem jeszcze nieśpiesznie celebrowali śniadanie w łóżku. Celina starała się zbagatelizować wczorajsze wydarzenie.

- Tak mnie zaskoczyłeś swoim wspaniałym prezentem. Musiałam być też bardzo zmęczona intensywnym dniem, przedwczorajszym ślubem i wszystkimi tymi pełnymi napięcia wydarzeniami. Po prostu nerwy nie wytrzymały. Nie sądziłam, że może mi się to przytrafić.

- To przecież tylko pierścionek. - Luke wzruszył ramionami. - Spóźniony pierścionek zaręczynowy. W końcu, nosi je większość mężatek, czemu więc ty miałabyś być go pozbawiona?

Pochyliła głowę w zakłopotaniu, radość, jaką jej sprawił, rozwiała się nagle. Luke był bogaty, z pewnością przywykł rozdawać kosztowne prezenty. Nie przywiązywał do nich zbytnej wagi, mógłby nawet poczuć się skrępowany, gdyby chciała traktować to w jakiś specjalny sposób.

Cała historia powinna jednak dać jej do myślenia. Wczoraj omal się nie zdradziła, a Luke nie był głupcem. W przyszłości musi mieć się na baczności. Ich dziwaczna umowa odpowiadała obojgu tak długo, jak długo w grę nie wchodziły żadne uczucia. Luke'owi nie zależało przecież na małżeństwie z prawdziwego zdarzenia, tylko na partnerstwie. Byłby przerażony, gdyby domyślił się prawdy. Nie mogła więc pozwolić sobie na żadne potknięcia, na ponowne zdradzenie się ze swymi uczuciami.

Spędzili jeszcze trzy dni w Paryżu, a potem ruszyli

dalej na południe, zatrzymując się, gdzie przyszła im ochota, zwiedzając zamki, oglądając winnice, odkrywając różne miasteczka i wsie. Był to beztroski czas dla obojga. Celina starała się utrzymać w swej roli, Luke zaś okazał się na tyle dobrym towarzyszem, że przychodziło jej to bez trudu.

Nie doszło więcej do pocałunków przy księżycu ani do kłopotliwych sytuacji w sypialni. Jednak mimo iż tak było z pewnością bezpieczniej, uspiiony demon budził się w niej od czasu do czasu i nieraz żałowała swego chłodnego rozsądku.

Powrócili do Londynu w typowo angielski, szary, zachmurzony dzień, który zapowiadał mżawki. Nastrój Celine od razu się pogorszył. Skończył się miesiąc miodowy, zaczęła się trudna rzeczywistość, tym trudniejsza, że właściwie nie wiadomo było, na czym miała ona polegać. Luke przeznaczył jej rolę w sztuce, której treści nie znała, rolę, którą dopiero musiała opanować. Co gorsza, sztuka ta nie była jeszcze napisana, istniał tylko bardzo mglisty jej zarys. Trzeba więc będzie improwizować.

W Londynie pojawiła się również nowa przeszkoda: Maressa Majors - niczym nie skrępowana, swobodna i najwyraźniej zamierzająca zdobyć Luke'a. Tyle tylko, że, nieoczekiwanie, Luke nie był do jej dyspozycji. Celinie zaświtała w głowie okropna myśl. To przecież mogła być doskonała kara, doskonała zemsta - Luke popisujący się swoją nową żoną przed wszystkimi, nie wyłączając Maressy. Do czasu, aż zechce zburzyć starannie zbudowaną fikcję, zdruzgotać pustą skorupę ich małżeństwa i wydostać się na wolność. Jakkolwiek pomysł ten wydawał się nieco naciągany, wyjaśniałby jednak wiele, i chociaż Celina bardzo nie chciała w tę myśl uwierzyć, obawiała się, że nie przyjdzie jej to łatwo.

Taksówka podwiozła oboje pod mieszkanie Luke'a

- od dzisiaj ich wspólne mieszkanie. Celina nerwowo przesunęła językiem po spieczonych wargach. Byli w domu. Stała obok niego w milczeniu, kiedy winda wiozła ich na górę, i patrzyła od czasu do czasu pełnym paniki wzrokiem na jego wyrazisty profil. Nie był w nastroju do pogawędki. W ciągu ostatniej godziny stawał się coraz bardziej zamknięty w sobie i Celina zastanawiała się teraz, co też może się dzieć w jego głowie. Intuicja podpowiadała jej, że nie było to nic przyjemnego. Wzdrygnęła się. Owszem, byli w domu, ale któż mógł przewidzieć, jak długo będzie to ich wspólny dom?

Winda otworzyła się. Wstąpili na miękki, puszysty dywan. Luke odwrócił się, jego ciemnobłękitne oczy zdawały się przeszywać Celinę na wylot.

- Jesteśmy w domu, pani Sinclair - rzekł uroczystym tonem.

Postawił walizki i ruszył tak szybko, że Celina nie zdążyła odgadnąć jego zamiaru. Chwycił ją w ramiona, pewnie i bez wysiłku, jak piórko poderwał w górę, smukłą i lekką, i otwierając drzwi przeniósł ją przez próg.

- Luke! - zaprotestowała chichocząc, na wpół zaniepokojona, na wpół rozbawiona i całkowicie oszołomiona. - Puść mnie.

- Tradycji musiało stać się zadość - wyjaśnił z figlarną miną i pogłaskał ją po policzku z nieoczekiwaną czułością.

Celina poczuła, że drży, oczy jej zwilgotniały, twarz Luke'a rozplynęła się. Niepewnie postąpiła krok do tyłu, jak gdyby miała upaść. Wyciągnął rękę i podtrzymał ją.

- Hej! Nie trzeba - wyszeptał czule. Pochylił głowę i scałował słońcą łzę.

Kiedy otoczył ją ramieniem, przyciągając do siebie, Celinę ogarnęła potężna fala pożądania. Na ułamek

sekundy zawahała się, szybko jednak porzuciła wątpliwości. Zdawała się topnieć w jego objęciach, ustami poszukała jego ust, powitała z zachwytem jego język. Czuła, jak dłonie Luke'a ześlizgują się z jej pleców, jak spoczywają na pośladkach, napierają coraz silniej i silniej, by po chwili ruszyć w górę, objąć talię, zakołysać, wstrząsnąć całym jej ciałem. Przywarła mocniej, poddając się pieszczocie delikatnych i czujnych palców. Kiedy sięgnęły wyżej, bezwiednie wygięła się, pozwalając im zamknąć się na jej prężnych piersiach. Westchnęła głośno, pograżając się w zamiętaniu ogarniającym całe jej ciało.

Luke nieoczekiwanie odsunął się nieco. Zdezorientowana, rozczarowana, nie zaspokojona, przypadła do niego. Czuła jego przyspieszony oddech, odpowiedź jego ciała nie pozwalała wątpić, że pragnął jej tak samo, jak ona pragnęła jego. Tak, tym razem pragnęła go naprawdę, tym razem nie chciała, żeby przestał. Nie kocha jej wprawdzie, ale to nie ma znaczenia. Wystarczy, że ona kocha jego. Musi mu to powiedzieć, musi też powiedzieć, że go pożąda, pożąda aż do bólu.

Spojrzała na niego wzrokiem pełnym zachwytu i miłości. Już otworzyła usta, gotowa wyznać mu wszystko, kiedy nagle miłosny nastrój rozwiął się bez śladu. Twarz Luke'a, jeszcze przed chwilą pełna czułości i namiętności, zobojętniała, oczy stały się na powrót poważne, bez wyrazu. Wyswobodził ją ze swych objęć.

- Wnieśmy bagaże - powiedział.

Poszła za nim bez słowa, niosąc najmniejszą i najlżejszą torbę podróżną. Luke przystanął w drzwiach sypialni.

- Ta jest dla ciebie - zadysponował. - Ja będę spał obok.

Pozostawił ją samą, żeby mogła się rozpakować. Opadła bezwładnie na łóżko. Z wysiłkiem starała się

zapanować nad sobą, powstrzymać łzy zawodu. Nie pojmowała go. Nie mogła się mylić - pragnął jej tak samo jak ona jego - mimo to wycofał się, wzgardził nią, odrzucił. Zamknawszy oczy, przypomniała sobie nagle tamten poślubny wieczór w Paryżu, który skończył się tak katastrofalnie. Wówczas także był gotów na wszystko, mylnie jednak zrozumiał jej opory. Uśmiechnęła się smętnie. Wyrafinowany pomysł na zemstę.

Zajęła się swoim bagażem. Luke nalegał, żeby kupiła dodatkowe walizki. Jej kolekcja ubrań nie powiększyła się na tyle, by zapełnić wszystkie, ale Celina nie protestowała. Wypakowała teraz to, co najszybciej mogło się pognieść, a także nową koszulę nocną. Był to jeden z jej nabytków - długa do ziemi, zapinana pod szyję bawełniana szata w wiktoriańskim stylu, najprzystoitsza z przystoitych, kompletnie teraz niepotrzebna, skoro Luke miał spać osobno.

Wiedziona smakowitym zapachem smażonego bekonu, powędrowała do kuchni.

- Pomóc ci? - spytała Luke'a.

- Dziękuję. Jadalnia jest obok. Możesz nakryć do stołu. Sztucce w ostatniej szufladzie, serwetki w środkowej. W lodówce jest pełno jedzenia. Pani Wilson to prawdziwy skarb i wspaniała kucharka.

- Pani Wilson? - zdziwiła się Celina.

- Moja gosposia, to znaczy - nasza gosposia - poprawił się. - Będzie zdumiona, kiedy dowie się o tobie. Nie martw się - dorzucił, widząc jej reakcję. - Przypadniecie sobie na pewno do gustu. Od lat próbuje mnie ożenić, więc będzie to punkt na twoją korzyść.

Celina nie była o tym przekonana, nie oponowała jednak, tym bardziej że właśnie zasiedli do stołu.

- Jajka smakuja wspaniale - pochwaliła go. - To jedna z moich ulubionych potraw. Zawsze w niedziele miałam zwyczaj sobie dogadzać: jajka na bekonie,

parówki, pomidory, pieczarki, a potem, z łakomstwa, jeszcze grzanki z dżemem.

- To cud, że nie pękłaś - zauważył Luke. - W jaki sposób udało ci się nie roztyć?

- Naprawdę bez trudu. W dni powszednie w ogóle nie jadałam śniadań, poza tym biegałam od czasu do czasu, żeby spalić kalorie.

- Biegałaś?

- Oczywiście. Czemu się dziwisz?

- Sama?

- Na ogół sama, chociaż czasami z Anitą. Danny nie nadawał się do tego, twierdził, że jestem niespełna rozumu. Zresztą, chyba w ogóle nie łączyło nas wiele - stwierdziła bez zastanowienia.

- On twierdził co innego - wtrącił Luke z powątpiewaniem.

- Tak? A co takiego? - zainteresowała się Celina. Powinna mieć się na baczności. Prędzej czy później musieli porozmawiać na ten temat, ale z pewnością istniały stosowniejsze momenty niż ich pierwszy dzień po powrocie do Londynu.

- Daj spokój, Celino. Chyba nie chcesz, żebym przytaczał za moim bratem co ciekawsze opisy łączących was intymnych chwil. Nie przy damach!

- To jest dość tania insynuacja - odparowała Celina starannie obojętnym tonem. Jego słowa nie miały znaczenia. Sama znała prawdę najlepiej i kłamstwa nie mogły jej zranić. Wytrzymała jego wzrok z mocnym postanowieniem, że nie da się wytrącić z równowagi.

- Ty za to najwyraźniej nie jesteś tania.

- Nie rozumiem.

- Wyznaczasz za siebie wysoką cenę, Celino. Mocno trzymałaś Danny'ego w garści. Im więcej ci dawał, tym więcej brałaś, tym więcej żądałaś. A co by było, jeśli pieniądze by się skończyły? A skończyłyby się,

gdyby tak dalej miało trwać. Jak wtedy postąpiłabyś z Dannym - zamieniłabyś go na kogoś bogatszego, na jakąś inną ofiarę?

- Luke, nie wiem, o czym mówisz. - Celina słyszała jego słowa, nie potrafiła jednak w żaden sposób zrozumieć ich znaczenia.

- I ja mam ci uwierzyć? Nie jestem Dannym i mnie nie wyprowadzisz w pole. Zachowałam nawet swoją pracę. Bardzo sprytne posunięcie, dowodzące, jak wysoko cenisz sobie niezależność. Danny'emu wydawało się to wspaniałe. To jednak nie był prawdziwy powód, prawda? Oczywiście, że nie. Sądziłaś, że masz go już na haczyku, ale na wszelki wypadek, gdyby jednak zeń się zerwał, zostawiłaś sobie punkt oparcia do czasu, aż pojawi się następny jelen. Podczas gdy on wychwalał cię pod niebiosa, ty wyciągałaś od niego pieniądze, ogołociłaś go do cna. Powiedz mi więc - przerwał, przygważdżając ją pogardliwym spojrzeniem - co się z nimi stało?

- Dlaczego mnie o to pytasz? - zaprotestowała, bardziej zdumiona niż poirytowana. - Spytaj Danny'ego.

- Zapytać go i wysłuchać tych wszystkich kłamstw, którymi będzie cię krył? O nie! Tym razem żądam prawdy i usłyszę ją od ciebie.

- Będziesz więc musiał długo, długo czekać.

- Mylisz się, Celino. Cierpliwość nigdy nie była moją mocną stroną, a jeśli chodzi o ciebie, skończyła się dziesięć minut temu. Wiem równie dobrze jak ty, że oskubałaś Danny'ego. Pytanie polega tylko na tym, gdzie się to wszystko podziało? Nie wydałaś tych pieniędzy na siebie, to widać gołym okiem, a jednak ich nie ma, zniknęły.

- Nie wierzę własnym uszom.

- Pewnie, że nie. Taka cwana dziewczyna, a pominęła jeden ważny szczegół - mnie. To ja kontroluję

finanse Danny'ego i będę je kontrolował jeszcze przez trzy lata. Kiedy więc przyszedł do mnie prosząc kolejny raz o pieniądze, pełen wykrętów - tych samych błahych wykrętów, co zwykle - nie byłem wcale zdziwiony. Tyle tylko, że tym razem rzeczywiście zgłupiał do cna, tym razem miał się żenić, z tobą.

- Ach, tak! - rzuciła Celina, przechodząc do natarcia. - Chyba zaczynam rozumieć. Żądza władzy! Kontrolować Danny'ego, kontrolować mnie, odgrywać Boga. To cię właśnie fascynuje, sterowanie życiem innych, prawda, Luke?

. - Nie zmieniaj tematu i nie zwódź mnie. Prędej czy później i tak będziesz musiała mi powiedzieć. Równie dobrze może się to stać teraz.

- Jeśli czekasz na moje wyjaśnienia, Luke, będziesz czekał wiecznie. Ale mam propozycję. Ponieważ najwyraźniej wiesz tyle na ten temat, lepiej ty mi o tym powiedz.

- Mam ci powiedzieć? - Pochylił głowę w namyśle. - Właściwie, dlaczego nie? - Przeszył Celinę mrozącym krew w żyłach spojrzeniem. - Dlaczego nie powiedzieć zwykłej dziwce, co o niej wiem i co myślę? - Odchyłony do tyłu znów zaczął kołysać się na krześle. Kiwnął głową i uśmiechnął się zjadliwie. - Dobrze, powiem ci, skoro o to prosisz. Jest jakiś mężczyzna. Musi być. Tylko w ten sposób wszystko to trzyma się kupy. Powinienem być domyślić się tego wcześniej. Mam rację, co?

- Oszalałeś - odrzekła Celina bezbarwnym głosem. Drżącymi palcami sięgnęła po butelkę wina, nalała sobie pełny kieliszek i wypła do dna. - Oszalałeś zupełnie - powtórzyła tym samym tonem.

- To nie ja, to Danny oszalał. Oszalał na twoim punkcie, oszalał wystarczająco, by roztrwonić na ciebie majątek. Mężczyźni tracą głowę dla kobiet - niektórzy nawet dosłownie - a ja zawsze za-

stanawiałem się, dlaczego. - Przerwał, przyglądając się Celinie z nie skrywaną pogardą. - Wytłumacz mi, co w tobie jest takiego szczególnego, bez czego Danny nie mógł się obejść? Może znasz jakąś nową technikę, sprawiającą, że nigdy nie miał dość?

- Czy muszę tu siedzieć i wysłuchiwać tych zniewag?

- Musisz! - warknął. Pochylił się nagle i uderzył pięścią w stół, jak gdyby chciał, by jego słowa zabrzmiały jeszcze groźniej. - A jednak musisz!

Celina wstała nagle, upuszczając kieliszek, który roztrzaskał się w drobny mak. Rozlane wino wyglądało na białym, nakrochmalonym obrusie jak plama krwi. Wpatrywała się w nią przez chwilę bez ruchu, jak sparaliżowana, potem wyciągnęła rękę, by pozbierać większe kawałki szkła.

- Zostaw! - rozkazał Luke. - Nigdzie nie pójdziesz, zanim nie odpowiesz na moje pytanie.

- Po co? - wybuchła. - Cokolwiek bym powiedziała, i tak w to nie uwierzysz. Winę trzeba udowodnić - taka jest istota naszego prawa. Nie w moim jednak przypadku. Tutaj pan Luke Sinclair, prokurator i sędzia w jednej osobie, już wydał wyrok. Jesteś tak zarozumiała, że nawet nie dopuszczasz możliwości pomyłki. Nie muszę cię słuchać - mówiła z zimną determinacją. - Możesz dalej mówić, co tylko ci się spodoba. Możesz deklamować Szekspira, czytać na głos Dickensa albo nawet książkę telefoniczną. Mnie to nie przeszkadza.

Wstała ruszając do kuchni ze stosem talerzy i sztućców w dłoniach. Luke wyrwał jej talerze, odrzucił na bok łyżki i widelce, tak że z brzękiem powpadały pod stół.

- Pozwól mi przejść - syknęła wściekle. - Zejdź mi z oczu.

- Najpierw skończę. Długo czekałem na taką chwilę i teraz musisz wysłuchać każdego mojego słowa. Ja

wiem, Celino. Wiem, że brałaś pieniądze od Danny'ego, i wiem, że poślubiłaś mnie dla moich pieniędzy. Nie dostaniesz ich jednak. Nie mam najmniejszego zamiaru przyglądać się potulnie, jak moje konto bankowe służy komuś innemu. Powiedz mu - ktokolwiek to jest - że jego stypendium się skończyło. Moja żona, moja - powtórzył z naciskiem - żona odpowiada tylko przede mną i nie będzie więcej sponsorować czyichś zachcianek. Moja żona robi to, co jej każe.

- Luke, to są lata dziewięćdziesiąte dwudziestego wieku - zauważyła Celina z niewzruszonym spokojem. Oskarżenia byłyby zupełnie absurdalne, gdyby nie tkwiące w nich ziarenko prawdy, nadające im gorzkawy posmak. - Mam przecież swoją pracę, ponadto żaden sąd w kraju nie zgodziłby się z tak archaicznym stawianiem sprawy. Nie musisz obsypywać mnie futrami i klejnotami. Ani tego nie oczekuję, ani nie pragnę. A jeśli chodzi o pieniądze, cóż, nie proszę o łaskę, tylko o to, do czego mam prawo jako twoja żona.

- W porządku. Masz tym razem rację. Wywiążę się z moich zobowiązań co do grosza. Ale ostrzegam: będę czujny i gdy tylko zauważę, że trwonisz moje pieniądze, pokażę ci, gdzie raki zimują.

Poderwał się z krzesła i wybiegł, pozostawiając Celinę samą w jadalni. Po chwili usłyszała odgłos zatraskiwanych drzwi. Wyszedł.

Opadła na najbliższe krzesło, nie mogąc opanować drżenia. Siedziała tak bez ruchu dobre dziesięć minut, a w głowie mąciło jej się od usłyszanych przed chwilą słów. Wreszcie podniosła się i powolnymi, ociężałymi ruchami zaczęła sprzątać bałagan ze stołu.

Jakże Luke musi jej nienawidzić! To właśnie bolało ją najbardziej. Nie jego pogarda, wyniosłość, z jaką ją potraktował, nie wszystkie poniżające oskarżenia, tylko właśnie zimna nienawiść. W dodatku nie miał racji, to znaczy - miał i nie miał zarazem. Zbliżył się

na tyle do prawdy, że jego słowa nie mogły nie wywrzeć na niej wrażenia. Dostała przecież pieniądze od Danny'ego, ale nie tak wielkie sumy, jak to sugerował Luke. Było tego parę tysięcy funtów, równowartość trzymiesięcznej opłaty za klinikę. Kiedy potem chciała je oddać, Danny, jak to Danny, odmówił przyjęcia zwrotu pożyczki. W końcu, kiedy już wymyślił sposób, w jaki mogłaby ją spłacić, postanowili się pobrać i pieniądze te przestały mieć znaczenie. Co za ironia losu! Nie wytłumaczy tego Luke'owi, a jeśli nawet spróbuje, on nie będzie słuchać.

Była ciekawa, w jakim będzie nastroju, kiedy wróci. Jeśli w ogóle zechce wrócić. Tak łatwo było sobie wyobrazić, że spędza noc gdzie indziej, w innym mieszkaniu, w innym łóżku, z inną kobietą... Zacisnęła mocno oczy, żeby odegnać ten obraz ze swych myśli.

Nie chciała wyczekiwać i beczynn timerozmyślać, obmyła więc w końcu łzy i spróbowała wyrwać się z odrętwienia. Wróciła do sypialni, żeby rozpakować resztę swoich rzeczy. Potem, wykorzystując przedłużającą się nieobecność Luke'a, zwiedziła pozostałą część mieszkania.

Oczekiwanie przedłużało się. Szukała zajęcia, jakiegokolwiek, byle nie myśleć o Luke'u. Postanowiła w końcu poczytać. Wielokrotnie zdarzyło jej się zapomnieć o wszystkim przy dobrej książce, dziś jednak drukowane słowa nie przykuwały jej uwagi. Wierciła się na sofie, odkładając pójsie spać do powrotu Luke'a. O ile w ogóle wróci... Po raz kolejny zerknęła na zegarek. Było już po północy. Gdzie, u diabła, on się podziewa?

Zaparzyła sobie kawę i wróciła do powieści. Kiedy kilkakrotnie przebiegła oczyma tę samą stronę nie zrozumiawszy ani słowa, poddała się. Wstała, przeciągnęła się i podeszła do okna. Rozsunęła firanki i długo wpatrywała się w migocące światła miasta.

Potem krążyła bez celu po pokoju, spoglądając od czasu do czasu na zegarek i marszcząc brwi. W końcu dobiegł ją cichy szum windy. Wstrzymała oddech, słuchając, jak klucz przekręca się w zamku, jak na wypolerowanej do połysku podłodze holu dźwięczą jego kroki. Utkwiła wzrok w zamkniętych drzwiach, pragnąc, by do niej zajrzał, by mogła go zobaczyć, zanim pójdzie spać, równie gniewny, jak przed kilkoma godzinami. Drzwi otworzyły się i stanął w nich Luke z wyrazem zaskoczenia na twarzy.

- Sądziłam, że zapomniałeś, gdzie mieszkasz - Celina pierwsza odzyskała mowę.

- A ja sądziłem, że od dawna śpisz - odpowiedział Luke spokojnie.

- Wciągnęła mnie książka. Nie zauważyłam, że już tak późno - skłamała.

- Widzę, że piłaś kawę - zauważył, wskazując na filiżankę.

- Podgrzeję ci - ofiarowała się Celina. Ześlizgnęła się z sofy, zniknęła w kuchni i po chwili przyniosła na tacy dwie parujące filiżanki.

Luke usiadł w fotelu. Celina zajęła miejsce naprzeciwko. Teraz, kiedy się już pojawił, obawiała się go trochę. Przyjrzała mu się dyskretnie. Wyglądał na wyczerpanego. Zapragnęła wyciągnąć rękę i pogłaskać go po czole, wygładzić bruzdy zmęczenia. Luke podniósł szybko wzrok, jak gdyby przyłapał ją na gorącym uczynku.

Z zakłopotaniem odwróciła oczy. Atmosfera stawała się coraz bardziej napięta. Zaczęła żałować, że czekała na niego, że nie pozwoliła, by złość i wzajemne pretensje rozwiały się przez noc.

Chciałaby wiedzieć, jaka właściwie jest teraz jej sytuacja. Zaszli już tak daleko, stali się niemal przyjaciółmi, i nagle jedna przypadkowa uwaga cofnęła

ich do początku znajomości, do tamtej niechęci i oskarżeń.

To nie było w porządku, lecz co miała mu powiedzieć? Mogła wyznać mu prawdę, lecz prawda ta utwierdziłaby go tylko w jego podejrzeniach, gdyby zaś próbowała bronić się inaczej, i tak myślałby o niej jak najgorzej. Cokolwiek zrobi, nie będzie to dobre wyjście. Może jednak przynajmniej spróbować złagodzić jego niechęć.

- Luke - zaczęła z wahaniem, mnąc nerwowo materiał sukienki. - To nie jest tak, jak myślisz - brnęła dalej zakłopotana.

- Daj spokój, Celino.

- Nie mogę. Nie w ten sposób.

- Wyrzuty sumienia? - zapytał, świdrując ją spojrzeniem.

Opuściła głowę, jakby przypieczętowując swą winę. Ogarnęła ją fala rozżalenia. Przełknęła ślinę i wstała zrezygnowana.

- Pójdę lepiej spać - powiedziała cicho i powlokła się do sypialni. Już zza drzwi dobiegł ją ostry, szydery śmiech Luke'a.

- Masz rację, Celino - wykrzyknął za nią. - Idź spać. Ucieknij, ukryj się. Prędzej czy później i tak cię zdemaskuję.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Powrót do pracy przyjęła z ulgą. Luke wprawdzie zmarszczył brew, kiedy Celina oświadczyła ponownie, że nie zamierza rzucać swego zawodu, ale nic nie powiedział. Zresztą, nie było najmniejszego powodu, żeby siedzieć w domu. Pani Wilson doskonale sprzątała i gotowała. Uwolniona od nużących prac domowych, Celina bez wysiłku łączyła obowiązki bibliotekarki i żony Luke'a. Z nieoczekiwaną łatwością przyjęła na siebie przydzieloną jej rolę, paradując w eleganckich strojach, jakie sprawiła sobie na jego prośbę, błyszcząc i rozdając uśmiechy. Nawet jej się to spodobało. Kiedy znajdowali się w towarzystwie, nie myślała o tym, że wypełnia właśnie swoje obowiązki. Przychodziło jej to bez trudu. Naprawdę lubiła być wtedy z Lukiem i jedynie czasami przypominało się jej, że to zaledwie spektakl, który przyszło jej odgrywać i który prędzej czy później dobiegnie końca. Starzyła się być tak zajęta, jak tylko to było możliwe, odpychała od siebie jak najdalej ponurą rzeczywistość. I tak przyjdzie czas, kiedy trzeba będzie się z nią zmierzyć oko w oko.

Odkryła, że Luke również pracował ciężko, niemal bez wytchnienia. Kiedyś powiedział jej, że lubi pracować, ale potraktowała to z przymrużeniem oka. Z opowieści Danny'ego wyniosła wrażenie, że różnorodne interesy Luke'a toczą się bez jego udziału, że co prawda firmuje je, ale odpowiada mu bardziej rola pasażera niż kierowcy. Szybko jednak zmieniła zdanie. Ciekawa była, ile jeszcze opinii Danny'ego okaże się częściowo tylko zgodnych z faktami.

Pełna obaw myślała o spotkaniu z Dannym. Dowiedziała się od Luke'a, że wrócił już i że był zachwycony, gdy poinformowano go o ślubie. Mimo to jednak ciągle jeszcze się nie spotkali. Kiedy wspomniała o tym mimochodem przy stole, zaskoczyła ją reakcja Luke'a.

- Zaprosić Danny'ego na kolację? A po co? - spytał zdziwiony.

Celina pośpiesznie bąkała coś o więzach rodzinnych, potykając się o słowa, mówiąc pod wpływem jego lodowatego spojrzenia coraz bardziej chaotycznie. Nie ponawiała więcej tej propozycji, pokornie przyjmując do wiadomości zapewnienia, że Danny jest bardziej zajęty niż zwykle i że „wpadnie, jak będzie miał czas”. Domyśliła się, że bracia nie są teraz w najlepszych stosunkach i że to ona jest tego przyczyną. Nie poruszała więcej tego tematu.

- Czy ta twoja biblioteka cierpi na brak personelu?
- zagadnął Luke pewnego ranka przy śniadaniu.

- Chyba nie. Skąd to przypuszczenie? - odpowiedziała Celina, zdumiona jego dziwnym pytaniem.

- Chyba nigdy jeszcze nie miałaś wolnego. Przecież od czasu do czasu masz prawo do popołudnia dla siebie? Tak czy inaczej, nie zdarza ci się wracać wcześniej do domu.

- Więc?

- To tylko taka niezdrowa ciekawość - wyjaśnił Luke. - Nie potrzebujesz teraz pieniędzy, toteż nie pracujesz chyba po godzinach, żeby dorobić.

- Nie - serce Celiny zabiło niespokojnie.

- Więc jak, miewasz wolne popołudnia? - nalegał Luke.

- Tak, w czwartki, jak dziś - przyznała niechętnie, wijąc się pod jego badawczym spojrzeniem.

- I co wtedy robisz?

Celina zmieszała się. Została zapędzona w kozi róg. Nie potrafiła wyznać prawdy, nie chciała też, by Luke utwierdził się w swych fałszywych sądach. Jediną obroną, jaka jej pozostała, był atak. 1

- Co to ma znaczyć? - spytała podniesionym głosem. - Czy to Święta Inkwizycja? Czy znowu masz ochotę mnie śledzić? Nie widziałam Danny'ego po naszym ślubie, ale chyba nie muszę ci się z tego spowiadać? W końcu to on pracuje dla ciebie, więc chyba wiesz, co porabia?

- Racja, to wiem. Ciekawi mnie tylko, co ty porabiasz w tych rzadkich wolnych chwilach, które masz do swojej dyspozycji.

- Spędzam je jak wszystkie dziewczyny. Chodzę do kosmetyczki, do fryzjera, na zakupy, plotkuję z Anitą.

- Może tak, może nie - mruknął nie przekonany.

- Ty jednak mnie śledzisz. - Gniew Celiny narastał. Wiedziała, że był do tego zdolny, ale nie przypuszczała, by mógł się jednak posunąć aż tak daleko.

Zapadła pełna napięcia cisza. Celina z obawą czekała, co teraz nastąpi. Niespodziewanie Luke uśmiechnął się przyjaźnie, wyciągnął rękę i ujął dłoń Celiny, spoczywającą na stole. Ta chwila fizycznego kontaktu, zdarzająca się tak rzadko, rozbroiła ją, obezwładniła, przyspieszyła puls.

- Nie, Celino, nie muszę. Znam cię zbyt dobrze, by uciekać się do takich sztuczek.

- Nie zawsze tak sądziłeś - zauważyła z przekąsem.

- Nie zawsze też znałem cię tak jak teraz - stwierdził poważnie.

Celina zmieszała się, niepewna, czy dobrze rozumie jego słowa. Zbyt łatwo przychodziło jej łudzić się nadzieją, snuć marzenia, wierzyć w coś, o czym w głębi serca wiedziała, że w ogóle nie istnieje.

- Jeśli więc nie jesteś zajęta w przyszły czwartek

przerwał jej rozmyślenia głos Luke'a - może spędziłabyś popołudnie ze mną?

- Masz jakiś pomysł? - Celina otworzyła szeroko oczy.

- Przyszło mi do głowy, że moglibyśmy zacząć szukać dla nas domu. Mieszkanie jest rozwiązaniem przejściowym. Na Nowy Rok ma przyjechać moja matka, a jej wizyty zwykle trwają długo. Będziemy potrzebować dodatkowego pokoju. Tak czy inaczej, przyszedł czas na znalezienie czegoś większego.

- Nie sądziłam, że nasza umowa miałaby przewidywać długotrwałe zobowiązania - zauważyła Celina.

- Jeśli wziąć pod uwagę dzisiejsze statystyki rozwodów - oświadczył - nasza „umowa” prawdopodobnie nie potrwa krócej niż wiele innych małżeństw, nie sądzisz?

- Chyba tak - zgodziła się bez przekonania.

- Nie jesteś jednak zbyt tego pewna, co?

- To naprawdę nie zależy ode mnie, Luke.

- Czyżby? - powiedział cicho, tak cicho, że musiała wyczuć słuch. Zdawało się, że mówi poważnie, nie należało jednak wyciągać z tego pochopnych wniosków. Mógł po prostu znowu z nią igrać. Jeśli tak, była teraz zbyt bezbronna, by mu się przeciwstawić. Z drugiej strony, zdarzało się przecież, że robili wrażenie świetnie dopasowanej pary. Znajdowali też wiele wspólnych upodobań - te same wyrafinowane gusty muzyczne, zamiłowanie do nowoczesnego malarstwa, baletu czy teatru, bezgraniczne uwielbienie dla książek, czytali nawet tych samych autorów. W takich momentach uświadamiała sobie, jak bardzo go kocha, jak bardzo chciałyby wierzyć, że mają przed sobą wspólną przyszłość. Były to zamki na lodzie, nadzieje przeciwne zdrowemu rozsądkowi, czasem jednak Celina pozwalała sobie na marzenia.

- Bardzo mi przykro - powiedziała, biorąc się

w garść - w przyszły czwartek nie mogę. Może w następny?

- Nie. - Luke potrząsnął głową. - Potem będę przez dłuższy czas bardzo zajęty. Ale nie ma sprawy. Przyniosę trochę ofert. W wolnych chwilach będziesz je mogła przejrzeć i wybrać coś, co cię zainteresuje. Zależy mi na tym, by załatwić to jak najszybciej, bo Święta za pasem. Poza tym - dodał szorstko, wstając od stołu - nie musisz się martwić. Nowy dom nie zobowiązuje cię do niczego. Możesz odejść zawsze, kiedy przyjdzie ci ochota. Tylko proszę cię, uprzedź mnie. Dobrze, kochanie?

- Dzień dobry, tato! Jak się czujesz?

Francis Somerville spoczywał w fotelu na kółkach. * Oczy miał na wpół przymknięte. Pewnie drzemie, pomyślała Celina. Zmusiła się do uśmiechu. Jej uwagę przykuła bladość ojca.

Uchylił powieki, jego twarz rozjaśniła się. Serce ścisnęło się Celinie w poczuciu winy. Należało chyba odwiedzać go częściej. Przedtem na przeszkodzie stawała praca, teraz jednak, dzięki Luke'owi, nie musiała być od niej aż tak zależna. Opłaty za klinikę stanowiły drugą przeszkodę, obecnie również łatwą do usunięcia, zważywszy na to, ile dostawała od Luke'a. Mogłaby więc pozwolić sobie na częstsze odwiedziny u ojca. Luke nawet nie wiedział, jak wielki zdjął z niej ciężar.

- Witaj, panienko - wychrypiał ojciec, z trudem unosząc się w fotelu.

Przysiadła na łóżku, przyglądając mu się badawczo. Wydawał się jeszcze chudszy, o ile to w ogóle było możliwe. Zaniepokoiła się. Powoli, bardzo powoli dochodził do siebie, ale ostatnio coś się załamało - mniej było w nim energii, mniej pogody ducha.

Luke nie ma pojęcia, jak bliskie prawdy były jego

podejrzenia, dotyczące tajemniczego mężczyzny w życiu Celiny, i jak jednocześnie śmieszne. Ciekawe, jak by zareagował, gdyby dowiedział się wszystkiego. Litością wobec starego, schorowanego człowieka, pogardą dla życiowego bankruta? Współczuciem? Potępieniem? Westchnęła ze smutkiem. Tylu ludzi odwróciło się od ojca, nie próbując go zrozumieć. Jeśli więc nawet rodzina nim wzgardziła, czemu ktoś obcy miałby zachować się inaczej?

Była to zawiła historia. Zdarzyła się przed trzema laty, do dziś jednak Celina pamiętała tamten koszmar. Mała rodzinna firma, w której ojciec pracował całe życie, zaczęła chylić się ku upadkowi. Ojciec wymyślił więc, żeby pracownicy wykupili przedsiębiorstwo, ogołacając swe konta, biorąc kredyt w banku, uruchamiając wszelkie możliwe środki, by urzeczywistnić jego plan.

Również i ona wzięła w tym udział. Matka pozostawiła jej całkiem pokaźną sumę. Celina zainwestowała wszystko, mimo oporów ze strony ojca. Ten zastrzyk gotówki pozwolił firmie ruszyć z miejsca. Szło im nawet nieźle, do czasu. Potem znacznie podskoczyły opłaty, uniemożliwiając dalsze inwestycje i dobijając słabą jeszcze firmę.

Wielu ludzi straciło swoje pieniądze, najwięcej zresztą Celina i jej ojciec. Był to jednak jego pomysł - twierdził ojciec - a więc on tylko ponosi odpowiedzialność za to, że inni ucierpieli. Żadne argumenty nie mogły go uspokoić. Załamany, przytłoczony poczuciem winy, zaszczuty przez nieżyczliwą mu opinię publiczną, zdecydował się na jedyny krok, jaki uważał za możliwy - samobójstwo. Zostawił dramatyczny list do Celiny i zażył proszki. Tylko zbieg okoliczności sprawił, że odnaleziono go na czas i zabrano do szpitala.

Zrobił się wielki skandal i cała historia trafiła na pierwsze strony lokalnej gazety, przy czym z próby

samobójczej zrobiono samobójczą śmierć. Późniejsze króciutkie sprostowanie ukryto wstydliwie wewnątrz numeru. Nic więc dziwnego, że Luke został źle poinformowany.

Popołudnie dobiegło końca. Woziła ojca po ogrodzie, przysiadając od czasu do czasu w zasłoniętych od wiatru, nasłonecznionych miejscach. Nie mówił wiele. Był na wpół sparaliżowany i każda czynność przychodziła mu z nieopisanym wysiłkiem.

Wreszcie, w obawie, że ojciec może się przeziębić, Celina zabrała go z powrotem do wnętrza. W kuchni, przeznaczonej do wspólnego użytku, przygotowała gorącą herbatę. Kiedy wróciła, ojciec spał z głową zwieszoną na piersi. Przyglądała mu się dłuższą chwilę ze wzruszeniem.

- Do zobaczenia, tato - szepnęła i po cichu wyszła z pokoju.

Kiedy dojeżdżała do domu, było później, niż się spodziewała. Godziny szczytu zaczęły się dzień wcześniej i ruch na jezdniach przerodził się w powolne, beznadziejne pełzanie. Celina odpoczywała w taksówce, szczęśliwa, że oparła się naleganiom Luke'a, by nareszcie kupiła sobie samochód. Nie widziała sensu w zasiadaniu za kierownicą w mieście takim jak Londyn, gdzie przez większość dnia trzeba było grzęznąć bezustannie w korkach. Wolała metro. Luke nie mógł się nadziwić jej sprzeciwom, a jego wzruszenie ramion było bardziej wymowne od słów. Idąc na kompromis, zgodziła się, by rano podrzucał ją do pracy. Choć pozwalał jej wracać samej wieczorem do domu, ujęła ją jego troskliwość.

Antyczny zegar w przedpokoju wybijał właśnie godzinę, kiedy wkładała klucz do zamka. Szósta. Półtorej godziny na kąpiel i przebranie się. Byli umówieni na kolację z klientami. Luke specjalnie

podkreślił przy śniadaniu, że to ważni klienci i że Celina nie może się od tego wieczoru wymigać.

Zdjęła płaszcz, powiesiła go i włączyła automatyczną sekretarkę w nadziei, że może Luke zadzwonił i odwołał spotkanie. Nie usłyszała jednak nic ważnego. Zanotowała w pamięci błaha wiadomość dla Luke'a, nastawiła urządzenie na nowo i poszła do łazienki. Nęcił ją pomysł, by urządzić sobie wspaniałą, długą kąpiel, po namyśle jednak stwierdziła, że będzie miała wtedy trudności z przygotowaniem się na czas. Postanowiła poprzestać na prysznicu.

Odświeżona, owinęła się w ręcznik i zaczęła suszyć włosy. Miała zamiar pozostawić je nieco wilgotne, tak, by doschły same. Wiedziała z doświadczenia, że zmieniają się wtedy w miękkie, lśniące, naturalne fale, nie wymagające potem wielu zabiegów. Sięgnęła po torebkę w poszukiwaniu grzebienia i przypomniała sobie, że zostawiła ją w sypialni.

Poszła tam boso i wtedy właśnie zadzwonił telefon. Poganiana przez czas, zdecydowała nie podnosić słuchawki. Zapomniała przy tym, że pozostawiła włączony głośnik automatycznej sekretarki. Była już w połowie powrotnej drogi do łazienki, gdy dobiegł ją zmysłowy, kobiecy głos.

- Luke, kochanie - mówiła przeciągle kobieta. Celina zdrętwiała. - Tak mi przykro - ciągnęła tamta - że nie było mnie, kiedy dzwoniłeś. Już nawet zaczynałam myśleć, że całkiem o mnie zapomniałeś. Jak mogłeś? - rozległ się gardłowy śmiech, po czym głos odezwał się znowu, o ton niższy, jeszcze bardziej uwodzicielski. - Zarezerwowałam dla ciebie sobotę wieczór, czekam. O ósmej. Nie musisz się przesadnie stroić. Pójdziemy do twojej ulubionej „Kantońskiej”. - Na koniec rozległo się cmoknięcie. Nie przedstawiła się, pomyślała Celina. Po co? Przecież nie musiała. Maressa Majors wykonała pierwszy ruch.

Celina nie przejęła się zbytnio „zaproszeniem” na sobotę. Byli już umówieni do teatru i na kolację ze zbyt ważnymi ludźmi, by mogło być groźne. Przyjdą jednak następne soboty, inne wieczory, kiedy może Luke nie będzie potrzebował ani pragnął towarzystwa Celiny. Skoro Maressa zaczęła kręcić się w pobliżu... Z najwyższym wysiłkiem Celina powstrzymała rozsalałą wyobraźnię. Na razie udało jej się. Ale co będzie, jeśli Luke wyjdzie kiedyś sam... ?

Spojrzała na zegarek. Z przerażeniem stwierdziła, że dochodzi siódma i że nawet w połowie nie jest jeszcze gotowa. W panice rzuciła się do sypialni, wpadając z rozpędu na masywną postać Luke'a, który właśnie wchodził do mieszkania.

- Uważaj, dziewczyno! - roześmiał się głośno, chwytając ją, obejmując i zatrzymując na miejscu.

- L... Luke! - wyjąkała spłoszona, starając się wyzwolić z jego uścisku i nie poddać jednocześnie niezmiernie głęboko spojrzenia tych błyszczących, błękitnych oczu.

- Wychodzisz dokądś? - zażartował.

- Tak, Luke. - Wywinęła się z uchwytu. - Może pamiętasz, że za niecałe pół godziny spotykamy się z Danversami. Jeśli będę ubierać się w tym tempie, będę musiała iść półnaga.

- W żadnym wypadku - sprzeciwił się. - Sparaliżujesz cały ruch w Londynie i oboje trafimy do więzienia. Mam lepszy pomysł. Powiedz, na co miałabyś ochotę dziś wieczorem? Załóżmy, że mogłabyś robić, co ci się tylko podoba. Nigdy nic nie wiadomo, ktoś wszechmocny mógłby machnąć czarodziejską różdżką...

- Dawno temu przestałam wierzyć w bajki - odpowiedziała Celina z odrobiną uszczypliwości.

- Cicho, sza! - upomniał ją. - Zaraz mi powiesz, że Święty Mikołaj również nie istnieje. No więc?

- Co naprawdę chciałabym teraz robić? - zastanowiła się. - Gdybym mogła sama decydować?

- Ale tylko jedno życzenie - zastrzegł się Luke.

- Cóż, proszę bardzo. Zostałabym w domu, wzięłabym książkę, nalałabym sobie wina i przez cały wieczór oddawałabym się błogiemu lenistwu - wyrecytowała jednym tchem, po czym dodała złośliwie:

- Marzenia ściętej głowy.

- Kobieto, ale masz tupet - zauważył z głośnym śmiechem. - Skoro jednak tak sobie życzysz, niech się stanie. - Zanim zdążyła zareagować, wziął ją na ręce, zaniósł do salonu, ułożył troskliwie na sofie, podał książkę i szklankę wina, podsunął jedną poduszkę pod nogi, drugą pod głowę. - Kolejny właściwie obsłużony klient - mruknął pod nosem i udał się do łazienki. W drzwiach odwrócił się jeszcze i dodał:

- Za pięć minut wszystko ci wyjaśnię.

Stało się rzeczywiście tak, jak Celina sobie życzyła. Danversowie odwołali spotkanie w ostatniej chwili, a Luke'owi całkowicie odpowiadał jej pomysł, by pozostać w domu.

Mieli więc cały wieczór tylko dla siebie. Przebierając się w dzinsy i podkoszulkę, Celina doznała bolesnego ukłucia niepokoju. Luke, zdaje się, mówił coś, że trzeba by zadzwonić do restauracji, gdzie sprzedają dania na wynos. Pewnie chińszczyznę. To przypominało jej wiadomość od Maressy. Specjalnie guzdrała się w sypialni, dając Luke'owi czas na wysłuchanie informacji automatycznej sekretarki. Była przy tym pełna niejasnych obaw, czy nie okaże się teraz, że wypadło mu „coś bardzo ważnego” i że musi natychmiast wyjść.

Popijała wino i obserwowała ukradkiem jego twarz, próbując wyczytać z niej oznaki podniecenia. Luke wydawał się jednak całkowicie rozluźniony. W miarę jak wieczór upływał, Celina również przestawała się

niepokoić. Nie udało jej się, co prawda, całkowicie odepchnąć złych myśli, lecz osiągnęła tyle, że nie przytłaczały jej swym ciężarem.

Znużona książką, banalną historią miłosną, udrapowaną w aktualne polityczne realia, sięgnęła po „Guardiana”, którego właśnie skończył czytać Luke. Zapoznawszy się z wiadomościami, rozłożyła gazetę na tej stronie, gdzie była krzyżówka i od czasu do czasu pytała go o brakujące hasła.

Luke, wciągnięty do zabawy, przeniósł się na sofę, na której siedziała i wspólnie zajęli się rozwiązywaniem krzyżówki. Ich pochylone głowy zbliżyły się niepokojąco do siebie. Bez trudu wpisywali kolejne hasła, ale mimo połączonych wysiłków trzy miejsca pozostały nie wypełnione.

- Kawy? - zaproponował Luke, kiedy ostatecznie się poddali.

- Nie, dziękuję. Czuję się zmęczona. Chyba się położę. Jutro czeka mnie ciężki dzień.

Pożegnali się i Celina poszła do swojej sypialni. Wślizgnęła się pod kołdrę, zamknęła oczy i czekała, aż przyjdzie sen. Po piętnastu minutach walki o znalezienie najwygodniejszej pozycji usiadła na łóżku. Zmęczenie ulotniło się, ustępując miejsca mglistemu poczuciu niepokoju. Oczywiście, Maressa Majors. Mogła się tego spodziewać. Z westchnieniem zawodu zapaliła lampkę. Teraz już nie zaśnie, przynajmniej na razie. Lepiej będzie poczytać. Pół godziny nudnej lektury powinno podziałać jak środek nasenny. Książka jednak została w salonie.

Włożyła szlafrok nie zawiązując paska - i tak było ciemno i cicho - po czym przemknęła ostrożnie obok zamkniętych drzwi sypialni Luke'a.

- Przyjemnych snów - mruknęła cicho, żywiąc przy tym nadzieję, że nie są to sny o Maressie Majors.

W powrotnej drodze nie zwróciła uwagi na uchylone

lekką drzwiami i kiedy Luke wyszedł z łazienki, krzyknęła w przestrachu, oślepiąca nagłym błyskiem światła. Upuściła książkę i odruchowo pochyliła się, żeby ją podnieść. Luke uczynił to samo. Zderzyli się głowami, co sprawiło, że Celina zachwiała się.

- Trzymaj się - rzucił Luke ostrzegawczo i objął ją ramieniem.

Dotknięcie było lekkie, sprawiło jednak, że pod Celiną ugięły się kolana. Ciepło jego dłoni przeniknęło dziewczynę na wskroś. Odzyskawszy równowagę, wyprostowała się, wciąż podtrzymywana mocnym chwytem.

Niewiele mogła wyczytać z twarzy Luke'a, ale gdy tak wpatrywał się w nią, spoglądając uważnie na rozchylony szlafrok, zwiewną koszulę nocną, falujące pełne piersi, wyraźnie widoczne pod koronkową tkaniną, poczuła, jak jego ciałem wstrząsa dreszcz. Krew wzburzyła jej się w żyłach. Wzdychając Luke przygarnął ją do siebie, przytulił mocno, tak mocno, że ledwie mogła oddychać. Podniosła głowę i oczy ich się spotkały. Minęła chwila długa jak wieczność, zanim pochylił się i ustami dotknął jej ust. Celina wiedziała już wtedy, że jest zgubiona.

Dźwignięta w górę z taką łatwością, jakby była małą dziewczynką, ukołysana mocnymi ramionami, przylgnęła do szerokiego torsu, napawając się zapachem ciała Luke'a, jego ciepłem, jego dotykiem.

Przed łóżkiem Celiny przystanął z wahaniem, spojrzał pytająco w jej oczy, w końcu, jak gdyby ukontentowany niemą odpowiedzią, skinął głową, ułożył ją troskliwie na pościeli, ułożył się obok i ciasno do niej przytulił.

- Pragnę cię - wyszeptał ochryple. Musnął wargami jej ucho, dotknął karku, wytyczając najdelikatniejszymi pocałunkami rozpalający skórę szlak. - Pragnę cię.

Jego usta posuwały się dalej, sięgając zagłębienia

obojczyka, by wrócić znowu ku twarzy, wargom. Jednym ruchem zrzucił z niej szlafrok i teraz tylko cieniutka koronka zagradzała mu drogę do jej chętnego ciała. Pokonał i tę przeszkodę, zsuwając tkaninę z ramion Celiny i oswobodzając ją całą. Leżała teraz na łóżku naga, spokojna, pozwalając błędzić badawczo jego spojrzeniu, a jego dłoniom rysować kontur piersi, talii, bioder, ud. Poddawała się tej pieśczości z ufnością, nie wzbraniając palcom Luke'a odkrywać najtajniejszych, najintymniejszych zakątków.

Zwilżyła wyschnięte usta i Luke uśmiechnął się. Pochyliwszy głowę, językiem musnął jej wargi, wtulił się w nie. Ciało Celiny płonęło z pożądania, kiedy brał w posiadanie jej usta, kiedy jego dłoń, napierając, głaszcząc, pieścąc, wyzwalała reakcje, jakich istnienia nawet nie podejrzewała.

Wargi Luke'a rozpoczęły podróż wzdłuż jej ciała. Dotarły do piersi, okrążając je powolnymi, odurzającymi, niemal unicestwiającymi pocałunkami, by wreszcie spocząć na wezbranych, nieopisanie wrzeliwych sutkach.

Celina z jękiem rozkoszy podała ciało na spotkanie jego rąk, jego języka, jego warg, doprowadzających ją do szaleństwa. Kiedy tak klęczał obok niej, kiedy badał ustami zarys jej nóg, zbłąkany kosmyk włosów przesłonił mu oczy, nadając twarzy wzruszająco bezbronny, chłopięcy wygląd. Celina nie potrafiła dłużej oprzeć się widokowi opalonego ciała, grających pod skórą mięśni, mocnych ud pokrytych złocistym puchem. Wysunęła ręce i przyciągnęła go do siebie.

Pocałunki Luke'a stawały się coraz gwałtowniejsze, coraz bardziej natarczywe, dłonie coraz śmieiej przebiegały jej ciało, stając się przyczyną ciągle nowych rozkoszy. Zawsze jednak, kiedy zdawała się docierać do szczytu namiętności, jego palce potrafiły odkryć

inne, wrażliwsze jeszcze miejsce, wywołać kolejny spazm upojenia.

Otworzyła szeroko oczy, dostrzegając nad sobą zarys jego twarzy, jego zamglone spojrzenie, i powitała radośnie ciężar przygniatającego ją ciała. Uśmiechnął się łagodnie na znak, że wyczuwa jej gotowość. W momencie zespolenia ich oczy spotkały się.

I wtedy Luke natknął się na nieoczekiwaną przeszkodę. Zawahał się, na jego twarzy odmalowało się zaskoczenie, a potem, kiedy już zrozumiał - rozterka, zakłopotanie i przestach. Usiłował się cofnąć, Celina jednak, jakby wiedziona instynktem, podała się naprzód, pobudzając go na nowo, przyjmując jego impet. Ciało Luke'a stało się jej ciałem, pochłonał ich potężny, wszechogarniający, wspaniały ogień spełnienia.

Leżeli bez ruchu, spleceni uściskiem. Słysząc było tylko mocne bicie ich serc i uspokojone już oddechy. Spali.

Obudziła się w łóżku sama. Gdyby nie zmięta pościel, mogłaby pomyśleć, że to był tylko sen. Chociaż nie, nawet po tylu godzinach jej ciało pełne było jeszcze wspomnień pocałunków i pieszczot Luke'a. Teraz jednak go nie było. Nie wiedziała, co o tym sądzić. Powinna być właściwie najszczęśliwsza na świecie, i byłaby, gdyby miała przy sobie na poduszce tę głowę o jasnych, zmierzwionych włosach. Otrzymała przecież wszystko, czego pragnęła, a nawet więcej, znacznie więcej. Przecież kocha go. Być może teraz Luke zrozumie, jak bardzo. Jej ciało nie mogło kłamać, chyba w to nie wątpił.

Drzwi otworzyły się wolno, ostrożnie, i ukazała się w nich poważna twarz Luke'a.

- Witaj, śpiochu - odezwał się, widząc, że Celina nie śpi. Z filiżanką herbaty wszedł do pokoju i postawił ją na nocnym stoliku.

Celina usiadła i, zawstydzona nagle jego spojrzeniem, okryła się kołdrą. Luke przysiadł na brzegu łóżka.

- Dlaczego mi nie powiedziałaś? - spytał czule.

- A uwierzyłybyś? - odparła uśmiechając się nieśmiało.

- Chyba nie - zgodził się, kiwnąwszy głową po chwili zastanowienia.

Popijała herbatę bez pośpiechu. Czuła, że powinna coś powiedzieć, rada więc była, że może przeciągnąć moment milczenia. Nie była szczęśliwa. Radość przysła jak mydlana bańka.

Zwrócił w jej stronę niepewne, mówiące o wewnętrznej walce spojrzenie. Krew zaczęła stygnąć jej w żyłach.

- Przepraszam - zaczął po prostu, kładąc ręce na jej ramionach. - To nie powinno się było stać. Nie powinniśmy do tego dopuścić. Obiecuję, że więcej to się nie powtórzy.

- Przecież jesteśmy małżeństwem - zaprotestowała. Nie wierzyła własnym uszom. Chciała przytulić się do jego piersi, poczuć znowu, jak ją obejmuje. Jednak obojętne dłonie spoczywające na jej ramionach powstrzymały ją.

- To tylko świstek papieru, Celino, rodzaj układu, umowy. Nie uprawnia mnie wcale do twojego łóżka.

- Ale to także i moje małżeństwo. Ja także ciebie pragnęłam.

- O, tak! - uśmiechnął się gorzko. - Okazuje się, że w pewnych okolicznościach jestem całkiem przekonujący. To jednak niczego nie zmienia. Oboje mieliśmy swoje powody, ale nie oszukujmy się: to nie miało nic wspólnego z miłością, a ostatnią rzeczą, jakiej nam potrzeba, są komplikacje uczuciowe. Więcej się to nie powtórzy - powiedział jeszcze raz. - Nie pozwolę sobie na to.

ROZDZIAŁ ÓSMY

- Czy coś cię trapi?

Przerwała robienie makijażu. Trzymając ciągle przy rzęsach szczoteczkę z tuszem dostrzegła w głębi lustra odbicie Luke'a. Stał w drzwiach z nieodgadnionym wyrazem twarzy. Po chwili podszedł bliżej, delikatnie położył dłonie na ramionach Celinie i poszukał w lustrze jej wzroku.

Zaczerwieniła się. Nie tylko niezwykła obecność Luke'a w łazience przyprawiła ją o zakłopotanie, ale i dotyk jego palców, delikatnie głaszczących jej napięte plecy. Butelecзка tuszu wysunęła się Celinie z ręki.

- Czy dzieje się coś niedobrego? - ponowił pytanie.

- Nic. Zupełnie nic - skłamała.

- Wykręcasz się.

- Czyżby? - roześmiała się nerwowo. Palce Luke'a na jej nagiej skórze przyprawiły ją o drżenie.

- Gdybym zadał ci pytanie, bardzo osobiste pytanie, czy odpowiedziałabyś mi szczerze?

- Spróbuję - odrzekła i serce zabiło jej mocniej.

Luke obrócił ją twarzą ku sobie i patrzył teraz badawczo.

- Czy chodzi o mnie? - spytał wreszcie. - O coś, co powiedziałem lub zrobiłem?

Celina wstrzymała oddech. Dobrze wiedziała, jakie gnębią go myśli. Przypomniała sobie tamtą noc tak wyraźnie, że mogłaby w najdrobniejszym szczególe odtworzyć każdy pocałunek, każde dotknięcie, każdy uśmiech.

- Celino...

- Nie, Luke - przerwała mu. - Domyślam się, o co ci chodzi, i zapewniam, że się mylisz. Zapomnij o tym. Nie ma w tym twojej winy, nie ma niczyjej winy i wcale nie cierpię z tego powodu.

- Jesteś pewna?

O tak, jestem pewna, pomyślała z żalem. Cierpienie pojawiło się dopiero potem, po przebudzeniu, kiedy zobaczyłam, że zniknąłeś, i kiedy musiałam zmagać się z ponurą rzeczywistością. Przełknęła gorycz i skinęła głową potakująco.

- Cieszę się. - Uśmiechnął się przelotnie. - Sądziłem, lub raczej miałem nadzieję, że cię nie skrzywdziłem. Przez te ostatnie kilka tygodni sprawiasz jednak wrażenie bardzo nieszczęśliwej. O co chodzi, Celino? Czy możesz mi powiedzieć?

Potrząsnęła przecząco głową. Od czego miałyby zacząć? Trapiło ją zbyt wiele zmartwień. Ojciec, Luke, zmora Maressy. Układało im się przecież już tak dobrze, ich życie zaczęło nabierać określonych kształtów, gdy nagle, podczas jednej nocy wszystko się zmieniło. Luke był teraz stale do późna zajęty, pozostawała więc sama ze swoimi myślami, rozterkami i z cieniem Maressy na dodatek. Ojciec też przysparzał jej zmartwień.

- Czemu nie możemy porozmawiać? - zapytał Luke. - Czemu w ogóle już nie rozmawiamy ze sobą? Czemu odgradzasz się ode mnie, odpychasz mnie?

- Może nie mamy sobie nic do powiedzenia - broniła się Celina.

Luke ujął ją pod brodę, uniósł jej głowę, zmuszając, by patrzyła mu prosto w oczy.

- Sama w to nie wierzysz, a ja tym bardziej. Coś cię dręczy. Może się mylę, ale chyba nie chodzi o mnie ani o nasze małżeństwo. Z tym dałbym sobie radę bez trudu. To musi być coś innego. Czemu nie chcesz mi powiedzieć?

- Dziwi mnie, że cię to w ogóle interesuje - odparła ostro, zaskoczona jego domyślnością.

- Interesuje mnie, pewnie, że interesuje. Jesteś przecież moją żoną. Za kogo ty mnie uważasz, na litość boską! Nie jestem bezdusznym potworem. Są sprawy, na których także i mnie zależy.

- Naprawdę? - Usta Celiney wykrzywiły się w grymasie goryczy.

Tak, z pewnością nie był pozbawiony uczuć, jej jednak nie potrafiłby nigdy zrozumieć. Wywodzili się z dwóch różnych światów. Luke był energicznym, pozbawionym sentymentów biznesmenem, bezwzględnie dążącym do osiągnięcia własnych celów. Inni ludzie, ich osobowość i uczucia, nie obchodziły go. Może mu powiedzieć o ojcu, i co wtedy? Zapewne rozzłości się, że go okłamała i rozmyślnie tak długo zwodziła. Może nawet położy kres ich pozorowanemu małżeństwu? Nie tego jednak obawiała się najbardziej - prędzej czy później i tak musi to nastąpić. Teraz przede wszystkim powinna chronić ojca. Zniósł tak wiele, ludzki gniew i oskarżenia, bezmiar niechęci. Cierpienia doprowadziły go na skraj przepaści. Lekarz sugerował, że gdyby udało się spłacić chociaż najbardziej poszkodowanych bankrutem drobnych udziałowców, może stanowiłoby to dla niego szansę na polepszenie. Oznaczało to gigantyczny, niemal niewykonalny wysiłek, zwłaszcza że w grę wchodziły jeszcze opłaty za klinikę. Celina podjęła się jednak tego zadania z miłości do ojca. Teraz kocha także Luke'a. Jak mogłaby żyć ze świadomością, że mężczyzna jej życia nie żywi dla ojca szacunku?

- Zależy mi - powtórzył Luke, przypominając jej o temacie rozmowy. - Zależy mi na tobie. Nie jesteś szczęśliwa. Nie mogę stać z boku i przyglądać się temu. To chyba przemęczenie - dodał z troską w głosie. - Zbyt wiele pracujesz. Może weźmiesz kilka dni

urlopu i pojedziesz ze mną do Paryża, powiedzmy, w czwartek. - Uśmiechnął się i twarz mu pojaśniała.

- No, pomyśl - nalegał.

- Nie mogę tak nagle rzucić wszystkiego i jechać. Nie zapominaj, że zarabiam na życie.

- Nie musisz. Nie ma takiego powodu, który mógłby cię zatrzymać w pracy.

- Z wyjątkiem tego, że chcę tam pozostać. Lubię tę pracę.

- Coś cię jednak dręczy. Jeśli więc to nie praca, pozostają tylko ja, prawda?

- Nieprawda. Ty tego nie zrozumiesz.

- Daj mi choć szansę spróbować. Do diabła, Celino, postępujesz nie*fair*.

- Dlaczego? Ponieważ nie chcę ci się zwierzyć? Ponieważ nie rzucam pracy? Ponieważ nie dzielę się z tobą każdą moją myślą? Nie jestem twoją własnością, Luke. Mam swoje odrębne potrzeby i uczucia. Kiedy czuję się szczęśliwa, śmieję się, kiedy mnie coś boli, płaczę.

- Nieprawda. Nie pozwoliłabyś sobie na to. Uważałabyś, że płacz jest oznaką słabości. To skutek twojego surowego wychowania, tam na północy.

- Co ty możesz o tym wiedzieć? - spytała gorzko.

- Wiem więcej, niż przypuszczasz.

A więc wie, pomyślała z przestachem. Wie! Dopiero teraz zdała sobie sprawę, że kurczowo zaciska pięści. Luke obserwował ją uważnie zatroskanymi oczami. Chyba jednak nie wie, nie może wiedzieć, doszła do wniosku. Wstała energicznie, odwróciła się doń plecami i zaczęła sprawdzać zawartość torebki.

- Jestem gotowa - oznajmiła wkładając żakiet.

- Jeśli zaraz nie wyjdziemy, spóźnimy się na przedstawienie.

Poruszył ustami, jak gdyby chciał coś jeszcze powiedzieć, zrezygnował jednak z tego. Potrząsnął

tylko głową i ruszył do drzwi, przepuszczając Celinę przodem. Kiedy przechodziła obok, wyciągniętą dłonią dotknął jej ramienia.

- Wiem, że nie masz o mnie wygórowanego mniemania - głos jego brzmiał ochryple - lecz gdybyś kiedyś odważyła się zaufać mi, nie skrzywdzę cię, Celino. Obiecuję.

Dźwięk dzwonka zdumiał Celinę. Luke wyjechał, nie spodziewała się więc gości. Odłożyła książkę. Nie było go już od dwóch dni, a ona ciągle jeszcze nie mogła znaleźć sobie miejsca. Pierwszy wieczór spędziła krzątając się po mieszkaniu, ustawiając na półkach bibeloty, ścierając wyimaginowane drobiny kurzu. Potem sięgnęła po książkę, lecz szybko zrezygnowała z niej na korzyść telewizji. Nie znalazła tam nic interesującego, postanowiła więc posłuchać muzyki, która też nie przyniosła jej ukojenia. Poszła wreszcie do łóżka, gdzie przewracała się z boku na bok przez większą część nocy.

W piątek było odrobinę lepiej. Anita zaproponowała wyjście na miasto i Celina omal nie dała się skusić. Spodziewała się jednak telefonu od Luke'a. Nie chciała go przegapić. Anita, uśmiechając się wyrozumiale, przyjęła do wiadomości ten powód odmowy.

Ostatnia trudna rozmowa sprawiła, że Celina postanowiła otrząsnąć się z depresji. Nie chciała martwić Luke'a swoim ponurym wyglądem. W następnych dniach ich stosunki zaczęły się więc poprawiać, choć ciągle jeszcze nie były bez zarzutu.

Dzwonek zabrzączał znowu.

- Dobrze, dobrze. Już idę. Halo? - powiedziała do słuchawki domofonu.

- Celino, kochanie, wpuść mnie, nie pozwól mi tutaj zamarznąć na śmierć!

- Danny! Co, na Boga... - nacisnęła przycisk i poszła do holu, aby go powitać.

- A kuku! - wykrzyknął Danny, kiedy rozsunęły się drzwi windy. - Wiedziałem, że się zamartwiasz, więc oto jestem, rycerz w błyszczącej zbroi, który przybył na ratunek. - Zanim zdołała go powstrzymać, rzucił się jej na szyję, całując ją soczyście prosto w usta.

- Danny! - zaprotestowała cofając się.

- W porządku, szwagierko. Wszystko rozumiem. Teraz należysz do Luke'a. Szkoda, mogłoby być wesoło.

- Danny! - Celina zaprotestowała znowu. - Jeśli jesteś w takim nastroju, byłoby lepiej, gdybyś sobie poszedł.

- Chcesz stracić całą butelkę znakomitych bąbelków? Dobrze, już będę grzeczny. - Położył dłoń na sercu w geście przysięgi.

Zaprowadziła go do kuchni. Podczas gdy Danny ostrożnie otwierał butelkę, przygotowała kieliszki. Szampan nie należał do jej ulubionych napojów, poza tym nie była pewna, czy Danny w ogóle powinien znaleźć się tutaj pod nieobecność Luke'a. Nic takiego złego nie stanie się jednak, jeśli posiedzi z nim pół godziny. Byłoby przecież grubiaństwem wyrzucać go.

Widziała go po raz pierwszy od czasu swojego ślubu. Jak zdołała wywnioskować z przypadkowych uwag Luke'a, konflikt między braćmi został mniej więcej zażegnany. Cieszyło to Celinę, ale, biorąc przykład z Luke'a, nie starała się o nawiązanie bliższych i kontaktów z Dannym.

- Za rozkosze stanu małżeńskiego. - Kieliszek Danny'ego powędrował w górę. - Twoje zdrowie, zdrowie Luke'a i waszego przychówku.

- Danny! - wykrzyknęła zmieszana. - Obiecałeś zachowywać się przyzwoicie.

Nie zmienił się wcale, stwierdziła Celina. Wieczór upływał, a on nie miał najmniejszego zamiaru się wynieść. Popijała szampana w przerwach między wybuchami śmiechu, a kiedy porównała go z Lukiem, doszła do wniosku, że los dobrze zrządził, zamieniając braci miejscami. Danny był zabawny, ale też zupełnie niedojrzały, pełen zwariowanych pomysłów i lekkomyślnych planów na przyszłość. Potrafił ją rozśmieszyć, to prawda, ale tylko Luke mógł dać jej to, czego rzeczywiście potrzebowała. Poczowała bolesne ukłucie, jej usta wykrzywił gorzki grymas. Nie, Luke nie mógł jej tego zapewnić. Dlatego właśnie tak cierpiała. Kochała go przecież, wiedząc jednocześnie, że on jej nigdy nie pokocha.

- Coś nie tak? - spytał Danny, zauważywszy jej minę.

- Lekka przypadłość żołądkowa - skłamała.

- Nie o to mi chodzi. Sama zresztą wiesz najlepiej.

- Danny uśmiechnął się domyślnie, ale porzucił ten temat.

Podjął go dopiero godzinę później. Zbierał się wreszcie do wyjścia i kiedy sięgnął po kurtkę, przerzuconą niedbale przez oparcie sofy, zatrzymał się w pół gestu i rzucił na odchodnym:

- Wprawdzie nie powinno mnie to obchodzić, Celino, ale chyba masz jakiś kłopot, prawda? Czy chodzi o Luke'a?

- Niekoniecznie.

- Niekoniecznie, czyli, tłumacząc z grubsza: tak. Mam rację, prawda, że mam rację?

- Wiesz, Danny, jesteś głuptas.

- Tak o mnie mawiają, ale nie zmieniaj tematu. Może jestem błaznem, mam jednak odrobinę intuicji. No, dalej, powiedz wszystko małemu Danny'emu, wykładaj kawę na łąwę, powiedz, co tam się u ciebie gotuje pod czaszką.

- To nic takiego, słowo daję.
- Jesteś pewna? Cóż, w takim razie powiedz mi jedno. Czy ty go kochasz, Celino, kochasz naprawdę?
- Tak, Danny, nawet bardzo.
- To fajnie. - Rozjaśnił się cały. - Martwiłem się o ciebie, chociaż właściwie powinienem był wiedzieć że wszystko będzie dobrze. W końcu Luke zadał sobie wiele trudu, żeby cię zdobyć.
- Po tym, jak ty wystawiłeś mnie do wiatru -nie mogła powstrzymać się od złośliwości.
- Ja? - Danny roześmiał się serdecznie.
- Gzy powiedziałam coś śmiesznego? - Zdziwił się bezgranicznie.
- Pewnie, że tak.
- Stroisz sobie ze mnie żarty? — dopytywała się zdezorientowana.
- Zapytaj Luke'a. - Danny pokręcił przecząco głową
- Pytam ciebie.
- Oj, Celino, jesteś naprawdę skarbem. Nie wystawiłem cię do wiatru. Jak możesz tak myśleć o kimś kto kochał cię do szaleństwa, wielbił ziemię, po której stapałaś, całował...
- Daj spokój, Danny, mówię serio.
- Właśnie widzę, że bardzo spoważniałaś od czasu gdy widziałem cię po raz ostatni. To otrzeźwiający wpływ rozsądku Luke'a, rozsądku niszczącego poczucia radości...
- Przestań się wygłupiać. Mów szybko, bo moja cierpliwość jest na wyczerpaniu. - Utkwiła weń wzrok i przybrała najpoważniejszą minę, na jaką było ją w tych warunkach stać. - Danny!
- Tak, kochanie?
- Nie jestem twoim kochaniem. Nigdy nim byłam i nie będę. Pytam po raz ostatni, dlaczego nie przyszedłeś na ślub.

- Byłem... byłem... bardzo zajęty. W żaden sposób nie mogłem się wyrwać.

- Wyrządziłeś mi krzywdę. Ani słowa usprawiedliwienia, żadnego ostrzeżenia. Po prostu: pan młody nie przyszedł na własny ślub. Czemu, Danny, powiedz!

- Naprawdę chcesz wiedzieć?

- Nie, tak tylko pytam, z pustej ciekawości - odparła z ironią.

- Luke nic ci nie powiedział? On mnie zamknął w łazience.

Celina popatrzyła nań w osłupieniu. Wprawdzie słowa dotarły do niej, ale nie od razu pojęła ich znaczenie. Danny czekał na jej reakcję z komiczną miną, w której wesołość mieszała się z zakłopotaniem. Przez długą chwilę Celina milczała, aż wreszcie nie wytrzymała i parsknęła śmiechem.

- Chyba żartujesz! - wykrztusiła, zaśmiewając się do łez.

- Nie widzę w tym nic zabawnego.

- Kto tutaj stracił poczucie humoru?.

- To wcale nie było śmieszne. - Danny spojrzął na nią i mimo woli również się uśmiechnął.

- Widzę, że bawicie się wesoło.

- Luke! - Oczy Celiny zrobiły się okrągłe ze zdumienia.

Znieruchomiła na chwilę, zaczerwieniła się i odruchowo rzuciła mu się w ramiona. Luke objął ją, ciągle jeszcze naburmuszony. Bez namysłu podała mu usta w niemym zaproszeniu do pocałunku. Pochylił głowę i ich wargi zetknęły się. Ogarnęła ją fala radosnego podniecenia, rozlewając się po całym ciele, wzbierając, przyprowadzając ją o zawrót głowy.

- Pomyśleć, że nawet nie miałaś czasu porządnie się za mną stęsknić - wyszeptał pieszczotliwie prosto do ucha Celiny, drapiąc jej policzek nie ogolonym zarostem.

Zaczerwieniła się jeszcze bardziej. Kiedy minęło pierwsze zaskoczenie, poczuła się nagle zażenowana, spróbowała się odsunąć od Luke'a. Zatrzymał ją w pół kroku, otoczył ramieniem i przyciągnął do siebie.

- A więc Danny dotrzymuje ci towarzystwa?
- zapytał z dziwnym uśmiechem.
- Właśnie wychodziłem, braciszku - wyjaśnił Danny, ruszając w stronę drzwi.
- Chyba jeszcze nie musisz uciekać, co? Zostań, napij się czegoś. Przywiozłem twój ulubiony koniak.
- Innym razem, kiedy będę mniej przeszkadzał.
- bronił się Danny. - Tylko nie wypij do tego czasu całej butelki.

Zostali sami.

- Jak ci się udała podróż? - spytała Celina, kiedy Luke się przebrał i wkroczył do salonu. Siedziała w fotelu podwinawszy nogi, rękami obejmując kolana. Była bardzo niespokojna.

- Tak sobie.
- Czemu mnie nie zawiadomiłeś, że wrócisz wcześniej? Pojechałabym po ciebie na lotnisko - dodała, patrząc, jak nalewa sobie drinka.
- Nie wiedziałem, że będę wcześniej - wyjaśnił.
- Zdecydowałem się nagle. Pozałatwiałem wszystko i chociaż miałem bilet na jutro, postanowiłem wracać już dziś. Zamierzałem nawet zadzwonić, ale w końcu pomyślałem, że sprawię ci niespodziankę. Brandy?
- Poproszę. Tylko odrobinę. Piłam już dziś szampana.
- Zauważyłem. To miło ze strony Danny'ego, że wpadł. Niezwykle miło, prawdę powiedziawszy.
- Masz coś przeciw temu?
- A powinienem? - ironizował. - Co by to było, gdyby mój brat nie mógł się spotkać z moją żoną?

Poza tym - spojrzął znowu badawczo - on najwyraźniej dobrze na ciebie wpływa.

- O co ci chodzi? - spytała niepewnie.

- Od tygodni nie słyszałem, żebyś się śmiała tak szczerze. Jesteś też bardziej ożywiona niż zwykle. Danny musi znać jakiś czarodziejski środek. Należałoby go spytać, jak on to robi. Chyba... - przerwał, bawiąc się kieliszkiem - chyba że to właśnie on sam jest tym czarodziejskim środkiem.

- To głupia uwaga - rzuciła gniewnie.

- Czyżby? Nie byłbym tego taki pewien. Nie miałaś właściwie czasu na to, by zastanowić się, którego z nas naprawdę wolisz.

- Przecież wyszłam za ciebie - zauważyła. Rozmowa krępowwała ją coraz bardziej.

- Nie miałaś wyboru. Nigdy nie wyszłabyś za mnie, gdyby Danny się nie wycofał. Oboje dobrze o tym wiemy, po co więc zaprzeczać?

- Tylko że Danny nie wycofał się, prawda, Luke? On by tego nie potrafił zrobić. To ty go wycofałeś.

- Aha, więc się wygadał? Powinienem być się tego spodziewać.

- To wszystko, co masz mi do powiedzenia w tej sprawie? - oburzyła się.

- A co, mam powiedzieć, że mi przykro? - odparł.

- Nie, Celino, nie jest mi przykro. Ani przez chwilę nie żałowałem, że to zrobiłem.

- Oczywiście. Jesteś na to zbyt zarozumiała. A więc dlaczego to uczyniłeś?

- Miałem swoje powody.

- Oczywiście, że miałeś - odparowała z błyskiem wściekłości w oczach. - Czy to właśnie powiedziałeś Danny'emu? Musiałeś być bardzo pewny swego, bardzo przekonywający. W końcu nie tak łatwo uwięzić dorosłego mężczyznę. Jak ci się to udało? Przekupiłeś go?

- Niezupełnie.
- Niezupełnie? - Celina podnosiła stopniowo głos.;
- Co to w ogóle znaczy? Znam Danny'ego. On by tak łatwo nie zrezygnował. Musiał mieć związane ręce.
- Danny ma dar wywoływania mylnych sądów o sobie. Chciał, być może, ożenić się z tobą, ale przecież nie z miłości, sama to przyznałaś. A jeśli chodzi o powody, to powiedzmy, że raz posłuchał głosu zdrowego rozsądku. Zawarłem z nim umowę. Miał przez sześć tygodni nie kontaktować się z tobą a potem, gdybyście oboje dalej obstawali przy ślubie, ja już bym się nie sprzeciwiał.
- Co za szlachetność - szydziła Celina.. - Jak to jest czuć się Bogiem? Czy bardzo podnieca posiadanie takiej władzy? Zrobiłeś, co chciałeś, usunąłeś Danny'ego na bezpieczną odległość, ożeniłeś się ze mną. Zaplanowałeś każdy nasz krok. Mogłeś przecież zrujnować mi życie.
- A zrujnowałem?
- Tak! Nie! Nie wiem. Nie wiem - powtórzyła. Gniew opuścił ją tak szybko, jak poprzednio wybuchnął. - Nie - przyznała w końcu. - Danny jest zabawny, ale małżeństwo z nim byłoby błędem.
- A ja, czy ja też jestem twoim błędem? - zapytał cicho, tak cicho, że musiała wyteńczyć słuch, by zrozumieć słowa. - Powiedz, Celino.
- Spuściła wzrok.
- Jestem, Celino? - nalegał.
- N-n-nie wiem - jąkała się z pochyloną głową. Nienawidziła siebie za tę ucieczkę w kłamstwo.
- Luke podniósł kieliszek i dopił szybko jego zawartość.
- Idę spać - powiedział znużonym tonem. - Miałem ciężki dzień. Dobranoc.
- Wstał i wyszedł. Nawet nie spojrzął w jej stronę.
- Celina siedziała bez ruchu w fotelu, bijąc się

z myślami. Świadomość, że upokorzyła Luke'a, zatruwała jej duszę. Kiedy kończyła resztki brandy, jakie zostały w kieliszku, w głowie zaświtał jej pomysł. Rozważała go długo i starannie, zanim podjęła decyzję. Narażała się na klęskę, ale warto było zaryzykować.

Smuga światła wydobywająca się spod drzwi jego sypialni znikła akurat wtedy, gdy się do nich zbliżała. Tym lepiej. Ciemność ułatwi jej zadanie, skryje uczucie zawodu, gdyby miało się nie udać.

- To ty, Celino? - odezwał się, gdy naga wsunęła się pod kołdrę.

- Spodziewasz się kogoś innego? - jej dłoń zanurzyła się w gęstwinę włosów, okrywających muskularny tors.

- Igrasz z ogniem, Celino - ostrzegł krótko, przytrzymując mocnymi palcami jej nadgarstki.

- Boisz się spłonąć? - prowokowała, starając się przewyciężyć drżenie własnego głosu.

- Jesteś diabolicą. W dawnych czasach pławiono by cię jako czarownicę.

- Pewnie bym wypłynęła, Luke - odgryzła się i przytuliła do niego.

- Nie ma dla mnie żadnego ratunku - jęknął, zanurzając twarz w jej włosy. - Jesteś pewna, że wiesz, co robisz? - Ustami drażnił ucho Celiny, muskał policzek.

- Nie, Luke - odpowiedziała całkiem już uspokojona i radosna. Czuła jego dłonie na swoim ciele, z początku niepewne, stopniowo coraz śmielsze i coraz bardziej natarczywe. - Jestem jednak pewna, że zaraz się dowiem.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

- Wczoraj wpadł do biura Tony Danvers - poinformował Celinę Luke kilka dni później przy śniadaniu.
- Są wolni w sobotę. Nie urządziłabyś dla odmiany niewielkiej kolacji u nas?

- Co to znaczy, niewielkiej? - spytała Celina, sięgając po dżem pomarańczowy. Do tej pory podejmował zawsze klientów Luke'a w jakiejś dobrej restauracji na ogół po wspólnie obejrzanym spektaklu teatralnym. Przyjęcie w domu oznaczało krok naprzód, było zarówno wyrazem uznania dla jej towarzyskie talentów, jak i dowodem pomyślnego rozwoju i związku.

Podjmując tamtej nocy desperacką decyzję, bardzo potrafiła wyobrazić sobie jej następstwa. Kiedy więc rankiem obudziła się w objęciach Luke'a, ogarnęła ją fala szczęścia. Ciągle jeszcze niepewna leżała cichutko, wpatrzona w jego pogrążoną we śnie twarz i pragnęła przedłużyć tę cudowną chwilę w nieskończoność, obawiała się bowiem jego reakcji po przebudzeniu. Wreszcie jednak Luke otworzył oczy, uśmiechnął się promiennie i zanim jego dłonie rozpoczęły pieszczoty, wiedziała już, że wszystko będzie dobrze

- No, niewielkiej - powtórzył Luke, nalewając sobie drugą filiżankę kawy. - Nic nadzwyczajnego powiedzmy trzy, cztery pary.

Celina uśmiechnęła się pod nosem. Owo „nic nadzwyczajnego” najprawdopodobniej oznaczało przynajmniej cztery dania. Ani ona, ani nieoceniona pani Wilson nie musiały się jednak specjalnie martwić

Wszystkim zająć się miała pierwszorzędna firma, Celinie pozostawała jedynie troska o to, by goście dobrze się bawili.

W rzeczywistości niewielka kolacja przerodziła się w całkiem spore przyjęcie. Liczba par wzrosła do pięciu, ku zaskoczeniu Celiny okazało się, że przyjdzie również Danny ze swoją nową przyjaciółką. Razem dwanaście osób.

Kiedy czekali już tylko na Danny'ego i jego partnerkę, Celina **opuściła na** chwilę gości, żeby skontrolować stół. **Nie było to właściwie** konieczne, przyznała, przyglądając się krytycznie błyszczącej, srebrnej zastawie i **migocącym w** świetle lamp kryształowym **kieliszkom. Wszystko było** bez zarzutu, toteż uspokojona i **uśmiechnięta** wróciła do salonu.

W drugich drzwiach pojawił się jednocześnie Danny z **niezwykle piękną,** wysoką, smukłą jak topola **dziewczyną.** Bez widocznego powodu dobre samopoczucie od razu opuściło Celinę. Odruchowo zajęła miejsce u boku Luke'a, który zbliżył się, by dokonać prezentacji.

- Maressa Forbes - powiedział gładko i uprzejmie.
- Cieszę się, że cię widzę.

Mogła się tego spodziewać, pomyślała potem, mając w pamięci karcący wzrok, jakim Luke obrzucił swego brata. Danny wytrzymał to spojrzenie z wyrazem pokory i jednocześnie wyzwania na twarzy. Już wtedy miała w ręku klucz do tej zagadki, nie była tylko wystarczająco domyślna.

Dopiero gdy byli w połowie drugiego dania, zbudziło się w niej porażające podejrzenie. Zakrztusiła się kawałkiem mięsa, rozkasłała, a rumieńce gniewu i wstydu stawały się tym intensywniejsze, im dłużej wszyscy jej się przyglądali. Wymamrotała przeprosiny, wybiegła z jadalni i zamknęła się w łazience. Przysiadła na brzegu wanny, napiła się wody ze szklanki,

obserwując jednocześnie swe odbicie w lustrze, białej jak kreda twarzy widniały dwie plamy czerwieni a z oczu wyzierało przerażenie.

- Celino? - zza drzwi dobiegł ją głos Luke'a. - ci nie jest?

- Już idę - odrzyknęła, starając się wykrzesać z głosu choć odrobinę energii. Wyprostowała się i otworzyła drzwi.

- Już wszystko dobrze? - upewnił się, biorąc ją rękę. - Wracaj szybko, bo stracisz kolację.

Mogę stracie nie tylko kolację, przyszło jej d; głowy, kiedy siadał z powrotem do stołu. Odruchowi spojrzała prosto w zimne, brązowe oczy Maressy. Niedysiejsza dama serca Luke'a uśmiechała się do niej wyrozumiale. Serce Celiny skurczyło się, jakby chwycone w potrzask.

Nigdy przedtem się nie spotkały. Maressa usidliła i poślubiła Jeremy'ego Forbesa mniej więcej w tym samym czasie, kiedy Celina zaczęła spotykać się z Dannym. Do tej pory była pustym imieniem wyjętym z przeszłości, abstrakcyjnym cieniem, unoszącym się gdzieś w oddali. Teraz jednak pojawiła się we własnej osobie, stając się nieoczekiwanie bardzo realnym zagrożeniem.

Celina spojrzała na ten kraniec stołu, gdzie jasna czupryna Luke'a pochylała się niebezpiecznie w stronę sąsiadującej z nim Maressy. Udręka wątpliwości i podejrzeń narastała. Czy naprawdę było dzieło przypadku, że ich ślub odbył się zaraz po rozwodzie Maressy, czy też może nie myliło jej przecucie? Jeśli rzeczywiście miała do czynienia z zimną i wyrachowaną próbą zemsty na Maressie, czy zemsta owa już się dokonała? Być może Luke osiągnął już swój i teraz Celina nie będzie mu potrzebna?

Celina wzdrygnęła się, usiłując jak najdalej odsunąć od siebie tę myśl. Przełknęła odrobinę cytrynowego

sufletu i sięgnęła po kieliszek. Elegancko przyozdobione, dania porozstawiane na stole były wspaniałe, mimo to jadła niewiele. Wieczór rozwijał się pomyślnie, atmosfera stawała się coraz bardziej ożywiona. Pierwszorzędna, dyskretna obsługa sprawiała wrażenie, jakby znajdowali się w najelegantszej paryskiej restauracji. Całe szczęście, pomyślała, że przynajmniej inni dobrze się bawią.

Kiedy skończyli jeść, panie opuściły panów, pozwalając im zapalić. **Celina zaprowadziła** je do salonu.

- Kawy?- **spytała—czy może poczekamy** na resztę?

- Dla mnie **brandy, poproszę.** - **Maressa opadła na kanapę, opierając się wygodnie o poduszki.**

' **Celina zastanawiała się, jak Maressa** w ogóle może **oddychać, tak obcisła była** jej, najwidoczniej szyta na **miarę**, suknia. Jaskrawopomarańczowy jedwab jak przylepiony opinał jej ciało i kończył się przed kolanami, uwydatniając zgrabny kształt nieprawdopodobnie długich nóg. Celina poczuła się przy niej ubrana zbyt skromnie. Jej własny nowy kostium był skrojony luźno, a delikatna tkanina okrywającej łydki spódnicy wirowała swobodnie wokół nóg. Wybrała ten kostium, mając w pamięci zachwyt Luke'a, gdy po zakupach przymierzała nowe stroje. Stwierdził wówczas, że świetnie jej w tych kolorach, i zapytał, kiedy będzie mógł ją podziwiać tak ubraną.

W podenerwowaniu sięgnęła palcami do szmaragdu na szyi. Dostała go od Luke'a razem z odpowiednio dobranymi kolczykami. Była wzruszona, kiedy wręczał jej prezent, i dumna zarazem, że zadał sobie tyle trudu, by znaleźć coś, co tak doskonale pasowało do zielonych akcentów jej nowego stroju. Zresztą, on pewnie nie przywiązywał do tego wagi, z rozmysłem uniknęła więc nadmiernych podziękowań, mając w pamięci poprzedni klejnot i związaną z nim sytuację.

Trwała niezobowiązująca rozmowa, w której wkrót-

ce uczestniczyły wszystkie panie. Wszystkie z wyjątkiem Maressy. Zadawała ją w zupełności siedzenie na uboczu i wtrącanie od czasu do czasu krótkich uwag. Ocknie się pewnie dopiero wtedy kiedy nadciągną panowie, złośliwie pomyślała Celina.

Istotnie, z ich nadejściem atmosfera ożywiła się znacznie, do tego stopnia, że cicha, nastrojowa muzyka szybko została zagłuszona przez podniesione głosy. Dowcipy Danny'ego okazały się dla Celiny nieoczone. Śmiała się cały czas, wdzięczna, że choć na chwilę może zapomnieć o gnębiących ją myślach.

Rozmowa nieuchronnie zeszała na interesy. Tony Danvers był zapalonym kolekcjonerem ręcznie oprawianych książek, których wartość polegała bardziej na rodzaju skóry i sposobie tłoczenia okładek niż na ich zawartości. Luke'owi udało się niedawno wytropić taki właśnie, bardzo cenny okaz i teraz Tony zabiegał by włączyć go do swoich zbiorów.

- Nie pojmuję całego tego cyrku z okładkami - przerwała ożywiony wykład Tony'ego Adela Danvers. - Książki są chyba po to, żeby je czytać, a nie wystawiać na pokaz w gablocie, by pokrywały kurzem?

- Celina z pewnością udzieli bardziej kompetentnej odpowiedzi na to pytanie - wtrącił śmiejąc się Tony - Jest przecież bibliotekarką. Powiedz, po co ludzie wypożyczają książki?

- Zdziwisz się - odrzekła Celina żartobliwym tonem - Sposoby użytkowania bibliotecznych książek są niezwykle różnorodne, jeśli sądzić po stanie, w jakim do nas wracają. Można nimi zablokować drzwi, żeby się nie zamykały, podłożyć pod mebel, żeby się nie kiwał, potraktować jako podstawkę pod patelnię. Wymyśl coś sam, a przekonasz się, że inni na pewno zdążyli już to zastosować.

- Widzisz? - zwrócił się Tony do Adeli. - Nie tylko ja mam głupie pomysły.

- Różnica polega jedynie na tym, że twoje pomysły są bardziej kosztowne - odparła Adela przekornie.

- To mi zresztą przypomina, że w przyszłym tygodniu jedziemy do Paryża i że mam zamiar przetrząsnąć sklepy w poszukiwaniu nowych strojów.

- Uwielbiam Paryż - **Maressa** wyraźnie postanowiła zwrócić na siebie **uwagę**. - **Są tam** wspaniałe rzeczy. Kupuję w Paryżu **większość swojej garderoby**. Jestem tam przynajmniej **pięć, sześć razy do roku**.

- To piękna **kreacja** - **zauważyła Adela**, wskazując na suknię **Maressy**. - **Czy to Laroche?** Poznają po kolorze.

- Tak - **przyznała Maressa** z uśmiechem, który **Celinie przywiódł na myśl** mrużącą, zadowoloną z **siebie** kotkę. - Jedna z najnowszych. Kupiłam ją dopiero w zeszłym tygodniu, prawda, Luke?

Celina zmartwiała. W ciszy, która nagle zapadła, patrzyła na Luke'a, oczekując jego reakcji. Kiedy ich oczy się spotkały, posłała mu mordercze, druzgocące spojrzenie. Wytrzymał jej wzrok spokojnie, jego twarz pozostała niewzruszona.

Rozmowa potoczyła się na nowo ze sztucznym ożywieniem, jak gdyby wszyscy zapragnęli zatuszować gafę. Celina była pewna, że Maressa nie popełniła jej przypadkowo. Zjawiła się tu przecież po to, by przysparzać kłopotów, i właśnie jej się to udało,

Celinie zdrewniała twarz od sztucznego, przyklepionego do ust uśmiechu, od wysiłku, z jakim demonstrowała obojętność. Krążyła wśród gości, proponując drinki, wymieniając krótkie uwagi, śmiejąc się z żartów, których nawet dobrze nie słyszała. Dla niej ten wieczór był już zmarnowany. Nalała sobie sporą porcję wódki z tonikiem, a stwierdziwszy, że zabrakło lodu, wykorzystała tę okazję, by skryć się w kuchni. Kelnerzy

poszli już, pozostawiwszy wszystko w nienagannym porządku. Zniknęli bez śladu, jak gdyby wszystko, co robili, stanowiło tylko wytwór jej wyobraźni. Chciałaby nawet, żeby tak było, żeby mogła obudzić się rano i stwierdzić, że przyśnił się jej tylko zły, koszmarny sen.

Kiedy skończyła napełniać wodą pojemniki na lód i zamykała zamrażarkę, dreszcz niedobrego przeczucia przebiegł jej po plecach. Odwróciwszy głowę, znalazła się twarzą w twarz z Maressą, która, wspierając się; o framugę drzwi, obserwowała Celinę i zagradzała jej wyjście.

- Wiesz, że on ożenił się z tobą z zemsty? - oświadczyła, wydymając wzgardliwie usta. - Chciał zemścić się na mnie.

- Naprawdę? - odrzekła zimno Celina z mocnym postanowieniem, że się nie podda.,

- Tak, naprawdę. Ponieważ jednak pojawiłam się znowu, to tylko kwestia czasu, aby wszystko naprawić. Luke należy do mnie - cedziła wolno Maressa.

- Zawsze do mnie należał i teraz wróciłam po niego.

- Może już mu na tobie nie zależy - broniła się Celina bez wiary we własne słowa, ale i bez ochoty na potulne wysłuchiwanie impertynencji.

- Nie żartuj. - Maressa wybuchnęła chrapliwym, ostrym śmiechem, całkowicie pozbawionym wesołości.

- Oczywiście, że zależy. Zawsze mu zależało. No, z pewnością dostarczyłaś mu rozrywki - mówiła dalej, wbijając w Celinę słowa ostre jak noże, obracając je w piekającej ranie, tnąc duszę na strzępy - ale na tym przecież polegało to twoje małżeństwo, na zapewnieniu mu odrobiny przyjemności. Nawet ty musisz to przyznać.

- Nie powinno cię obchodzić, co muszę, a czego nie muszę - odparła ostro Celina. - Podobnie jak nie powinno cię obchodzić moje małżeństwo. Powiem ci coś jednak, zupełnie na marginesie. Luke ożenił się ze

mną, bo chciał tego. Poza tym przypomnę ci, gdyby to umknęło twojej uwagi - dorzuciła zjadliwie - że zrobił to już po twoim rozwodzie.

Z wysoko uniesioną głową prześlizgnęła się obok Maressy, boleśnie świadoma, że jej triumf jest krótkotrwały, iluzoryczny i zwodniczy. Maressa to nie idiotka, szybko połapie się w rzeczywistych motywach działania Luke'a. **Wtedy jednak** nie będzie to już miało żadnego **znaczenia**. **Wtedy Celina**, nie narażona na uszczypliwe **docinki Maressy**, **będzie** w samotności rozpamiętywać **swój ból**, **pielegnować** wspomnienia.

Cisza aż **dzwoniła w uszach**. **Celina**, z kolejnym **drinkiem w ręce**, **podeszła do okna** i **rozsunęła** zasłony. **Zwykle lubiła patrzeć** na nocne światła miasta, **migocące** tysiącami jak gwiazdy na nieboskłonie, **poprzetykane** gdzieś jasnymi punktami obficie iluminowanych zabytków. Dziś jednak niewiele docierało do niej z tego widoku. Przed oczyma jawił się inny obraz: oto Maressa w Paryżu, oto Luke w Paryżu, oto Luke z Maressą w Paryżu.

- Musimy załatwić to raz na zawsze - głos Luke'a przerwał kłopotliwe milczenie.

Celina odwróciła się gwałtownie, serce zaczęło jej bić szybciej. Luke siedział w fotelu, marynarkę miał rozpiętą, krawat rozluźniony, z jego ciemnych oczu trudno było cokolwiek wyczytać.

- Co załatwić? - zapytała, jak gdyby nie mogła się tego domyślić. Oparta plecami o okno, czuła chłód szyby przenikający przez cienki materiał kostiumu.

- Nie udawaj. Dobrze wiem, o czym teraz myślisz.

- Czyżby? Co za spostrzegawczość! Potrafisz odgadnąć moje myśli, zanim sama je sobie uświadomię? Stoi przed tobą otworem wielka kariera w całkiem nowym zawodzie. Jak pięknie by to brzmiało: „Luke

Sinclair, jasnowidz. Specjalność - wróżenie z ręki, czytanie myśli".

- Twoja ironia jest nie na miejscu - odparł Luke nieporuszony. - Zresztą, jak chcesz. Ty ustalasz reguły tej rozmowy, mnie jest wszystko jedno. Tylko nie spodziewaj się, że później zechcę podjąć temat w każdej chwili, kiedy tylko sobie tego zażyczysz.

- Luke, nie owijaj w bawełnę. Po co używać tuzinów słów, tam gdzie wystarczyłyby dwa. Jeśli masz coś do powiedzenia, mów. Jest późno i boli mnie głowa.

- Najprawdopodobniej z powodu zbyt bujnej wyobraźni - stwierdził zgryźliwie.

- O co ci chodzi?

- Jesteś już zbyt dorosła, by robić takie wielkie, zdziwione jak u dziecka, oczy. Z kilku nie pasujących do siebie kawałków zrobiłaś sobie układankę, połączyłaś Marę, mnie i Paryż. W rezultacie wyszedł ci wcale zgrabny obrazek.

- To ona teraz nazywa się Mara? - syknęła Celina.

- Czy wszystkim wolno do niej tak mówić, czy tylko jej najbliższym przyjaciołom?

- Mylisz się, Celino. Pozwól mi coś wyjaśnić.

- Proszę bardzo, zamieniam się w słuch. Z pewnością pięknie opakujesz całą tę historyjkę i podasz mi ją jak pachnącą różę. No więc, ona całkiem przypadkowo znalazła się w Paryżu, prawda?

- Prawda.

- I całkiem przypadkowo wpadliście na siebie, prawda?

- Prawda.

- A kolacja we dwoje w wyniku całkiem nieoczekiwanego zaproszenia?

- Jaka kolacja? - Luke aż wyprostował się w fotelu.

- No tak, prawdę powiedziawszy, masz rację. Do tej pory twój scenariusz się zgadza - pierwszy akt, drugi i trzeci, tak właśnie było. Pomylił się za to w finale.

Dlaczegoż bym jednak miał to prostować? Nie masz wcale zamiaru mnie wysłuchać, i tak wiesz lepiej.

- Czy to wszystko, co masz mi do powiedzenia?
- spytała. - Nie przedstawisz mi nic na swoją obronę?

- Po co? - odparł z goryczą. - Przecież już mnie osądziłaś. Tak czy inaczej, nie możesz mieć do mnie pretensji. Wiedziałaś, na co się decydujesz. Chyba pamiętasz, że nie zależało mi na konwencjonalnym małżeństwie, z takimi rozdzierającymi duszę scenami jak ta. Przyjęłaś moje warunki razem z pierścionkiem. Wydawało mi się, że dopasujesz się do mojego sposobu życia. Myliłem się, przepraszam. Najwidoczniej przeceniłem cię. O tym zresztą też niedługo będziemy musieli porozmawiać. A teraz, wybac, wychodzę.

- Dokąd? - wykrzyknęła z przestachem, podbiegając do drzwi.

Zatrzymał się w progu. Twarz wykrzywił mu grymas wściekłości.

- Nie obawiaj się, moja droga. Nie wracam na moje dawne ścieżki, jakkolwiek ta myśl wydaje mi się pociągająca. Potrzebuję trochę świeżego powietrza. Duszno tutaj. Nie czekaj na mnie - dodał z szydersstwem w głosie. - Jestem już duży. Mam nawet własny klucz.

Położyła się spać. Bez Luke'a pościel wydawała się lodowata, łóżko ogromne i puste. Zamknęła oczy w płonnej nadziei na sen. Skłębione myśli nie dawały jej spokoju. Czuła się winna. Pozwoliła ponieść się podejrzeniom i zabrnęła w niezręczną sytuację. Nic dziwnego, że ją wykpił. Teraz zacznie pewnie znowu sypiać u siebie, pozbawiając ją nawet ukojenia, jakie dawała jego bliska obecność.

Z głębi piersi wyrwał jej się szloch, stłumiła go jednak, przygryzając palce do bólu. Nie może płakać jak dziecko, musi pokonać dumę i przeprosić go. Żeby tylko wrócił. Nie będzie przecież spacerował

przez całą noc? Chyba nie pójdzie... Nie, nie wolno jej zapędzić się znów w ślepy zaułek podejrzeń. Wystarczająco wiele zepsuła już w ten sposób. Z suchymi oczami wyczekiwała jego powrotu.

Niewyraźny dźwięk sprawił, że wyteżyła słuch. Trzask otwieranego zamka, skrzypnięcie drzwi, smuga światła na dywanie. Kroki do salonu, kroki do łazienki, szum wody z prysznica. Kroki przybliżają się, cichną u drzwi.

Wstrzymała oddech. Boże, proszę cię, modliła się w duchu, spraw, żeby wszedł. Drzwi otworzyły się.

- Luke? - szepnęła, kiedy układał się obok niej.

- Śpij, Celino. Porozmawiamy rano.

Odwrócił się plecami. Pozostało jej jedynie obserwować ich niewyraźny zarys w półmroku i rozpamiętywać swą niedolę. Mijały minuty. Usłyszała wreszcie miarowy, spokojny rytm jego oddechu.

Łzy napłynęły jej do oczu i za chwilę szloch wstrząsnął całym ciałem. Usiadła na łóżku, starając się bezskutecznie powstrzymać płacz. Jego ręce wynurzyły się z ciemności, objęły ją i przyciągnęły w ciepłe, bezpieczne schronienie.

- Ty głuptasie - głos Luke'a był delikatny, pieszczotliwy. - Przecież nie chciałem sprawić ci przykrości.

- Przepraszam. - Płakała teraz głośno, nawet nie starając się hamować łez. - Tak bardzo cię przepraszam.

- Nie płacz - pocieszał, kołyszając ją łagodnie. - Nie warto. Nie ma powodu do płaczu.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

- Psst! Psst!

Celina podniosła głowę. Odkładała właśnie z powrotem książki na półkę. Było jeszcze wcześniej i była tu zupełnie sama. Tak jej się przynajmniej wydawało.

- Psst!

Rozejrzała się wokół. Nikogo. Wróciwszy do swojej pracy, segregowała teraz książki na wózku według kolejności sygnatur. Zwykle nie należało to do niej, dziś jednak każde zajęcie było dobre, żeby mogła zebrać rozbiegane myśli.

Ostatnia niedziela była męczącym dniem. Celina robiła wszystko, by nie wspominać imienia Maressy, Luke również nie powracał do tej sprawy. W ten sposób udało im się utrzymać rozejm. Nie miała wątpliwości, że Luke zburzy go prędzej czy później, żądając, by zwróciła mu wolność. Dał już przecież nauczkę Maressie. Miecz nad głową Celiny wisiał więc na wątlej nitce. Kiedy opadnie, pozostanie zupełnie sama, zdruzgotana i załamana. Na razie jednak nie potrafiła spojrzeć w swą beznadziejnie pustą przyszłość, nie próbowała nawet wyobrazić sobie, jak będzie się z tą przyszłością borykać.

Potoczyła wózek wzdłuż rzędu półek. Na chwilę przystanęła i nasłuchiwała z przechyloną głową, mając nieodparte wrażenie, że ktoś tu jednak jest. Kątem oka dostrzegła jakiś ruch. Odwróciła się. Ponad pojemnikiem na książki powiewała biała chusteczka, poruszana czyjąś niewidzialną ręką.

- Poddaję się. Czy mogę wyjść nie narażając się na niebezpieczeństwo? - wyszeptał dobrze znany głos.

- Danny? - wykrzyknęła, podążając w stronę jego kryjówki. - Co ty wyprawiasz?

- Przyszedłem cię przeprosić - wybąkał, patrząc na nią z niepokojem. - Nie byłem pewien, czy zechcesz mnie oglądać.

- Ja też nie jestem tego pewna. - Zacisnęła gniewniej usta. - Prawdę powiedziawszy, dziwi mnie, że po sobotnim występie masz czelność pokazywać mi się na oczy.

- Obrażona, co? - zapytał zawstydzony.

- Tak - odparła bez owijania w bawełnę. - Obrażona i wściekła. Ale nie tylko. Czy wiesz, jak się czuję naprawdę? Poniżyłeś mnie, Danny, i to po raz drugi. To boli.

- Wiem, Celino, i bardzo cię za to przepraszam. Nie miałem zamiaru cię zranić. Mierzyłem w Luke'a, chciałem mu dopiec, zyskać parę punktów przewagi. Zupełnie nie przyszło mi do głowy, że i ty poczujesz się dotknięta. Teraz widzę, że to było głupie. Przepraszam cię - powtórzył błagalnie. - Co mogę jeszcze powiedzieć?

Złość Celiny powoli zaczęła ustępować. Czy to naprawdę Danny był winien? Jeżeli nie on, to ktoś inny przyprowadziłby kiedyś Maresę.

- W porządku, Danny. Już po wszystkim - zapewniła go. - Nie ma o czym mówić.

- Naprawdę, jesteś pewna? - twarz Danny'ego? rozjaśniła się jego zwykłym uśmiechem. - Dziś rano byłem już raz na mękach, miałem więc nadzieję, że ty, nie obejdiesz się ze mną tak okrutnie.

- Luke?

- Mhm - przytaknął Danny. - Wybuchnął jak wulkan, nieomal starł mnie na proch. Śmieszna rzecz - dodał. - Znam go od prawie dwudziestu siedmiu

lat, a nie miałem pojęcia, że potrafi być tak gwałtowny. Oto co miłość potrafi zrobić z człowiekiem.

Celina nie protestowała, rada, że może pożegnać się z nim w zgodzie. Nie uznała za stosowne wskazywać mu słabych punktów jego rozumowania. Sam kiedyś postąpi podobnie, jeżeli dojdzie do wniosku, że atak jest najlepszą obroną mężczyzny przyłapanego na zdradzie.

- Celino, to do ciebie. Zdaje się, że z kliniki.

- Dziękuję, Anito. - Pełna obaw podeszła do telefonu. W miarę jak przekazywano jej wiadomość, stawała się coraz bledsza, kostki na zaciśniętych palcach zbieleły.

- Przyjadę najszybciej, jak tylko będę mogła - powiedziała i odłożyła słuchawkę. Stała potem bez ruchu, jak skamieniała.

- Złe wiadomości? - spytała ostrożnie Anita.

- Tak, a właściwie nie. To znaczy, sami jeszcze nie wiedzą. Coś musiało się stać - wykrztusiła Celina patrząc na przyjaciółkę zamglonymi od łez oczyma.

- Zabrali go na operację. Jeśli się powiedzie, mogą się spełnić wszystkie moje nadzieje. Ale jeśli nie...

- Siadaj! - przejęła inicjatywę Anita. - Zadzwoń po taksówkę i zrobię ci coś gorącego do picia. Pięć minut cię nie zbawi.

Siedziała w taksówce wyprostowana, nie zważając na to, którądy jedzie, pochłonięta wyłącznie pragnieniem, by jak najszybciej dotrzeć na miejsce. To jest punkt zwrotny, i to pod wieloma względami, myślała gorączkowo. Cokolwiek się stanie, wszystko będzie inaczej niż przedtem.

Były to najdłuższe trzy godziny w jej życiu. Czekwała na korytarzu, pochłaniając jedną za drugą filiżanki gorącej herbaty, które pojawiały się tam nie wiadomo skąd. W końcu mogła zobaczyć ojca, pobyć z nim

przez cenne pięć minut. Ziarenko nadziei w jej sercu zakiełkowało. Przeżył operację. Jakkolwiek lekarze woleli poczekać kilka dni z ostateczną diagnozą, nie wykluczali jednak, że Celina będzie mogła niedługo zabrać go do domu. To z kolei oznaczało konieczność opowiedzenia o wszystkim Luke'owi.

Wysiadła o kilka przecznic wcześniej. Przejdzie się do domu, potrzebuje nieco świeżego powietrza. Zaczęła sobie wyobrażać reakcję Luke'a i nagle, z porażającą jasnością, zdała sobie sprawę, że to koniec. Nieuchronny koniec. Może byłaby jeszcze szansa, gdyby nie Maressa. Luke poczułby się dotknięty jej kłamstwem, ale w końcu wybaczyłby. Pożałowała teraz, że od razu nie zachowała się wobec niego uczciwie. Zresztą, po co tu obwiniać Maressę? Los ich małżeństwa i bez niej był przesądzony.

Luke przywitał ją w progu.

- Wiem już, Celino, wiem wszystko - wyrzuciła z siebie nie znanym jej wcześniej, trudnym do opisanego tonem, który przez krótką chwilę Celina wzięła za współczucie.

Skurczyła się wewnątrz, przytłoczyło ją napięcie całego dnia.

- Szpiegowałeś mnie - stwierdziła oskarżycielsko.

- Nie, kochanie. Nic nie rozumiesz - dłoń Luke'a gładziła jej włosy, powolnymi, uspokajającymi ruchami.
- Pozwól mi wszystko wytłumaczyć.

Celina prychnęła, biorąc jego poważne słowa za kpinę. Naprężone nerwy nie wytrzymały. Długo tłumiony gniew wybuchnął teraz z niepowstrzymaną siłą. Gniew z powodu tylu straconych przez ojca lat, gniew wobec Boga, spokojnie przyglądającego się temu, co się stało, gniew na tego człowieka, który tulił ją teraz do siebie, a który potrafił ożenić się z nią bez miłości, bawić się jej życiem, trzymać ją w szachu pustymi, nic nie znaczącymi zapewnieniami.

Z dzikim wyrazem w oczach, z rozwianymi włosami wyrwała się z objęć Luke'a, odpychając go od siebie.

- Nie dotykaj mnie! - krzyknęła cofając się. - Nie potrzebuję twoich tłumaczeń, twojej wyrozumiałości, pieniędzy i przede wszystkim nie potrzebuję ciebie!

- Ależ, Celino, kochanie, chyba nie wiesz, co mówisz. - Rozkładał bezradnie ręce.

- I nie mów do mnie „kochanie” tym słodkim tonem, jakbym była czteroletnią dziewczynką. Nie wiem, w jaki sposób się dowiedziałeś, ale mogę się domyślić. Posunąłeś się za daleko ze swym podłym śledztwem. Zabawa się skończyła, Luke. Mam dość. Wracaj do Maressy. W końcu - o to ci przecież chodzi.

- Nie, Celino, mylisz się. Wiem, że jesteś zdenerwowana, lecz gdybym mógł...

- Idź precz - przerwała mu, wymykając się, gdy próbował ją znowu objąć. - Nie mogę cię słuchać. Okłamywałeś mnie, cały czas okłamywałeś, wciągnąłeś mnie w tę parodię małżeństwa, wedle swojej woli urządziłeś moje życie i życie Danny'ego. Ale na tym koniec, Luke!

- Co robisz? - zapytał, kiedy szybkim krokiem ruszyła do sypialni.

Celina z rozmachem otworzyła drzwi szafy, wyciągnęła walizki i zaczęła ustawiać je na łóżku.

- Jak ci się wydaje? - odpowiedziała złowrogo, wysuwając szuflady i wyjmując ubrania na chybił trafił. - Pakuję się na urlop? Odchodzę, Luke. Znikam, wyprowadzam się, opuszczam cię, porzucam. Ilu jeszcze potrzeba ci czasowników, by to do ciebie dotarło?

- Wysłuchaj mnie, Celino. Na litość boską, wysłuchaj mnie.

Nie zwracała na niego uwagi. Zapakowała jedną walizkę, zatrzasnęła wieko, zamknęła i zabrała się do drugiej.

Luke podszedł, wpił palce w jej ramiona i odwrócił ją twarzą do siebie.

- Słuchaj - mówił gniewnie, potrząsając nią w rytm słów. - Nie zdajesz sobie sprawy z tego, co robisz, i z tego, co mówisz. Nie będę przyglądał się temu beczynnemu.

- Spróbuj mnie tylko powstrzymać - ostrzegła go głosem ostrym jak brzytwa. - Nie jestem już twoją własnością. Nasza umowa wygasła właśnie w tej chwili. Jestem wolna. Odchodzę i nic na świecie nie zdoła mnie powstrzymać. Nie mamy ze sobą nic wspólnego - wyjaśniła z rozmyślnym okrucieństwem. - Nic, zupełnie. Niczego od ciebie nie potrzebuję, nie potrzebuję też ciebie. Bądź więc łaskaw zabrać rękę. To boli.

Puścił ją od razu. Wróciła do pakowania. Cały czas czuła za plecami jego obecność, wiedziała, że stoi tam, patrzy na nią i czeka. W końcu westchnął i powoli ruszył do drzwi.

- Przyniosę ci trochę brandy, przyda ci się. I nie protestuj, pięć minut cię nie zbawi.

Po raz drugi dzisiaj słyszała te słowa. Wyprostowała się i dopiero teraz spojrzała na niego uważniej. Był blady, zdenerwowany. Zawahała się. Przecież ciągle go kocha. Gdyby tylko... Nie, Luke nie pokocha jej nigdy. To przeważyło. Nie mogłaby mieszkać z nim, dzień po dniu pragnąc jego miłości, wiedząc zarazem, że to niemożliwe, nasłuchiwać jego kroków w holu, odpowiadać na powitanie, widzieć jego uśmiech i cały czas czekać, aż zażąda zwrotu wolności. Życie bez niego może okazać się piekłem, życie z nim na tych warunkach na pewno byłoby nie do zniesienia.

- Pięć minut - powiedziała z ironią. - Kiedyś, prosiłeś o dziesięć, o ile sobie przypominam. Oto jak upadają najpotężniejsi.

Żachnął się wyraźnie, nie odpowiedział jednak,

tylko stał nieporuszony do czasu, aż Celina zaczęła na nowo przetrząsać szafę. Wtedy wyszedł cicho, zamykając za sobą drzwi. Wrócił po kilku minutach.

- To ja się wyprowadzę, Celino - zaproponował.
- I proszę, bez żadnych protestów. Ty nie masz dokąd pójść. Bądź choć odrobinę rozsądna. Mogę mieszkać u Danny'ego.

Czekał na odpowiedź, lecz Celina milczała. Podziękowała za brandy ledwie dostrzegalnym skinieniem głowy, usiadła i bawiła się kieliszkiem. Nie miała specjalnej ochoty na alkohol, od czasu do czasu popijała jednak małymi łykami, żeby się czymś zająć.

Wzruszył ramionami i poszedł się pakować.

- No, to jestem gotów - głos Luke'a wdarł się w jej myśli.

Celina podniosła wzrok i spuściła go natychmiast, kiedy napotkała jego oczy. Skinęła głową.

- Daj znać, jeśli czegoś będziesz potrzebowała - usłyszała jeszcze po chwili. - Czegokolwiek, dobrze?

Następnego dnia nadeszła przesyłka. Serce Celiny drgnęło, kiedy spostrzegła zagraniczne znaczki i paryski stempel. Początkowo pomyślała, że to dla Luke'a, i położyła paczki na stole. Dopiero wtedy zauważyła adres ze swoim imieniem. Zaintrygowana, rozcięła sznurki mniejszej paczki, odwinęła papier i oczom jej ukazał się charakterystyczny znak firmowy Laroche'a.

Celinie z wrażenia aż dech zaparło. W mgnieniu oka dotarła do niej porażająca prawda. To właśnie w ten sposób Luke spotkał Maressę, spotkanie było nie zamierzone i całkowicie przypadkowe. Nic dziwnego, że był zły, że nie chciał tłumaczyć się przed nią. Celina doszła do fałszywych wniosków, dając się zwieść sprytnym sugestiom Maressy. Jeżeli więc nie miała racji w tym przypadku, w czym jeszcze mogła się mylić?

W nocy wypłakała wszystkie łzy. Wierciła się na

o list. Było to parę zdawkowych słów, nie prosiła poza tym o odpowiedź.

- Mogę usiąść? - zapytał.

Zdziwiła się. Mówił, jak gdyby był bardzo zdenerwowany.

- To twoje mieszkanie.

- Nieprawda. Teraz ty tu mieszkasz. Jestem gościem, dopóki nie zechcesz, żeby było inaczej.

- Nie powiedziałabym - stwierdziła, nie zwracając uwagi na aluzję. - Szybko się wyprowadzę i będziesz mógł tu wrócić.

- Nie trzeba. Mogę mieszkać u Danny'ego. Nie musisz pakować się i uciekać w popłochu, Celino. W ogóle nie musisz odchodzić. Nie śpiesz się z podjęciem decyzji.

- Chcę odejść. Chcę znaleźć coś dla mnie i dla taty.

- Ach, rzeczywiście. Roger mówił, że twój ojciec wraca do zdrowia. To chyba dla ciebie wielka ulga.

- Roger? - zdziwiła się Celina.

- No, Roger, lekarz ojca. Chodziliśmy razem do szkoły - wyjaśnił. - Przyjaźniliśmy się nawet. Czasami wpadam do niego.

- Rozumiem. - Celina odwróciła się w stronę okna. Kolejny element układanki odnalazł swoje miejsce. Kolejny zbieg okoliczności, kolejna ironia losu i jej kolejna jaskrawa pomyłka.

- Przyszedłem cię przeprosić - powiedział Luke, przerywając jej rozmyślenia. - Źle cię oceniłem. Pomyliłem się pod każdym względem. Wybacz mi.

- Co ci mam wybaczyć? - Celina spojrzała na niego z wyrazem skruchy. - To ja się pomyliłam, snułam fałszywe podejrzenia, nie pozwoliłam ci nic wytłumaczyć. Nie uczyniłeś niczego, przez co mógłbyś się czuć winny. Jeśli przyszedłeś tylko w tym celu, by mnie przeprosić, to mogłeś zaoszczędzić sobie czasu.

- Chciałem przyjść - rzucił porywczo. - Ty jesteś

bardzo uparta, Celino. Pozwól mi wszystko opowiedzieć. Nigdy przecież tak naprawdę nie słuchałaś tego, co ci mówiłem.

- Przepraszam.

- I przestań mnie ciągle przepraszać - dodał z irytacją. Natychmiast jednak zmitygował się i zaczął mówić opanowanym głosem: - Przeszkodziłem ci w poślubieniu Danny'ego, ponieważ myślałem, że go zwyczajnie naciągasz. Dopiero niedawno dowiedziałem się, że nie wzięłaś ani grosza.

- Niezupełnie - sprostowała Celina, mobilizując się do wyjaśnień. Zbyt wiele prawd nie do końca wyjaśnionych legło między nimi, tym razem więc będzie całkowicie szczerą. - Prawdę powiedziawszy, wzięłam pieniądze od Danny'ego.

- Oj, Celino, Celino - błysk uśmiechu rozjaśnił na chwilę jego twarz. - Głupie parę tysięcy funtów. Pożyczka, którą starałaś się potem zwrócić. Wiem o tym. Danny sam roztrwonił grube dziesiątki tysięcy, a ja, głupiec, obwinałem cię. Czemu nie powiedziałaś mi, że się mylę? Dlaczego milczałaś, kiedy rzucałem pod twoim adresem wszystkie te poniżające i niesłuszne oskarżenia?

- Niesłuszne? Zastanów się, przecież wszystko o czym mówiłaś, mogło mnie dotyczyć. Wszystko - pieniądze, powody, dla których zdecydowałam się na małżeństwo, inny, tajemniczy mężczyzna. Tak przecież było. A jeżeli tak było, oskarżenia wydawały mi się słuszne. Powiedziałaś mi, że szukasz kogoś bez więzów rodzinnych. Jak mogłam przyznać się przed tobą do oszustwa i oczekiwać, że nie zerwiesz naszej umowy? Rzuciłaś mi koło ratunkowe, nie chciałam ryzykować jego utraty. Zależało mi na twojej opinii o mnie, bałam się więc panicznie, że mnie znienawidzisz za mój podstęp, odrzucisz, będziesz pogardzał mną i ojcem.

- Za kogo ty mnie uważasz? - obruszył się Luke.
- Jestem przecież normalnym człowiekiem, potrafiłbym cię zrozumieć. Kiedy dowiedziałem się wszystkiego...
- przerwał z zakłopotaniem. - Gdybyś była ze mną szczerą, uniknęlibyśmy całego zamieszania.

- Teraz nie ma to już żadnego znaczenia - odparła stanowczo.

Teraz jest już po wszystkim, dodała w myślach. Luke nie pogardza nią wprawdzie, ale też jej nie kocha. Straciła go, nie potrafiła przy sobie zatrzymać.

- Dziękuję, że przyszedłeś - powiedziała oschle, walcząc z napływającymi łzami. - Dobrze, że oczyściliśmy przynajmniej atmosferę. Wyprowadzę się w poniedziałek - dodała. Wstała i zaczęła chodzić po pokoju, rozmyślnie unikając jego pełnych cierpienia oczu. - Zostawię adres, żebyś mógł odesłać to wszystko, czego bym ewentualnie zapomniała zabrać. Żegnaj, Luke - zakończyła błagalnie. Pragnęła, by już poszedł, ponieważ wątłe siły, jakimi trzymała się w ryzach, zaczęły ją opuszczać. Jeżeli Luke zostanie jeszcze chwilę, może być świadkiem kłopotliwej sceny, a tego by nie zniosła.

- Mówiłem Danny'emu, że to strata czasu - westchnął Luke. - Dlaczego miałbym oczekiwać, że jednak mnie kochasz? Wyszłaś za mnie, co prawda, z miłości, ale z miłości do ojca. Teraz on czuje się lepiej, nie jestem ci więc potrzebny. Pomimo to trzeba było spróbować. Żegnaj, Celino. Nie odprowadzaj mnie.

Zdawało jej się, że minęła wieczność. Stała bez ruchu, niepewna, czy dobrze słyszy.

- Co powiedziałaś? - zawołała za nim, wstrzymując oddech. Serce biło jej jak oszalałe.

- Powiedziałem, żebyś mnie nie odprowadzała. Sam trafię do drzwi.

- Nie, nie to! - mówiła gestykulując niecierpliwie,

nie mogąc znaleźć właściwych słów. - Coś, co było przedtem, coś o Dannym. Luke, na litość boską, mów szybko!

- Danny upierał się, że ty mnie kochasz - wyjaśnił Lukę zaskoczony. - To był głupi pomysł. Nie powinienem był pozwolić sobie na żadne nadzieje. Przepraszam cię. Możesz mnie wyśmiać, jeśli masz ochotę.

Celina stała dalej bez ruchu, znaczenie słów Luke'a docierało do niej powoli. Widziała mękę na jego twarzy i nagle coś zaświtało jej w głowie, zaczęło napełniać ją nieoczekiwanym podnieceniem. Może się myli, ale musi zaryzykować. Musi, dla własnego spokoju. Przełknęła nerwowo ślinę.

- Luke?
- Słucham, Celino.
- Kocham cię, Luke.
- Kochasz mnie?

Skinęła głową, postąpiła krok naprzód. Łzy napłynęły jej do oczu, ale na ustach pojawił się niepewny uśmiech.

- Kochasz mnie, naprawdę? - powtarzał z niedowierzaniem, choć wyraz jego twarzy zdradzał, że wszystko rozumie.

- Naprawdę, Luke. Kocham cię. Kochałam od pierwszego wejrzenia i zawsze będę kochać.

- Czy mogę ci coś powiedzieć? - podszedł do niej szybkim krokiem, opuszczając w pośpiechu płaszcz na podłogę, i ujął ją za ramiona. Bijąca z jej błyszczących oczu prawda rozwiąła resztkę jego wątpliwości.

- Jeśli musisz - powiedziała żartobliwie, podając zapraszająco usta, by po chwili napawać się jego pocałunkiem, siłą tulących ją ramion.

- Kocham cię, Celino. Kocham, kocham, kocham. Zawsze cię kochałem. Chyba dlatego ożeniłem się z tobą.

- Na pewno? - zapytała znów żartobliwym tonem. Z odchyloną głową wpatrywała się weń pełnym miłości i radosnego uniesienia spojrzeniem.

- Dziewczyno! - z jego krtani wydobył się niski pomruk. Chwycił ją i uniósł pośpiesznie w kierunku sypialni. - Lepiej będzie, jeżeli mi uwierzysz...

- Na co miałybyś ochotę? - zapytał o wiele, wiele później, ciągle jeszcze muskając wargami jej usta. - Mam na myśli jedzenie - wyjaśnił rozbawiony, widząc wyraz jej twarzy. Ostatni pocałunek wylądował na koniuszku jej nosa. - To nie potrwa długo.

Nagi wyszedł z łóżka, pozostawiając ją zwiniętą na pościeli, wsłuchaną w odgłosy, których jeszcze tak niedawno nie miała nadziei więcej usłyszeć - to Luke krzątał się po mieszkaniu. Uśmiechnęła się pełna szczęścia.

Uśmiech gościł ciągle na jej twarzy, kiedy Luke wrócił z tacą. Ustawił ją na łóżku i wślizgnął się pod kołdrę obok Celiny. Nalał wina, podawał jej ser, sucharki i owoce.

- Wyglądasz jak kotka, która dostała śmietankę - zauważył.

- I czuję się jak kotka, która dostała śmietankę - przyznała. Zastanawiała się przez chwilę, po czym zapytała: - Luke, czemu nie chciałeś kochać się ze mną po tym pierwszym razie? Czemu mnie unikałeś?

- Ach, to. - Spoważniał nagle, pochylił się i otoczył dłońmi jej twarz. - Otrzymałem coś niezwykle cennego - powiedział po namyśle - coś nie do zastąpienia, coś, do czego nie czułem się uprawniony. Nie masz pojęcia, jak mnie to dręczyło.

- A ja sądziłam, że to z powodu Maressy - wyznała.

- Maressy! - roześmiał się. - O nie, moja kochana. Z Maressą już dawno skończone. Sądziłem, że wiedziałaś o tym. Ale teraz już wiesz, prawda?

- Wiem, Luke - uśmiechnęła się.
„Moja kochana”. Jak naturalnie to zabrzmiało i jak pięknie. Ujęła napełniony po brzegi kieliszek i zachichotała, kiedy rozlana odrobina zimnego płynu rozprysła się na jej ciele.

- Za naszą pomyślność - wzniosła toast. - I za pomyślność Danny'ego, który nas połączył - i to dwukrotnie.

- I za to, żebyśmy nie musieli ryzykować jego pomocy po raz trzeci - dodał uroczyście Luke.

- Naprawdę kochałeś mnie przez cały ten czas? - spytała Celina i zawstydziała się nagle jego otwarcie pożądlivego spojrzenia.

- Nie przestałem cię kochać, odkąd po raz pierwszy zobaczyłem cię z Dannym. Nigdy, nawet na chwilę.

- Nawet wtedy, kiedy myślałeś o mnie jak najgorzej?

- Nawet wtedy - zapewnił, tuląc ją gorączkowo do siebie. - Przysięgam. W głębi serca sam musiałem chyba sobie nie wierzyć. Kiedy teraz pomyślę o tych wszystkich druzgocących oskarżeniach...

- Teraz to już zupełnie nieważne, Luke.

Dopił wino do końca, odebrał Celinie kieliszek i postawił oba na nocnym stoliku. Odwrócił się w jej stronę, pochylił i scałował kropelkę, która spłynęła wzdłuż jej piersi.

- A teraz, pani Sinclair - jego oczy śmiały się wesoło - proszę zgadnąć, co będzie na deser.